Warta

1. 1a)

Werbunek na Podhalu

Zrozumiałem jest, iż przy charakterze ukrainnym ludu góralskiego często dla potrzeb postronnych i swoich odbywał się werbunek na Podhalu, przeprowadzany był w różnych czasach różnymi sposoby, zależnie od sprawy, dla jakiej był podejmowany i od stosunku do niej narodu podhalańskiego. Mówią nam o tem akta grodzkie, sądeckie jak i krakowskie, jakoteż przechowane w pamięci pokoleń śpiewki, w których się może najwierniej ów stosunek uczuciowy streszcza.

Za czasów polskich, jak wiadomo, wybierano w królewszczyznach ludzi poddanych do znanej nam „piechoty łanowej", z czego powstały około ustawy t.zw. „wybraniectwa", które z mocy nakazu Zygmunta III. z r. 1590. miały zapewnić pewnej części włościan, owym „wybrańcom" stającym w potrzebach, prawo dziedzictwa. Inna rzecz, iż starostowie im to prawo ~~naruszyli~~, a w dalszym postępie czasu unicestwili [illegible]. — Nowotarskie państwo, które, wyjąwszy parę domenii prywatnych, było królewszczyzną, więcej stosunkowo dawało piechoty z łanu. Spora liczba „wybraniectw" w początkach wieku XVII. na Podhalu świadczy, iż lud ~~tamtejszy~~ ten umiał ów przywilej cenić, a wzmianki i pochwały świadków, oddawane „piechocie łanowej", jak stawała pod Smoleńskiem i w innych potrzebach, dowodzą nam, że niepodlejszą była ta rycerskość chłopska od świetnych pańskich chorągwi.

Rok 1629. rozpoczyna okres buntów na Podhalu, który trwa z nierówną siłą, to wybuchając płomieniem groźnym, to przygasając, przez kilka lat dziesiątków. Wiadomo, czas to był najcięższych dla narodu chłopskiego terminów, gdy dość wszelkie przywileje, prawa i osłony chłopów, nadane im

ze dawniejszych królów, straciły całkiem moc pieczęci swoich, a o wszystkiem stanowiły wola i swawola panów. Król był daleko, starosta na miejscu. Słani ze skargami do Warszawy chłopscy deputaci otrzymywali w kancelaryi królewskiej przyrzeczenie obrony i potwierdzenie praw i przywilejów, a w drodze powrotnej chwytani byli mimo glejtów bezpieczeństwa przez pachołków starościńskich, nierzadko batożeni i wtrącani do ciemnicy. — W nowotarskiem państwie, w królewszczyźnie, nie było wprawdzie tak okrutnego ucisku bezprawia, jak w starostwach prywatnych, niemniej jednak rozmiłowani w swobodzie górale, dużo czulsi niż chłopi nizinni na wszelki ucisk zewnętrzny, dotkliwie odczuwali to przyciśnięcie jarzma na swych karkach i targnęli się przeciw ręce, która ów ucisk sprawiała."

Doświadczywszy wielokroć, iż król nic nie może, iż słani przezeń komisarze nie mają wobec potęgi starosty żadnej egzekutywy dla zabezpieczenia wagi swych wyroków, jęli się oprzeć w końcu, dotkliwie nauczeni bezprawiem, na swej sile. Tworzenie zaś tej siły doraźnej, obronnej lub egzekutywnej, tworzenie jej pod bokiem władz, wymagało zrozumiale osobliwych form werbunku. Posyłany okólnik po dziedzinach umówiony „znak" okrężny z podawanym na nim miejscem zboru, oznajmiał poruszenie pospolite dla jakiejś zamierzonej akcyi, to zaś w nagłych wypadkach (napaści starościńskich sług lub t. p.) ognie, palone na wierchach, skrzykiwały naród ku obronie. Zazwyczaj hasło zwołania wychodziło od osobistości, zażywających największej powagi między ludem. — I tak czytamy w aktach grodzkich z r. 1630, że sołtysi

~~na Podhale~~ w nowotarskim ~~starostwie~~ pańskie: Piotr Czerwiński z Krakowa, Klemens Miętus Szczawnodunajecki, Józef i Joachim Odrowążowie, chłopi: Starostów, [illegible] Łowny, ~~Grzegorz Dzielski~~ Mikołaj Szetanik i Grzegorz Dzielski z Dzianisza wzniecili pospolite ruszenie [illegible] na Podhalu przeciw [illegible] Komorowskiemu, starości ~~nowotarskiemu~~, na którego już poprzednio 53 wsi starostwa nowotarskiego wniosło do Kancelaryi Królewskiej jednobrzmiącą skargę: o [illegible] odbieranie przywilejów, nad prawo wymagania robocizn, wybieranie bezprawne opłat i [illegible], i inne nie policzone zdzierstwa. [illegible] Zwołanie owo [illegible] zwołało szeroki protest na Podhalu, gdyż czytamy o uformowaniu [illegible] w 4 pułkach, [illegible] które [illegible] pod wodzą Stanisława Marcinka, Klemensa Miętusa, Mik. Szetenika i Grzegorza z Dzian. ~~Dzielskiego~~ stoczyły poważną bitwę pod N. Targiem z [illegible] wojskami starosty, składającemi się z kilku chorągwi wołoskich, regimentu piechoty niemieckiej, dwóch potrzeb trzech i dwunastu hakownic.

Wiek ~~siedemnasty~~ XVII. był, jak wiadomo, wiekiem nieustannych wojen. Dawne formacye wojska, złożonego z pocztów pańskich i ochotniczego rycerstwa już w tym wieku nie wystarczały. Czas zawichrzony wymagał stałego [illegible] wojska, które formowano przez zaciągi. Przeniesiony z Niemiec, wytwór długoletnich wojen, zwyczaj werbowania, właściwego z czasem dotychczas sporadycznie, znajdował na ziemiach polskich wobec potrzeb wojennych coraz szersze zastosowanie. — I na Podhalu zjawili się coraz częściej (mający prawo zaciągów) pułkownicy, werbujące owym zwyczajem górali. A że rozchodziło się przy werbunku o jednostki awanturnicze, junackie, tych zaś dudniła zawsze ziemia na Podhalu, można snadnie uwierzyć, iż werbowali stąd zastępy liczne.

W tym charakterze zjawił się na Podhalu w roku 1651.
„pułkownik" Kostka Napierski z listami przypowiednimi
na zaciąg górali ~~[illegible]~~ dla obrony granic woje-
wództwa przeciw spodziewanemu najściu Rakoczego. Tu
trafiwszy na niewygasłe zgorzelisko buntu, łatwo rozniecił
je w płomień. Zwerbowani przezeń i [illegible] odtąd
dwaj głośni ~~[illegible]~~ zbójniccy hersztowie z Krzyżky-
[illegible] rozstrzelani po górach drużyny, a też przywódcy
niedawnej chłopskiej rebelii, ~~[illegible]~~ zgromadzeni
się z nim, poruszyli pospolity naród. Pożar buntu
przelewa się poza granice Podhala. Kostka, wysunąwszy na
zamek pograniczny, Czorsztyn, wydaje ~~[illegible]~~ do
chłopów województwa Uniwersały płomienne ~~[illegible]~~ „ ~~[illegible]~~
Chrześcijanie! Wszem wobec, i każdemu z osobna
wiernym poddanym J.K.M. Pana mego miłościwego
etc. swobody i wolności szukającym, oznajmuję, abyście
się co rychlej garnęli pod skrzydła moje pod Czorsztyn
z wezwaniem „do ~~[illegible]~~ aby się stawili wszyscy" w nowotarskim
powiecie, gdzie pan Stanisław Marszałek pułko-
wnikiem będzie". Już się was — mówi — dość namor-
dowali ci panowie, że też już głos was przeszedł
o pomstę nawet do Boga wołać. Mająli oni
was w niwecz obracać dostatków, lepiej, że wy
ich pierwej obrócicie. I owszem, sami chcecie
się tej niewoli wybić, kiedy czas sposobny macie".
~~Zeszło się [illegible] województwo całe, wsparty~~
~~[illegible]~~ od Oświęcimia, ~~od Olkusza~~, od Rajec,
~~od [illegible]~~ wszystkie wsi całe zwijają na czele
~~[illegible] [illegible], pod [illegible] Dunajcem~~ chłopstwa też
~~[illegible] [illegible]~~ Tysiące ~~[illegible]~~ gromadziły się
(na wskazanym miejscu zborne) ~~pułkownikowie~~
pod Czorsztynem Dunajcem, ~~gdzie [illegible] pod [illegible]~~,
~~[illegible]~~ Od Czorsztyna, gdzie Kostka przebywał, jeździ-
ły gońce wszędzie ~~[illegible]~~ doszedłszy oddziały z pułków
najświeższych ~~[illegible]~~ zformowana. Z tego to zapewne
~~[illegible]~~ czasu, ~~[illegible]~~ [illegible] o Kostce ~~[illegible]~~ pozostała, płynie
się po dziś dzień piosenka:

„Jedzie wojsko od Chorsztyna, —
Matko moja, pożegnaj syna —
Jakież ja go pomścić mam,
~~pomścić mam~~,
Kiedy ja biedna, a on pan."

Minął wiek. Czas w konsekwencji swej nadwiódł inne sprawy. Polska, osuwając się ku upadkowi, wydawała z cząstki niezepsutej krwi ogniste drgnienia, protesty. Przeciw „pokojowemu" rozkładowi kraju pod moskiewskie żołdactwo wystąpiła Konfederacja barska. Z tego wielkiego ogniska honoru, rozpalonego ~~przez Pułaskich w Barze~~ we wschodniej części, rozmnożyły się, jakby ~~wichrem~~ wichrem ciskane, po Polsce ~~na obszary ziemi polskiej~~ Rzeczypospolitej, wszędzie gęsty, wszędzie rozniecały płomienie. A Pułaski Kazimierz, wódz i ramię Konfederacji, był istnie jak ów latający Holender: tu i tam widziany.

Wiadomem mi jest z ~~różnych~~ domniemań, że przed wojskiem Lanckorony bawił ~~w Górach~~ ~~…~~ czas jakiś czas na Podhalu w Gorcach, gdzie nawet kamień jest z wyrytą datą i napisem (~~nagrobek~~ przypuszczalnie: nagrobek zmarłego towarzysza, Koldrasa Lackiego). Że czasu tego stronnicy Konfederacji barscy werbowali ludzi na Podhalu, i chętnych znajdowali postach, świadczy, dochowana do dziś, zachęcająca przyśpiewka:

„Werbuj się, szykuj się do Konfederatów,
Dadzą ci konika i trzysta dukatów."

3/ 1d 6

Po rozbiorze Polski, gdy południowy [illegible] Rzeczypospolitej przeszedł pod rządy Austrii, zmieniły się też i formy werbunku na Podhalu. Już nie ta lub inna sprawa była porywem, lecz [illegible] przedtem, nieznany lub obcy tutejszej ludności. Urzędowy wyzysk [illegible] „branek", mające listy potworne, spowodowane przez wójtów gmin, podyktowały [illegible] nowe [illegible] ludność „łapaczy", który, wpadając znienacka, wyciągał w nocy do chałupy, łapali wyprzedzonych, o ile ich niedzielą, czyli nocą, rozstawali. Powiada o tym [illegible] piosenka:

„Byłaby mnie była nie wzięła wojenka [illegible],
Wtedy był [illegible] z komory do sieni."

Niechętnie dawano się łapać. Z łapanego branca jak więźnia wiązano, zakuwano w [illegible] i kabat i posyłano w dalekie obce kraje „italijańskie kraje" albo do Niemiec na cesarskie przeprawy. Służba trwała lat dwadzieścia, i gdy który wracał po latach do domu, to kaleką albo staruszkiem podupadłym.

[illegible] wszystkim do swobody Podhalanom nie w smak była taka poniewierka. Już i dawna żołnierka, [illegible], obcym [illegible], nie [illegible] przypominała. [illegible] ludzie:

„[illegible], [illegible], [illegible] pana,
Dziś mi [illegible] – [illegible] za nią."

Przed łapaczami uciekali, jak jeno który mógł, [illegible], kryli się po [illegible] po lasach – gdy schwytani, dezerterowali z wojska i, bojąc się zostać we wsi, uchodzili w góry „na zbój". Spadali stamtąd jak jastrzębie głodne na bogate dwory uherskie.

„Kiedy się ruszymy z Tater do Budzinu,
To się [illegible] [illegible] [illegible]".

7.

4

Tropiono ich po górach, po kryjówkach leśnych, wiercu całe oddziały huzarów zapuszczały się w Tatry za nimi. Wójt, na wszystkich stronach tzw. rychtarzy, przykazane pomagać władzy przy chwytaniu owych, co też i wykonywali, jak przy takim prowadzeniu takiego okolicznego do miasta. Wydał go rychtar huzarom. Żeby to po roku dziś, coby prosto wiersz.

Rychtarz ... huzarzy ...

I prawie zapewne jeden z takich, prowadzony w okowach do miasta.

~~Czasy przeminęły się Niedługo wnet czasu i nasi butni chłopcy sami na wezwanie stawiają się do asentarunku~~ Ze zmianą form rządzenia, zmieniła się organizacja wojska i formy poboru złagodniały. Rzecz przed tym obrony już się stała zrozumiała na wsi. Wreszcie też w ciągu lat. Niedługo wnet czasu i nasi butni podhalańscy chłopcy, nie chwytani, sami na wezwanie stawiają się na miejsce asentarunku. Już i pewna żołnierska chełpliwość, butna ochocie, poczyna się u nich zjawiać, jakoż i śpiewki inne z czasem nadeszły...

„Wesoło mi grali, wesoło śpiewali,
Kiej mie w nową Tatrę do miasta stawiali."

W wieku XIX. rozbiory ... się jeno na Podhalu ... wojenki ... — owa znana w 46. roku krwawa Rebelja Chochołowska, do której przez Andrusikiewicza zwerbowany lud z okolic Chochołowa, Dzianisza, Cichego zapisał się chlubnie wyszedłszy ... w walkę o niepodległość. Potem ... nazwane z nimi ... jak między okolicznych pokryta, ... się, i ... wysoko do linii w r. 1912.

Minęło wieku pół. Stojąc u wrót ...

z Moskwą karcie pomyśleć o stworzeniu polskich wojskowych organizacyj. Ruszyło się, co żywe, gorące – i Podhale nie zostało w tyle. Powstałe w owym czasie „Drużyny Podhalańskie" nawiązały charakter swój do tradycyj tej ziemi. Trzydziestą rocznicę rebelii chochołowskiej, oraz setną, zjazd w Chochołowie, (jak i obchód w roku 1913) obchód w stuletnią rocznicę Konstytucji 3. Maja pozwoliły stworzyć szybki i ogólny wzrost Drużyn. Do tysiąca chłopców, jak las sieczny, stanęło szeregami w strojach na rynku nowotarskim. Topniejące, jak się zdawało, chmury konfliktu zbrojnego, osłabiły rozpęd wszystkowy, organizacyj, która [illegible] wojskowej [illegible] Gdy [illegible] w tym kierunku [illegible] Drużyn Podhalańskich [illegible] zbrojnego, zaczęła pracę w zasięgu wypadki [illegible] : mobilizacya. Z Podhala pobrano i powołano do armii [illegible] Tymczasem [illegible] przesłały z Drużyn [illegible] ze Strzelcami. Zdawało się, że Podhale już wszystko wysiliło, nie może. Lecz wieści o powstaniu Nacz. Kom. [illegible] nowinie, że się tworzą się Legiony. Na Podhale przybył Komendant wojskowy, celem przeprowadzenia werbunku. Wnosił, gdzie się jawił, zapał i dawny [illegible] kształt oficera polskiego. Do drużyn [illegible] odezwę podpisaną: manifest poryvający.

„Podhalanie! Nadszedł czas, o którym wam ojcowie wasi powiedzieli, że: cię się ruszy Polska wszystko spod Tatr... itd. «

[illegible]

Zacem biura werbunkowe, jedno w (Moście), drugie w Zakopanem, rozpoczęły w okolicach pracę.

Zatem biura werbunkowe rozpoczęły ~~pracę~~ w pro-mieniach swych ~~...~~ jedno na Dolinie, drugie na górnym Podhalu. [Odtąd ogłaszano wezwania w koszarach Legionów, w przybudówkach Starosty w Zakopanem i w ~~nowotarskim~~ gmachu nowotarskiej dotąd ~~...~~ urzędowania przez Komisarza instruktorzy ćwiczyli wzrastające kadry]. ~~...~~ Mimo, że czas był niedogodny – prawie ~~Dotąd~~ najgorętsze wszystkie zbiórki owsa – mimo, że, ~~...~~ mobilizacja przy ~~...~~ emigracją za morze napoły wyludnione wsi do reszty (z chłopów) wyplemiła, co zostało po dziedzinach ~~...~~ i tak niezbędnej pomocy gazdowskiej w ojcowiźnie ~~gospodarstwie~~ rolnej, to jednak nie było dziedziny tak lichej, która by kilku–kilkunastu chłopców ochotników, ~~do Legionów~~ ostatek swojej możności, do Legionów nie (zgłosiła) oddała. Szczególnie pięknie zapisały się wsi: Poronin, Kościelisko, Witów, Chochołów, Ciche, Dzianisz itd. ~~...~~ Poronin np. ~~...~~ po drakowie dawał (przykład) ~~...~~ z młodzieży swej zastępom polskim, teraz w początku wojny i ~~...~~ w czasie, o którym mowa. I gimnazjum nowotarskie, ~~z młodzieży~~ samo prawie góralską młodzieżą, dało pokaźną ~~procent~~ liczbę ochotników. ~~Kiedy~~ Jeden z profesorów tegoż gimnazjum, gospodarz klasy ~~...~~ ósmej, pytany w początku roku, czy będzie szkoła prowadzona, odrzekł ~~...~~: ~~z irytacją~~ : „Z kim że będę tę szkołę

10

prowadził, kiedy najmłodszy [illegible] wnukowie poszli do Legionów." Jakże też Nowobilski z Bicka, potomek sławnego zbójnickiego rodu, mógłby zajmować się greką, gdy w tym czasie tuż pobok w Kościelisku ~~[illegible]~~ Legionom ~~[illegible]~~ karabinami ćwiczono i formował się zastęp ~~polskiego~~ Legionu.

Lecz co nie dziwnego ~~wśród młodzieży szkolnej~~, świadomej politycznej sprawy, to istotnie dziwnym wydawać się mogło, gdy tę ochotność spotykało się wśród ~~[illegible]~~ prostych, niekształconych góralskich wyrostków,

II [którzy gotowi samorzutni wyjeżdżać nieraz z sporo oddalonego wydziału werbunkowego sposobność w obiecankach swych stwierdzić.]

I [Taki chłopak z Kościelisk, niepomny imienia, dorodny, smukły jak smreczek, lecz odesłany przez komisję werbunkową z powodu, iż stracił niedawno ojca, dawniej matkę i został na gospodarstwie sam jeden, zwraca się ze łzami w oczach do referenta wydziału werbunkowego i do wójta, prosząc ich, „coby jako tak zrobili, coby ~~[illegible]~~ dali jakiego opiekuna na grunt, a coby on mógł iść do Legionów".]

Niezapomnianym też zostanie dla świadków szczęśliwych dzień asenterunku ~~Legionów~~ w Czarnym Dunajcu. Trzystu chłopców ~~z okolicznych wsi~~ zwerbowanych z okolicznych wsi, stawiło się „do tu do miary". Miasteczko, ciche zazwyczaj, ~~[illegible]~~ zajęło się ~~[illegible]~~ przed wzruszeniem. ~~asenterunek [illegible] do wojska polskiego! [illegible]~~ Na rynku widać wszystkie gromadki ~~[illegible]~~ z dziećmi, urzędników i starych czarnodunajców, z febrą niedzieli radosnych omawiających ~~[illegible]~~ niebywałe dotąd w ich życiu zdarzenie. ~~[illegible]~~ Na placu przed budynkiem szkolnym, w którym odbywa się asenterunek, gromada kobiet, ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ [illegible] i sióstr, które ściągały z wsi.

18

1gt

Jakaś ~~stara ko chuderlawa~~ stara kobiecina [illegible] zatroskany ~~wzrok~~ [w oczyma] w okno pierwszego piętra, gdzie „odebrani" (wychylają się) ~~[illegible]~~ [cały] na rynek: ~~[illegible]~~; (zaciskając) połyka łzy, [illegible] się po bruzdach lic, wreszcie nie może ~~dłużej opanować~~ zdzierżyć, wybucha (głośnym) szlochem. / Podchodzi ku niej kilku młodych, coś jej perswadują, przekonują. Wszystko, ale [illegible] się wznosi. / Z okna pierwszego piętra pan [illegible] głowę ([illegible]) wychyla się ~~[illegible]~~ po [illegible] młody wyrostek. Woła w głos, by był słyszany:

— Jedźcie, mamo, do domu. Nie krzyczcie, bo nie ma o co. I takby mnie wzięli, a ja wolę tu, przy [illegible]. (przy [illegible]) ~~Jedźcie do~~ do domu, nie stójcie. Wrócę jeszcze, bo mi obiecali urlop, to wam pomogę zebrać z pola!

Kobiecina, (nasuwa chustkę na głowę) przygarbiona się i posłusznie odeszła.

Pan [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] chłopaka, który [illegible].

— Cóż panie — pyta ktoś — czy go odebrali?

— Hej, ~~[illegible]~~ [illegible], że go nie wzięli [illegible] wy... ~~Hej~~

— Hej, może, takiegoby nam trza było...

~~(Hej, może, takiegoby nam trza było.)~~

Przychodzi wójt z tyłu [illegible].

— Może wójcie — zwraca się doń [illegible] chłopak, (pytam was [illegible]) który [illegible] na [illegible] ~~pytam was~~... — [illegible] wójt —

— Ja już (gadał) ~~[illegible]~~ z komisją, że nas starszych [illegible], ~~[illegible]~~ chłopcze, ale cóż... [illegible] tych palców mi [illegible] nie wezmą. Taki przepis.

Chłopak podniósł dłoń prawą, z której palców brak. W jakiejś bitce urżnięte, lub też ~~[illegible]~~ z urodzenia.

— ~~[illegible]~~ Ja tą ręką ~~[illegible]~~ lepiej od [illegible], niż [illegible] zdrowy. Przecie ja od pięciu lat [illegible], a nie zdarzyło mi się chybić!...

1

4.

Wójt przyświadczył z uznaniem.

— Prawda. Ale on poradzi, bo taki przepis.

W szkole na dole przeczytała komisya asenterunkowa. Lekarz wojskowy, człowiek stary, z tradycyi 63 r., spełnia ten obowiązek ~~obywatelski~~ ~~z rozmiłowanym sercem i podziwem~~ chwili, której ~~dziś~~ u schyłku lat dożył. Lecz nie traci też rozwagi; że legionom trzeba zdrowych sił, że służba w polu walki jest pewno ciężarem — i bystrem okiem ocenia wartość materyału ~~fizycznego~~. Pobok rozlega się komenda wojskowego, ciągnie się każdemu wygłoszeniu: „zdolny" i w myśli już „tracący" zastęp w szeregu. Przechodzą ~~[illegible]~~ przez szereg „zdolni" chłopcy z ~~[illegible]~~ Witowa, Chochołowa, Dzianisza, Liczego, Czarnego Dunajca, Kościeliska.

Półtora kompanii „odebranych" ustawiło się na rynku. Słowa ogniste przemówień... Komenda: „Baczność! W lewo zwrot!" Dopiero zżerowani, już żołnierze. ~~[illegible]~~ Pomaszerowali, śpiewając, do nowego życia.

Codzień wpływały do biur werbunkowych zgłoszenia i wykazy. W koszarach Legionu, w pomieszczeniach hotelu Stamary w Zakopanem i w gmachu nowotarskiego Sokoła mianowani przez komisarza ... spisywali wszystkie kadry. Codzień ~~[illegible]~~ ~~był[illegible]~~ ~~pod wieczór z [illegible]~~ ~~wychodził z [illegible]~~ wychodzili ~~[illegible]~~ na ćwiczenia, ~~[illegible]~~ lub manewrujące oddziały ~~[illegible]~~ odchodziły po zboczach. Zgubili się gdzieś ~~[illegible]~~ pośród — jeszcze nie wiemy [illegible] — ze strzelby Karabinów.

Spotkał się [illegible] [illegible], [illegible] [illegible]

[illegible] [illegible] [illegible]

[illegible] [illegible]

Kobiety w polach, kopiące ziemniaki, podnoszą znad motyków głowy. Leciały ~~tysiące~~ śpiewne odpowiedzi.

— Coz się to tam dzieje
I coz się to tam łyska?
Podhalańczy ~~[illegible]~~ idący
Zbyli ogniska.

— Czy to o tym wsie
Sobótki palujom?
— Zedyć to tam w Polsce
Wojny ~~[illegible]~~ ukfałujom...

~~[illegible]~~ Przyszło ~~wrzesznie~~. Jurgi, spraszone, wszystkie. Ochotnie, wesoło, jak wyczynie. Sprosili się pod naszymi miasty — ~~przy innych, w innych czasach~~ inne, niż czasy ~~[illegible]~~ minionych werbunków.

Idziemy se dołu
Hej dołu ku Dolinie,
Każda nasa kulka
Wroga nie ominie.

Idziemy se hore
Ej tym ~~w przecie~~ wysokym perciom,
Wrakowi z niemiecka
Zjawimy się [illegible].

Przestań se gwarzyć
Ej Jędruś*) bassantobie,
Bo tam po dziedzinach (Dolinach)
Idzie hyr o tobie.

---

*) ~~O Jędrzeju Salicy~~ Jędrzej Salica z Poronina inżynier ofic. legion. kompanii zryhtowa...

14.

Między ich skałami
Z ich prastarych domów —
Coby powiedzieli:
„Hej! Żyje się nam w [illegible]..."

. . . .

I powiedzieli się: ~~w Polsce~~ „~~batalion cały~~ [illegible]" a tyr [illegible] za nimi. √ ✕

P.S. ~~Wkrótce batalion ów przyjął chrzest ognia, włączony do II. pułku Legjonów. Od tego czasu „chłopcy nasi" wiele podczas trudów. Batalion~~
„Wielkiej Kompanii" do I. III. ~~[illegible]~~
~~ów włączony do~~ II. pułku Legjonów przyjęli wkrótce chrzest ognia i odtąd w nieustannych znajdują się walkach. Wśród dzielnych towarzyszy broni zdobyli sobie imię — ~~jako wyróżni~~ (jako wyróżniający się wzrostem) „~~batalion~~ podhalańczyków". Ci, którzy wielekroć ich widzieli ~~go~~ w boju, podnoszą ~~zuchwałą~~ ~~[illegible]~~ ich ~~niezwykłą~~ ~~brawurową [illegible]~~ ~~Bez~~ nawet wśród Legjonów niezwykłą, dzielną brawurową śmiałość.

Sprawują się dobrze „chłopcy nasi". —
Widać ich — jak widać w Polsce ich ziemię ~~[illegible]~~, Podhale.

z Kalisza ~~Sprawili się dobrze chłopcy nasi~~
Gdzie się obrócili wszędzie, ~~[illegible]~~
~~czasu wojny, „podhalańskich chło-~~
~~pców"~~ to widać ich było — jak widać w Polsce ich ziemię rodzinną ~~[illegible]~~, Podhale. Wysłużyli se też ~~swoją Dywizję~~ (swoją własną, swoją Dywizję) ~~podhalańską~~ 42 żyjących ~~żyjącym~~ sławę — a poległym cześć!

(osobno)

√ Wysłużyli sobie w Polsce własną Dywizję, który ~~[illegible]~~ „Podhalańską" to żyjący
z której Dywizja generała

Ej miesiące za górzicky
Z. przyświetlaj jak słonce,
Bo nam już [illegible] –
Dzie [illegible] [illegible].

Z prostuj za górzicky
Z Jadwisi, bez ciebie,
~~Ej~~ Z ~~po~~ już po dolinach
Dom kyr o tobie.

Z miesiące za górzicki
Z wysoka a dumnie,
Coby powiedzieli:
Jak się [illegible] [illegible].

A jak nam wypadnie
Dalej [illegible],
To nas ~~[illegible]~~ [illegible] skryje
Duszyczko mała:

. . . .

Z ~~[illegible]~~ jdzie nas [illegible]
Z ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ [illegible] i. t. d.
A kiedy [illegible] [illegible],
~~[illegible]~~ [illegible] [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible].

werb. na Podh.

Moskali
~~[illegible]~~y:
Budem wszystkich
~~[illegible]~~ się bydli,

—

„Z powiedzeń, powiedzeń,
Z wszystkich piosenki,
Z których w lesie krzaki,
A których je ciulki."

I.
Werbuj się, dykuj się
Do konfederatów—
Dadzą ci komisję
I trzystu dukatów.

—

II.
Jedno wojsko od Czorsztyna,
Drugie mają [illegible]—
Dałem je do pomocy mu,
Niech je biedna, a on pan.

III.
Bracia my se bracia
Kochajmy się szczerze—
Bijmy się obronnie
O jednej siekierze.

—

IV.
Żeby ci Pan Bóg dał,
Coby je się mnożyć—
Rycerstwem [illegible],
Huzarami mnożyć.

—

═

V.
Co się to tam dzieje,
Cóż się to tam tyka—
Podchorąży [illegible]
Z trzystu ogniska.

Czy to o tym mowie
Z Sobotki religion—
Z jedzie to tam w Polsce
Wojny [illegible].

Werbunek

Idziemy se hore
Ej tą wyżnią percią —
Krokowi namiarka
Żyjemy się śmiercią.

Idziemy se doła
I doła ku dolinie —
Kiedy nasa kulka
Wroga nie ominie.

Prosimy se z toporky
I z dzisiaj bez wrażeń
Bo kiej po dolinach
I idzie hyr o tobie.

Wróćże se z toporki
I prośbami a dzwonie —
Coby powiedzieli
Ej jak się nasz go dzwonie."

... i tak się (w Polsce) [illegible]: batalion cały.

Podhalanie! Wzywam was! W imię wolności, swobody i w imię świętej Polski..
„Jest nas!"

W Zakopanem, w sierpniu, w dniu św. Bartłomieja 1914.

prow. Komendant [illegible]
Włodzimierz Tetmajer;

(Nie wiem, czy dosłownie, bo z pamięci).

Listy z wsi.

I.

Werbunek na Podhalu.

Cesarzu, cesarzu wielgomożny Panie,
Dałeś mi sobolky – dziękujem ci za nię.

—

Byliby nas, byli na wojence wszyscy,
Kiebyśta byli nie miali z komory do miski.

—

Józef Kolorado na przedsłaku stoi,
Pisze do Francuza, a się go nie boi.

—

Kiedy się ruszyły z Peśtu do Budzina,
To się napiły czerwonego wina.

—

II (Wesoło mi grali, wesoło śpiewali,
Kie mnie w księgę [illegible] do musztry wpisali.)

Wańka 4

Sobótki.

2. Na Salicowej Grapie
Sobótek dziś nie palą-my:
Na wojnę poszli chłopcy,
Na odpór przeciw Moskalom...

Jak mi się ~~przed paru laty~~ czasu wojny ~~rozpacznie~~ zaszły dumę o Salicy —: nie Mościcowa, ~~[illegible]~~ Stelążny wówczas ~~jeszcze~~ wygnany Moskale. przed ~~nami byli~~ (Jakże to ~~dawno~~ [illegible] dawno?!)

Poszła z Podhala wszystka młodzież, skrzyknięta hasłem na obronę ~~polskich~~ polskich dziedzin — któż, myślimy, będzie tam sobótki palił?

Zresztą, paliły się nam co noc sobótki ~~[illegible]~~, przecież, gdyśmy ~~z pułkiem szli~~ szli z naszym pułkiem czwartym szli przez lubelskie, ~~siedleckie~~ siedleckie, podlaskie, zawiezkiem Litwie. Płonęły wsi, miasteczka, stogi zbóż — sobótki wokoło pożarów. ~~Daleko na przypomnieniach niebie stawały czerwone łuny~~. Co noc wynosiły się pod strop nieba ~~czerwone łuny~~ (grozy zaciętej łuny) (jakie to dawno..)

A w onym czasie, jeszcze dziewczęta, ~~sobótki~~ które poszły ziemię posadzić wokoło. Kopacze na zagonach, ~~[illegible]~~ przestawali zgięte grzbiety — ~~[illegible]~~ patrzyli na łyskające dziewczęta, zdziwieni. ~~Dotychczas [illegible]~~

Cóż się to tam świeci,
„Cóż się to tam łyska! —
Gdzie to nasi chłopcy
Zbierają ogniska.

Czy to o tym czasie
Sobótki palują?
Gdzie to tam w Polsce
Wojnę uchwalają!"...

~~O pożarze — wiadomy rzecz~~/

Wkroczyli wojska w Polsce, krótko niedługo. [Szept] [szył]. Pracowi to w pacierzu polskim: „O proszę po-wszechny ludów gromadny Cię, Panie..."

Znoszono, co kto mógł. A młodzież najżywotniej-sza ofiarowała ~~swe życie. Rozumie nie więcej, tylko~~ [najmilsze] swe życie.

Rosły odważne serca... Krzywopłoty, Łaski, Konary, Mołotków, Rafajłowa, Jastków, Koszyszcze, Rokitna, ~~[illegible]~~ Wejście do Warszawy. Później — ~~[illegible]~~ Szczypiorno, Huszt i Kaniów...

~~[illegible]~~ / Dramatu polskiego ciąg dalszy.

. . . .

~~Na Podhalu~~...

~~Wodzili chłopcy — [illegible] Podrośli [illegible] nieletni~~.

Noc paliły się sobótki przez ~~tę~~ te lata [Wielkie] na Grapie Salicowej.

Aż ci podorastała młodzież nieletnia — (życie! życie!) i tej wiosny tych zielonych (jak zielonych!) [gdy zakwitł w Poroninie ...] Święty zapłonęły ognie [po górach] ~~na~~ sobótkowe.

Ledwie zapadło słońce za wał Gubałówki i ~~poszarzały obrazki~~ pomknęły z wierzchołków Tatr obłaski zorzy zachodu — gdy na widnych wzniesieniach poczęły wykwitać światła. Na zboczu Grapy, na Lubańskim, na poronińskich działach, na oddalonych reglach, na wszystkich okolicznych wzgórzach rozmieściły się ~~ogniska~~ ognie ruchliwe. W zapadającym zmierzchu korowody świateł idą, rozdzielają się, łączą, kreślą zakola, elipsy — dziwne sprawiając oczom misterye.

Pamięć zbacza (jakże nieodległe!) czasy, gdy święte ognie płonęły po ~~na~~ górach,

obchodzono w wesele Święto Kupały. Musiało to być wczesie, gdy wiosna z latem się mija, gdy Rodzanica obejmuje swoje panowanie, by je oddać jesienią Marzannie. – Tańczono koło ogni święte wesela tańce, hukano bogu pieśni-zaklęcia odczynne – a kiedy ognie przygasały, a na pomroczy nieba wyjawił się srebrzysty półkręg Swarożyca i osnuł podświętą ziemię, szły pary młode w dziewiczą serc szukać w wilgotnych zadrzewiach, w cieniu spróchniałych pni świecącego tajemniczo kwiatu paproci.

Przyszedł Kościół i wytłómaczył, że ognie winny się palić na Ducha św. zesłanie, jako że Duch św. objawił się w postaci płomyków nad skupionymi głowami apostołów. Że Rodzanica, wielka Dziedzic, jest Rodzicielką, Matką Boga. Że Marzanna, czy Swantya Marza, nikt inny jak jest Święta Maryja. I tak to się powoli, po latach, ludzie nauczyli wierzyć. Są inny jakoś, przypomnienia – takiem to dziś odbicie Sobótek.

– Cicho! śpiewają....

Od jednych ogni ku drugim niesą się śpiewki tęskliwe. Płyną wyznania śpiewne, odpowiedzi. Odpowiedzą dziewczęta chłopcom i naodwrót. Śpiewają pasterskie sprawy, znane lub słyszane.

2.

„Kiedych cię uwidziuł
w zielonej uboczy.
Zamiłowały się
w tobie moje oczy."

„Wtedy ja cię, wtedy,
Janiczku, poznała,
kiedyś owce zganiał,
a ja wołki gnała..."

Wierchem idzie korowód ~~świateł~~ pochodni. Idzie ten buchu ogniska wysokie. Tatry tają w wyblakłej omroczy oddali. Podświetla półksiężyc odnawia ~~śpiące~~ ciche osiedla. Skądś dobrego żałosne jęczenie skrzypiec, ~~[illegible]~~ dyszą basy. Idzie przy ognisku tańcują.

Potworzyły się chóry chłopców i dziewcząt. Rozśpiewała się noc.

Jeno głosy Dziewczyn mocne, pełne, niosą się daleko, a chłopców głosy dziecinne, głosy ~~[illegible]~~ niedorostków i [illegible]. Niemasz tych, co śpiewowali. ~~Są w Rumunii~~ Leżą we mogiłach w Alpach włoskich, w Rumunii, nad Dnieprem, (swobodzie jeńców), roztraceni, ~~rozsiani po cudzych krajach~~ po dalekich drogach (myśli ich pewnie w owych czasach, jako tu sobótki pały) ~~a~~ ...

I oto mimowoli myśl ~~zawraca~~ (ta) ~~wiecznie~~ ku temu samemu. Ku tym sobótkom straszliwym, które zapłoną świat. ~~Których [illegible] [illegible] sięga~~ Krzyczy(ąc) w sercu, w głowie ~~myśl nieustanna, [illegible] ta jedna, wciąż ta mowa... ot i w mowie Ludwika Marecka~~ nocą i dniem. ~~myśl~~ te jedną ~~myśl~~ wciąż to samo te jedną: ~~Straszne~~ ~~modły~~ co wyrazić ~~tak prosto~~ [illegible] (słowo-[illegible]).

Ludwik Mareck: „Krieg ist im Land!"

~~[illegible]~~

Przeszły, oddaliły się lata wojny, z której jak wyspa z potopu krwawego, wyłoniła się, ~~Polska~~ pokoleniami wytęskniona, Polska...

Zdawałoby się, że wróci też Sobótkom, na wolnej ziemi polskiej, radość ożywiona, że z wierchu na wierch, od ogni do ogni — nieść się będą wyzwolone, oddechem wolnych piersi spotężniałe ~~pieśni~~ odkrytych, orlich pieśni.

Nic z tego spodziewania... ~~Palą się ogni~~ ~~Na Zapalają się~~ Gdy przyjdzie się ~~tylko~~ Zielonych Świąt, zapalają się ~~ognie~~ sobótki, to ówdzie po wierchach, jako to po przejściu ~~[illegible]~~ dawnego, lecz śpiewów nigdzie słychać ni hukania — wnet też ~~ga~~ wieczorna gasną ogniska, ~~[illegible]~~ wszystko przydusza ~~moc~~ mrok.

Jakiś przymus duszy nad ~~tą~~ niemi tą niepodległą zawisł.

Na Gelicowej Grapie
Sobótki wyprzedza pala-
ale dusze ~~[illegible]~~ przymus-
Duszy je przygniótł skrzydłem.

/Piast/

(Duma o Salicy.)

Na Salicowej grapie
Sobótek dziś nie palą:
Na wojnę poszli ~~[illegible]~~ chłopcy,
Na ~~wojnę~~ (odsiecz) przeciw Moskalom –

–

Dwa roki już minęły,
Jak opuścili dziedziny

Wrota s. 17

Wskazania 53

4

W Sabinowym osiedlu
~~Jak~~ Smutno szumią jesiony –

. . . –

W jakie . . . . . stron?

—

Na Lackie ponosi [illegible]

. . . .

Sieje mogiły i krzyż

—

~~Na Skalnem Pod.~~

Listy ze wsi: Warta

XIX. Warta.

Dla nas dzieci, których uwaga obracała się ~~stale~~ [illegible] koło tego, co chałupę z zewnątrz poruszało, jednym z ważnych, najbardziej zapamiętanych z onych lat z domu rodzicielskiego momentów była ~~warta~~ spadająca z niemiecka „warta". Spadała w pewnych odstępach, nieodwołalnie, jak konieczność. Nic też nie miała w myślach dzieci wspólnego z onymi radosnemi momentami, a również w pewnych określonych odstępach czasu zjawiającemi się: jak organista z opłatkami lub ~~z księdzem~~ po kolendzie. To, co dzieci, — Wartę przynieśli! — wzbudzało wielkie [illegible] a i starsi zwali onę „wartą", był to znak: ~~róg~~ naprzód róg wołowy, potem krótka drewniana trąba, a gdy tę stracono — zwyczajnie wyciosany z drzewa półkrążek, z rączką ~~owalny ciosek~~ niby ciosek, na którym wyrznięte było literami niezgrabnemi „~~warta~~" WARTA". Posyłany okół-kę po wsi, znaczył, gdzie go ostatnio podano, że tem z pod tego numeru mają iść na wartę. Zwyczajnie dwa numera sąsiedzkie [illegible] ze sobą razem pełnili wartę.

Znak ten, ~~niby~~ mistyczny ~~jakiś~~ krążek

Warta

~~róg~~ w kształcie półmiesiączka, ~~zbudził~~ ~~znów~~
~~i~~ mającej władzę tajemną wywoływać ~~najpierwszej~~ na noc ludzi z chałup - choćby ~~nie wiadomo~~ nie dworne niewiadomo: deszcz, pluta, zawierucha - wzbudzał naturalnie część trwożną, niemal lęk ~~w~~ w umysłach dzieci. A spadał jeszcze na dopełnatek zwyczajnie wtedy, gdy najgorszej zajść we dnie albo jesienią wieczorami, gdy ludzie zmożeleni pracą, gdy nikt nie miał czasu ni ~~woli~~ ochoty na noc z chałupy iść. Słuchać jednak trza było, bo „warta".

Tak żyło z nią jedno pokolenie, drugie - i dziś niewiele, słyszę, ~~się zmieniło~~ w stosunku onym się zmieniło.

Oto przychodzi na noc do chałupy Błażej, spracowany, z lasu. Siada na progu ciężko, ani się rozzuć nie ma siły. Myśli jeno o tem, by wieczerzy ~~jaka~~ zjadłszy, wyciągnąć kości na barłogu.

A tu powiada żona:

- „Wartę" pod wieczór przynieśli.

Poziera Błażek na dzieciska po ławek śpiące:

- ~~Ten~~ Ten ze szkoły przyszedł, to się za bydłem nalatało - już ani wieczerzy nie doczekali. Jakże ich tu budzić? Trza będzie ~~iść~~ samemu ~~se~~ iść...

Bez szemrania zaobuwa z powrotem kierpce, który jął rozzuwać - [illegible], co mu żona ustroiła - zaodział się i poszedł. Przecie

„warta".)

Obrócił się po sąsiedzku chłopczysko, ~~które już razem poszło~~ który już, zebrany, czekał. Wietrzno, ~~mocno~~ ćma, ani drogi uznać – a do wójta, przez potoki, wertepy, pół mili. Prawie wójt miał iść spać, późno z powiatu wróciwszy, ~~i żona mu pierzynę grzała~~, kiedy się „warta" doń zameldowała.

– Kto, jak, co, warta? aha, Błażej... a ten czyj?

– Sąsiedów.

– Dobrze. Nie kręćcie się, nie bałamućcie po nocy, i no zatrąbcie raz, drugi – i idźcie spać.

– Nie trąby nima.

– No to się i bez tego obejdzie. Z Panem Bogiem.

Wyszła „warta" od wójta, przeszła ~~drogą~~ wsią do góry, ~~na dół~~ raz, drugi raz na dół – wreszcie, ~~gdy wiater doimał do~~, wróciwszy pod wójta osiedle, gdy ~~cicho wszędy się zrobiło~~ wiater jął doimać ~~do kości~~ godnie, ~~poszła spać do szopy~~ spełniwszy swój obowiązek ~~swoje~~, poszła spać do szopy. O ~~brzasku~~ przedświtaniu bowiem trza się zerwać, by na czas zdążyć do domu do pracy.

Wartę w gminie wprowadzono – pamiętni-ka niema – gdy był szpichlerz gminny, kasa – trza było wartować. Dziś ani ~~tej, ani ziarna~~ kasy, ani ziarnka ze szpichlerza – a warta ostała.

2.

Rozumiećby jeszcze można, że na wypadek ognia, pożaru, warta owe mostki się przydać. Ale weźmy wieś daną, ~~rozrzucon~~ położoną w roztoce krętej, pomiędzy górami, rozrzuconą osiedlami po potokach, ~~załomach~~ ciągnącą się w załomach poza wysokie gronie... Choćby ~~sz~~ całe osiedle ~~C~~ ~~gorzałob~~ z tamtej strony gorzało – z drogi od wójta nie ujrzy.

– Czegoż więc wartuje?

– Wójta – ktoś złośliwy powie.

Ale cóż – taka ustawa. Wartę raz ustanowiono – wieki przeszły – i naród chodzi, ani mruknie.

Przeciw innym nakazom dużo ma do powiedzenia.

Naprzykład: kazują na drogi...

– Cóż im z tymi drogami? Czy my w podatku na nie nie płacimy? Kaź się te pieniądze podziewają? Kto ich zjada? Trudno już na chłopa wszystko... Dość zapłacić, to jeszcze rób. Wymiarkowania żadnego. Dycsi nadali aj nadali – kiedyż się to skończy?

– Ja ta drogami nie jeżdżę. Niech ten naprawia, ~~co po nich przejeżdża~~, co ich psuje. A na żydków, komisarzów dacby opłaty..

Albo przychodzi nakaz z gminy: Opał do szkoły dostarczyć...

— Cóż to ~~z~~ na szkołę nie łożymy? A na to na to, na owo. [illegible] ~~Już się tam i opał~~ zmieścić nie może. Ktoby już wreszcie wytrzymał. — Czy to chłop ino o tem nie myślał, coby nauczycielowi ciepło było!

— Hej. Ty woź drzewo, dostarczaj, a nauczyciel będzie se grzał i śmiał się.

— Dyabli z tymi ciężarami...

I zdarzy się ~~często~~ — wójt musi ~~na~~ sam drogę naprawić, nauczyciel sam drwa rąbać... Bo ~~gmina~~ naród czasu niema — i „~~ciężar~~ na” wyrzekania na „ciężary”, w końcu nie zrobi.

Jeno przy „warcie” nikt ~~nie~~ słowa nie piśnie, nie rozumuje. ~~Chodzi po świecie i wójta wartuje.~~ ~~Choć~~ ~~„Warta być musi~~. Chodzi sołtys i „wójt wartuje.” „Warta” być musi. ~~Dzieciom~~ Dzieciom już w krew weszła — i stała się obowiązkiem, musem. Nic to, że sens straciła — a może właśnie dlatego.

Świat przeminie — a „warta” ostanie.

—

Warta 12

XIX. ~~XVIII~~ „Warta”

1/ Dla ~~nas~~ dzieci jedną z najważniejszych:
„Wartę przynieśli!!”
Był to znak... (~~trąbka~~ róg, trąba, [illegible])
Posyłany okólnikiem...
~~Znak~~ ~~Warta~~ znak ten wzbudzał wiele trwogi u dzieci – ~~[illegible]~~ mającą taką władzę tajemną... ~~[illegible]~~ wywołującą wrażenie moc budzić wśród okolicznych wsi – dziw – trwogę – zainteresowanie –
I to wartę zupełnie przynosili wtedy, gdy ~~nie~~ najmniej czasu... gdy nikt nie mógł – (~~gdy~~ najprzeciwniej [illegible]).

2/ ·V· . .
'Bierzcie spracowany z lasu – szykujcie się – a tu warta”...
Musi się zwracać do sił.. spotkał.. do wójta.
Tam się melduje –
pocztą...

3/ Wartę sprowadzono, ~~gdy~~
ponumerowano wszystkie, gdy...
[illegible] [illegible]
[illegible]...
Dziś ani tej ani tego – a warta jest.

Rozumieliby mowę, że od ojców -
ale wciąż coś gorzko [illegible], - po pokoleniach [illegible].
chciałby się cało osiedle podźwig-
od wójta aż wyżej..

4) ale cóż, wierzę, ~~coś~~ taka ustawowe ustanowiono
i naród chodzi - a w mrukach.
Znacie innego wątku dużo ma do gadania.

Na przykład: Koszący na drodze..
— Coś im z tymi drogami.. czy my w podatku na drogi nie płacili?.. itd. itd.

Albo przychodzi ktoś z gminy - opał do szkoły ~~do~~ ~~[illegible]~~ dostarczyć.
— Coś to? na szkołę nie płacimy?.. a to to a to owo.. już ta szkoła nas zje...
— Hej. ~~[illegible]~~ Ty woź, a nauczyciel będzie sam grać i śmiać się..
— Dzieciaki z tymi urzędami... wszystko drogo - cały.. itd. itd. (wójt musiał sam drogi.. nauczyciel sam drwa rąbie)
a przy wierzchu z tym nie rozumieją dzieciom już ~~[illegible]~~ wiersze -
Oświeciłem wójt w końcu - jeszcze płacić ~~mus~~. Nie to, że ~~dziś~~ ~~[illegible]~~ (a może wcześnie) daleko
~~Więcej~~ musisz - a wiara ostanie

Listy z Rusi.

13 1.

XXXIII. O pielgrzymce ~~do Rzymu~~. ~~Z okazyi Anno santo~~.

~~Ze~~ Właściwie ~~pojęciem~~ słowo pielgrzymka, pielgrzymowanie, złączone jest z obrazami zakurzonych gościńców, pustynnych, ciernistych dróg, przepalonych żarem słońca piasków, ~~onde~~ ożywczych oaźnych studzien i błogosławionych cieni kolodrożnych drzew, słowem: z pojęciem długiego, pieszotnego trudu, u którego końca, jako cel wszystko-przewyższający, jaśnieje wizja świętego, dalekiego Miasta, wyniesionego tęsknotą znużonych pielgrzymich dusz do bram samego raju — nazwą jego uroczną: Rzym czy Mekka.

~~Z pielgrzymowaniem~~ Z pojęciem pielgrzymowania dadzą się jeszcze połączyć wielbłądy, osły, mniej powozy, dyliżanse, a już wcale nie koleje żelazne czy samochody. Jakkolwiek — gdy nowa treść — nazwa „pielgrzymek" została. Już dla zgaszenia skrupułów rzec można: ciała (jeśliby były) wygodnie jadą, (gdy) ~~[illegible]~~ dusze pod przymusem ~~[illegible]~~ znużeni pielgrzymują. Rozdwój taki, jak wiemy, wszystko zgodzić może.

Rok bieżący pielgrzymek, ~~Anno Santo~~, powszechnych do stóp Piotrowych, Anno santo, przywodzi mi na pamięć ową słynną pielgrzymkę z Polski ~~jub~~ jubileuszową do papieża Leona XIII. na wiosnę w roku 1902, którą, choć nie brałem w niej udziału bezpośrednio, miałem sposobność oglądać.

2.

Pamiętnej dla mnie wiosny onej wyjechałem był ze Lwowa z kol. Leopoldem Staffem na miesiąc do Włoch. Rzym był celem. Bawiliśmy po ~~kilka dni i dłużej~~ drodze w Wenecyi, Bolonii, Padwie, Florencyi. ~~Oprowadzał nas~~ Był to dla nas młodych, z pierwszy raz cuda Włoch widzących, jeden miesiąc radości i śmiechu. Oprowadzał nam niedoświadczonym, we wdzięcznej ~~[illegible]~~ ostały dla nas ~~pamięci~~ wspomnieniu, ś.p. ~~Władysław~~ Wł. Bełza, sekretarz Ossolineum, który coś siedemnaście razy był we Włoszech, a do Rzymu ~~nie doj~~ nigdy nie dojechał i papieża nie widział; gdy do Florencyi, zwiedzając miasta północnych Włoch, dobił, urlop mu się już kończył. Tak też i wówczas: ostawił nas z ciężkiem sercem, z Florencyi zawrócił.

W Rzymie zastaliśmy już pielgrzymkę polską i spotkaliśmy się z Kasprowiczem, który wy- ~~jechał był wcześniej z pi później~~ z nią przyjechał, ~~z pielgrzymką~~, ~~pisał~~ pisząc do „Słowa pol." ~~artykuły~~ listy z drogi: „Ad limina Apostolorum." Razem też stanęliśmy w „Albergo Boccaccio," wcale zresztą nie ~~tak~~ tyle wesołem, jakby sądzić z imienia.

~~W kościele św~~ Nazajutrz po przyjeździe zobaczyłem się w kościele św. Piotra z matką moją, która z pielgrzymką przybyła. W pielgrzymce byli ludzie ze wszystkich stron ~~Polski Pols~~ rozdzielonej Polski; spotykało się chłopów z ~~Krakowskiej~~ Krakowskiego, z Podhala, z Lubelskiego, ze Łowicza, z Kujaw; również sporo inteligencyi, mieszczan. Jako to w rzeszy licznej, byli to ludzie różni, których różne impulsy pociągnęły z domu. Był np. mieszczanin, ambitny ~~[illegible]~~ muzyk z zawodu, który po to się wybrał, by Włochom zaimponować. Oto miał szpilkę cudowną w krawacie, która za pociśnięciem guzika

w kieszeni elektryczna się raptem zaświeciła. Jedzie tramwajem w Rzymie, naciska guzik z nienacka i patrzy wokół po ludziach, jakie to wrażenie czyni. Nikt jakoś się nie zdziwił temu. Prócz nas [illegible] mężem [illegible] polskim, w ambicji swojej zawiedziony, z pogardą potoczył patrzeć na Rzym i na Włochy, bo za nieciekawy naród! — Był też nieszczęśnik drugi, który na ogólnej audiencji z Wileńszczyzny ubrał się w kontusz. Sądził, że papież go z cudzych wyróżni, kiwnie nań palcem i zawoła go ku sobie. Jego też zawód spotkał, znikł w tłumie — jakiś Włoch jeno, ujrzawszy na nim strój wschodni, zwrócił się do sąsiada: „Signore, e guarda Turca!" — większość jednak zwłaszcza ludzi ze wsi, pobożność [illegible] tu ściągła. Był skądś krewniak [illegible], który — jak powiedział — był już trzy razy w Ziemi Świętej, a siódmy raz w Rzymie. Niebogaty widać pątnik, ot, [illegible] sobie rodzaj.

Przyjechało też z pielgrzymką kilku dziennikarzy z Warszawy, między innymi śp. A. Dobrowolski, K. Hofman, i na jubileusz papieża Leona z obowiązku narodowego przybył adwokat Leon Papłoński. Mało jednak pielgrzymki się trzymali, więcej w towarzystwie naszem przebywając. Z nami zwiedzali podziemne odkrywane miasto cezarów, Palatyn, Colosseum, katedrę lateraneńską, trawą porosłą, wzdłuż wiaduktu idącą via Latina, bazylikę św. Pawła za murami, grób Shelleya; z nami pili eukaliptówkę „przeciw malarji" w opactwie Tres Fontanes za Rzymem, a wieczorem [illegible] przy mandolinie i pieśni ludowej

7\. w sławetnej z siedmiu morderstw ~~szynku~~ osterii Salvatore Rossa na Ponte Brienzo, gdzie karczmarz miał po polsku mowę, oklaskiwaną gorąco, do zgromadzonego poza filarami plebsu rzymskiego. Z nami też ~~jadali~~ obiady jedli u Lorenzettiego. Brałem od nich, jako członków pielgrzymki, bilety na obiad wspólny pielgrzymów, by tam widzieć się z Matką. W [illegible] dnie trudno o to było, gdyż podzielona na grupy pielgrzymka zajęta była oglądaniem ciekawostek Rzymu, o czem Matka przy obiedzie, pełna świeżych wrażeniowych wzruszeń, mi opowiadała. Porównując dzień mój z Jej dniem, stwierdzałem przyznawszy (ze wstydem), że daleko lepiej czas ten ~~krótki~~ wykorzystywała; daleko więcej cudów oglądała ~~obiektów widziała~~. Ale to też, pamiętając wiele prac zamierzonych, zostawiam zwiedzanie na czas [illegible], nieistniejącym, byłem pewny w pewności swej młodej, że każdej chwili, kiedy zechcę, bo co miesiąc mogę przyjechać do Rzymu. Tak blisko — a tak przedemną. (Minęło już wiele odtąd — i nie byłem. Nie wrzuciłem był solda do fontanny Trevi.)

Jeżeli zwiedzanie Rzymu, jego cudów, pamiątek pierwszych chrześcijan, katakumb, upadłych w proch monumentalnych pałaców cesarzy, siedziców świata, z marmurów ich wzniesionych (bogatych ~~bazylik~~) Kościołów, symbolów władzy papieskiej — ~~mogło~~ dało pielgrzymom naszym wiele zastanowień, wrażeń i wzruszeń podniosłych, to cieniem zaszły na nie, widziane rozczarowaniem (prostych duszy), reżyserowane modą włoską uroczystości kościelne. ~~— Już po~~

Już wielkie pogłoszenie serc pątniczych – bo inaczej trudno to określić – sprawił nastrój, przez lud nieoczekiwany, na ogólnem przyjęciu w sali ~~wielkiej~~ audyencyonalnej w Watykanie... Olbrzymia sala wypełniona przez tłum pielgrzymów po brzegi. Środkiem szpaler, trzymany przez ~~[illegible]~~ straż bogato odzianych nobilów. ~~Tłukły się serca chłopskie w trwożnem podnieceniu~~ W mroku ciemnej ~~[illegible]~~ wyznaczają się ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ twarze ziemiste, potrudzone twarze: tych od Tarnowa, od Sącza, od Łowicza, z Kujaw, od [illegible] i z Podlasia, z ziemi Kurpiów, męką, w twarzach ~~[illegible]~~ [illegible], stygmatyzowani. Tłukły się serca chłopskie w trwożnem podnieceniu: jakoby u wrót ~~[illegible]~~ zbawienia stanęli. Oczy obrócone na drzwi, skąd domniemanie ukazać się ma Ojciec Święty, nie widzą roztasowanych dla „klaki" co dziesiąta osoba kleryków, ni ~~publiczności włoskiej~~ za biletami wpuszczonej publiczności włoskiej, lubiącej ~~spekt~~ ~~wystawę~~ ~~wszelkie spektakle~~ teatrum. Dusze proste wierzą, oczekują, że ze ukazaniem się Ojca św. ~~[illegible]~~ jakby za podmuchem [illegible] ~~[illegible]~~ się tłum ~~jak~~ do ziemi jak zboże wiatrem przygięte – stanie się cud przy dygocie serc – i spłynie na wszystkich, niby balsam z nieba, błogosławieństwo. Aż tu... ~~otw~~ roztwierają się drzwi – zrywa się huragan oklasków, krzyków – jakby obłęd, katastrofa, jakby powietrze zleciało – niezrozumiałe, opętańcze krzyki: „Evviva papa re!" Co słabsze ~~[illegible]~~ dewotki mdleją – jedna wrzeszczy: „Niech żyje Leon trzynasty, król polski!" A wśród tego rumoru, hałasu,

6.

~~[illegible]~~ siedzącą figurę starca, ~~wiesiona~~ na nitce z worka, niesioną przez szpaler ludzi jak feretron ~~na procesję~~, coś ustami mówiącą, ~~coś podnoszącą~~ wzniesionemi palcami błogosławiącą. — Skurczyły się potrawione dusze chłopskie, zelżyły ~~[illegible]~~ serca.

A dopiero nieszpory, kiedy z całą pompą ceremoniału przez kardynałów odprawiane — z okadzeniem podług hierarchicznych stopni!.. ~~lub okłaskiwanie~~ albo okłaskiwanie w Kościele ~~[illegible]~~ niby w koncertowej sali śpiewających ~~[illegible]~~ na cześć solistów... Włosi ~~[illegible]~~ pompę i operę lubią.

Niejeden też prosty ~~człowiek~~ chłop w sercu zgorszonym pomyślał: ~~[illegible]~~ Przybył tu oto z pielgrzymką, by być bliżej Boga. A ponoć bliżej był Go ~~[illegible]~~ czuł ~~[illegible]~~ we własnym swoim ~~kościółku drewnianym~~ drewnianym kościele — gdy ksiądz ~~[illegible]~~ pleban ~~zaśpiewał~~ zaintonował ~~w Kyrie~~ drżąco: „Święty Boże!" a kościół cały zagrzmiał ~~[illegible]~~ jednym sercem: „Święty a Nieśmiertelny!".. Widziało się, że z chmur Oblicze Swe ku swojemu ludowi wychylił..

16

V To też nie zdziwiłem się wcale, ~~([illegible] słowem)~~

gdy przy odjeździe pielgrzymki, ~~spotkani~~ ~~na dworcu~~

~~Podhalanie, zapytani [illegible]~~ z jednym [illegible]

na dworcu

– ~~Cóżeś z Rz~~ jeden z grupy (innych) Podhalan:

– Cóżeście z Rzymu wynieśli? –

Π Odrzekł, ~~[illegible]~~ zadzierając głowę:

– Powiem wam, bracie [illegible]... Jakech tu przybył, toch mi

tę [illegible] przed zapomnieć – pokazać – a teraz na tę...

V ~~Cywilnie~~ (Swobodnie) ~~Ciekawie~~ zachowywali się nowi Podhalanie, których

była tu spora grupa. Chodząc po Rzymie jak po N. Targu, po-

zerkali tu ~~na~~ to tam, jakby to znali już dobrze, „cykali” przy-

przyjściu (śliną) ~~przez zęby~~ kunsztownie przez zęby, daleko ~~przed siebie~~ (poza trotuar),

~~pod nogi~~ co ~~bardziej~~ niezmiernie imponowało.

(bezczelniejszym)

Poręba W. M. 28/XI 25

17

Pielgrzymka polska w Rzymie.

I. „Pielgrzymka przyjedzie!" [illegible], [illegible], [illegible]

II. – na kolei

III. – W kościele św. Piotra (rano) – jak owce, rozespane, przestraszone – z pod Warszawy, z lubelskiego, z kieleckiego, z Kazimierzy [illegible], z Krakowa, inteligencja

IV. – Na drugi dzień – grupki – (zwiedzanie – obiady) z [illegible], z Morawskiego (inteligencja + chłopi): A

Rzym i Uwagi: Miasto, jak inne. Charakterystyczne, [illegible] ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ [illegible] podarunki, widoki) z ~~[illegible]~~ na [illegible] ~~[illegible]~~ Ojca św. pokarzy";

Tendencyje: Spowiedź w Asyżu, spowiedź w Rzymie, ~~[illegible]~~ kościołach: [illegible] treści obrazów ~~[illegible]~~ o nie wyrobionej wartości artystycznej. Parę [illegible] odzywa się, napada jakiś [illegible] napotk. kościół i szyld starego z Rzymu, o którym tyż naczytali w „Żywotach" świętych. Zwiedzają Kolosseum, panteon, forum

Górale

Stary chłop (co dwa razy był w Jerozolimie) kiedyś

Szlachcic (ma zakupno do sklepów [illegible])

Kumoszki –

Dewotka – i ci, co ~~[illegible]~~ przy pielgrzymce [illegible]

[illegible] robotnicy ~~[illegible]~~ [illegible] (z inteligencji)

papiestwo – i nic nadto. Nic do wota!

—

U papieża.

Warta

18

f.

Listy ze wsi.

Wspomnienie Witkiewicza

~~Jeszcze o Witkiewiczu (Wspomnienie)~~

Było to przed laty dwudziestu kilku. Odwiedziłem (był) z Witkiewiczem pracownię prof. Nalborczyka w Zakopanem, który robił popiersie ś.p. Adama hr. Krasińskiego. Widok pracowni nasunął Witkiewiczowi wspomnienie z czasów jego studjowania w Monachium. Siedząc na niskim stołku na środku pracowni, gdy Nalborczyk modelował w glinie klasyczną głowę ordynata, ilustrował on dokładnie ręką w powietrzu słowa, opowiadał:

— Były to czasy wyjątkowej biedy, głodowania. Miłe we wspomnieniu, gdy minęły. Mieszkaliśmy we trzech — Chełmoński, ja i niefortunny późniejszy, a świetnie zapowiadający się Jarzmowski, malarz. Zjedliśmy, co było jadalnego, wyszukaliśmy skrzętnie wszystkie skórki chleba, ośródki, które się do wycierania węgla używało — sprzedaliśmy z odzieży, co dało się sprzedać — i już nie było w czem iść. Głód nas dosłownie obległ. Mieliśmy wprawdzie w zapasie pewien talent — można by jeszcze było obraz namalować i za byle grosz sprzedać — lecz na to trzeba było płótna, a na płótno pieniędzy. Błędne koło. Gdy tak z dnia na dzień stawało się ciężej, gdy widziałem coraz żałośniejsze i bardziej beznadziejne miny moich przyjaciół, tedy to — prawi Witkiewicz — ku literaturze ciągnął mnie już wówczas przykłonny, aby im czemś czas, jeść pragnącym, zająć i myśli ich ku innej, ciekawej sprawie zwrócić, począłem im opowiadać historyę pewnego obarczonego liczną rodziną urzędnika, który pije dlatego, że dzieci są głodne, a dzieci głodne, dlatego, że ojciec pije — i jest sytuacya bez wyjścia. Codzień opowiadałem im dalszy ciąg tej historyi, i moi współtowarzysze, przez jakąś podświadomą analogię,

2.

V – ciągnął po opowieść Witkowa –

wżyli się tak w położenie, z dnia na dzień bez nadzwyczajne, owego urzędnika, że wprost zapłakiwali się nad losem jego jak z bogiem. Naraz wreszcie nas, że trzeba było coś stanowczego przedsięwziąć, inaczej (czuliśmy to) los nasz, jak owego nieszczęśliwca, zmoże. Płócien, jak się już rzekło, nie mieliśmy, a nie było ich zgoła za co kupić. Leżał był w pracowni z dawniejszego lokatorstwa prostaty niewykończony „kicz" Siemiradzkiego. Postanowiliśmy po wakacjach namalować na nim rzecz, która nas wybawi. Jakimś cudem zdobyliśmy farby i przystąpiliśmy niezwłocznie do pracy. Miał to być obraz „Czabany na stepie." Step malował Chełmoński, mnie przypadły do zrobienia postacie Czabanów, a już razem mieliśmy zrobić ich wieczerzę. Rozumie się, że najlepiej wypadło mięso, (malowane [?]) które na ogniu piekło. Wprost skwierczało z obrazu. Skoro obraz był gotów, uczyniliśmy wysiłek ostatni, by zdobyć ramy. Podpisaliśmy ów dzieło pseudonimem niemieckim „Polono Greco" – i jako postaciami rękami owego schowanego za kryptonimem tajemniczego malarza, zanieśliśmy w tryumfie obraz na wystawę. Obraz został przyjęty. Pisano o nim pochwalnie, nawet wzbudził zaciekawienie dnia w świecie artystycznym (domyślano się, zgadywano, [?]) kto to może być ów „Polono Greco", lecz – niestety – nie został sprzedany. Zanieśliśmy go z powrotem, jako znowu (niby) postacie, do pracowni taszczyć. Na tym płótnie dopiero za instancją (bardzo [?] pośrednika) przyjaznego świadczenia [?] Brandta niemalowany (i podpisany [?] firmą jego) obraz został przez kunsthändlerów do Ameryki sprzedany. Ciekawy byłby rzecz zbadanie w Ameryce, w tym czasie w Monachium za kupującym [?] nad obrazów. Na wierzchu były np. (jak w tym wypadku) Brandt, pod tym Chełmoński i ja, na spodzie Siemiradzki – lub inaczej.

(podmalowany)

— Nie przeżywaliśmy już ~~odtąd~~ późniéj — prawił nam dalej Wit-
kiewicz — tak ~~dla~~ nielitośnie długiego i o ziemię rzucają-
cego wprost stanu dosłownej nędzy, ~~lecz~~ choć okresy głodu
naturalnie w cygańsko-artystycznym naszym ~~ówczesnym~~ ówczesnym
monachijskim życiu ~~w kraju~~, w dłuższych czy krótszych odstępach, powta-
rzać się musiały. ~~Pam~~ Pamiętam ~~osobl~~ moment... Był
dzień wczesnej wiosny, słoneczny, ciepły. Pustka i nędza pra-
cowni wygnała nas ~~na~~ upustnie na świat boży. Wyszliśmy we trój, jako
zwycięscy nierozłączni, na miasto, by młodo-ufnym
pojrzeniem cieszyć oczy i ~~zabić~~ stłumić choć jakoś ~~czas~~ choćby
czyhające w nas i ~~[illegible]~~ ostrzega-
jące podłe uczucie pustego żołądka. Gdyśmy prze-
chodzili koło jakiegoś restauracyjnego ze miastem
ogródka, ~~zobaczyliśmy~~ widzimy poprzez sztachety ogrodzenia:
Max Gierymski siedzi przy stoliku i je obiad. Jak
zawsze — dystyngowany, elegancki; ubranie na nim ~~niepo-~~
i bielizna nieposzlakowanej czystości; na stole
cylinder lśniący, obok nieodłączna laseczka i
glansowane rękawiczki. Zaleciał nas z ogródka
drażniący zapach potraw. ~~Zatrzymaliśmy się koło ogrodzenia. Zatrzymaliśmy się. Mówimy do~~
Wypychamy Jaremowskiego: „Idź-że, pożycz od niego ~~ki~~ marek
kilka. ~~Daj się przykłonić, poproś~~. Napewno ci po-
życzy." Z ociąganiem, dał się ~~jednak~~ prosić przykłonić, —
poszedł. My dwaj stanęliśmy, obserwując ~~przez~~
poprzez ażur płotu przebieg ~~ekspedycji~~ wyprawy i
oczekując w trwożnem ~~niepokoju~~ jakimś drżeniu jej skutku. — Gdy
Jaremowski zbliżył się do ~~Gierymskiego~~ stolika, przy którym Gierymskiego
~~siedział Gierymski~~, ten grzecznie uprzedzająco gniewnie
wyciągnął) doń (z daleka ~~pierwszy~~) rękę:
— „Witam Kolegę! Proszę, niech Kolega siada". — A gdy
Jaremowski usiadł obok, Max, wskazując ~~wolną~~ otwartą pajdą
~~na~~ zachód) z żywością ~~[illegible]~~ pewną: „Widzi, Kolega, jaki ~~[illegible]~~

[illegible]

wyjątkowo cudowny zespół barw... jakie niesłychane niebo..." A Jarmowski, zapatrzony, zarazem tkliwy i uczony, w [illegible] przed Szczepańskim na [illegible], przytakiwał z przekonaniem:

– Niezwyczajne, niezwykłe, nadzwyczajne!...

Posiedział przy stole chwilę, gdy wysłuchał pięknego wywodu Maxa ogólnie o sztuce [illegible], nie mając jednak odwagi wyznać, że on na sztuce się nie zna – wykrztusił słowa o pszczołach i, pożegnawszy się, wnet wrócił do nas z niczem. Cóż było robić – gawędząc, poszliśmy dalej ~~na spacer~~ w pole.

Był ten Jarmowski – przedstawił go nam wszystkim – dziwnym wielce człowiekiem. Był on synem Konsula, gdzieś w ~~tropikach urodzonym~~ pod słońcem zwrotnikowym urodzonym. Był smagły i ciemny, spalonej cery, jak Beduin. Milczący był zazwyczaj i zamknięty w sobie i ponury. Ponurość tę, wrodzoną oblicza, która jak chmura zakrywała kryła wcale nie posępne i złote serce, uderzała każdego, gdzie się zjawił, i częstem powodem była nieporozumienia. Oto np. siedzi Jarmowski w jakiejś gospodzie (gdy flota skądś z nienacka wpadła) przy stole w sali „Bräuhausu" i siedzi nad kuflem ciemnego piwa ponury jak samobójca. Pijany pobok Niemcy poczynają się trącać łokciami, wskazując nań oczyma, wreszcie jeden z sąsiadów bierze na odwagę i z poczciwości serca zwraca się doń z perswazją: „No, czemu pan się martwi? Das Bier ist aber ja gut."

— Ów Jarzmowski — ciągnął Witkiewicz — po latach kilkunastu bawiący już w kraju, postanowił wprowadzić w czyn dawno tkwiący w umyśle tajemny zamiar: dostać się do ~~Afryki~~ ojczyzny ~~swego~~ urodzenia swojej, do Afryki. ~~A~~ Nie mając innego sposobu, puścił się po prostu w kierunku południowym, pieszo. Po drodze, gdzieś już na pograniczu Moraw, spotkał się ~~[illegible]~~ z biedą-klerykiem, który znów szedł do Rzymu ~~[illegible]~~ zostać kardynałem. Juści dwaj tacy racjonaliści ~~[illegible]~~ łacno się z sobą zgwarzyli. Postanowili iść razem. Że zaś nie mieli obaj środków, zarabiali po drodze ~~w ten sposób~~, że Jarzmowski grał na harmonijce, a kleryk śpiewał. Tak przeszli Austrję, Tyrol, zarabiając grosze po dziedzińcach. I dobrze im się działo. Choć nie bardzo. ~~[illegible] Nie mogli dojść z sobą do ładu.~~ Bo Jarzmowski, co dość ~~zarobił~~ zarobili, ~~[illegible]~~ chciał zaraz ~~odrazu~~ ~~przepić~~ użyć ~~[illegible]~~ kleryk zaś chciał oszczędzać. Nie mogli ~~dojść~~ ujść z sobą do ładu. W końcu się też rozstali. — ~~Jarzmowskiego w Szwajcarji [illegible] jako włóczęgę aresztowano~~ Czy kleryk został kardynałem, nie wiem — Jarzmowski jednak dobił ~~[illegible] się~~ do Afryki. Juści nie prędko. ~~[illegible]~~ Pono go w Szwajcarji francuskiej jako włóczęgę aresztowano, i z łamanej jego francuszczyzny pomiarkowawszy o co mu chodzi, skierowano go do Francji, a stamtąd wysłano go już na koszt rządu do legji cudzoziemskiej do Algieru. Z ciężkim ~~[illegible]~~ trudem, po długich staraniach ~~[illegible]~~ przyjaciół ~~[illegible]~~ z kraju ~~[illegible]~~ udało mu się z tej katorgi po latach kilku ~~wydobyć~~ stąd wydostać. Co potem ~~[illegible]~~ ~~robił~~ działał? Miał, słyszałem, mleczarnię pod Lwowem. Z prac ~~jego~~ jego rzeźbiarskich, pozostał tylko, o ile wiem, jeden utwór, „Kapitalny" ~~[illegible]~~ grupa: „Chałubiński w otoczeniu górali"; ~~a~~ w posiadaniu Aleksandra Świętochowskiego.

6.

I wiele prawił nam jeszcze Witkiewicz, wspominając dawne lata, artystycznych zmagających się z biedą, z życiem, z obojętnością społeczeństwa, z wszechwładzą estetycznych powag. O tragicznych zmaganiach Kurzawy, Podkowińskiego — słuchało się jak jakichś katastrof wytworzonego dramatu. — Szkoda, że te jego dokumentalne wspomnienia nie zostały odrazu spisane. Mówił tak jędrnie, obrazowo, plastycznie, bez rozgałęzień, treściwie. Każde słowo, ilustrowane plastycznie, miało wagę życia, dokumentu. Szkoda wielka, że ich nie zanotował. Już w powtórzeniu po latach, koloryt ich swoisty, ich barwa ściera się i traci.

—

20a

gosławiąca. — Skurczyły się potrwożone dusze chłopskie, zalękły serca.

A dopieroż nieszpory, z całą pompą ceremonjału przez kardynałów odprawiane, z okadzaniem podług hierarchicznych stopni... Albo oklaskiwanie w kościele, niby w koncertowej sali, śpiewających na chórze solistów... Włosi pompę i operę lubią.

Niejeden prosty człek zastanowił się w zranionem sercu. — Przybył tu oto z pielgrzymką, by się ku Bogu przybliżyć. A ponoć bliższym Go czuł we wsioskim drzewianym kościele — gdy ksiądz pleban-staruszek zaintonował drżąco: „*Święty Boże!*“, a kościół cały zagrzmiał za nim: „*Święty a nieśmiertelny!*“.

To też nie zdziwiłem się wcale, gdy, przy odjeździe pielgrzymki, zagadniony przeze mnie na dworcu jeden z grupy znajomych Podhalan: — Coście ze Rzymu wywieźli? — odrzekł, zciszając głos:

— Powiem wam, boście naski. Jakech tu przybył, toch na tę dziurkę pasek zapinał — pokazał — a teraz na tę...

192.

Bieda malarska



~~WSPOMNIENIA WITKIEWICZA.~~

Było to przed laty dwudziestu kilku. Odwiedziłem był z Witkiewiczem pracownię prof. Nalborczyka w Zakopanem, który rzeźbił popiersie ś. p. Adama hr. Krasińskiego. Wnętrze pracowni nasunęło Witkiewiczowi wspomnienia z czasów jego studjowania w Monachjum. Siedząc na niskim stołku na środku pracowni, gdy Nalborczyk modelował w glinie klasyczną głowę ordynata, ilustrował on Sokrates rękoma w powietrzu słowa, opowiadał:

— Były to czasy wyjątkowej biedy, głodowania. Miłe we wspomnieniu, gdy minęły. Mieszkaliśmy wetrój — z Chełmońskim i z mało później znanym a zapowiadającym się świetnie Jarzmowskim, rzeźbiarzem. Zjedliśmy, co było jadalnego — wyszukaliśmy skrzętnie wszystkie skórki chleba, ba, ośródki, których się do wycierania węgla używało — sprzedaliśmy z odzieży, co się sprzedać dało — i już nie było się wbrew czego jąć. Głód nas dosłownie obalał. Mieliśmy wprawdzie w zapasie ponoć jeszcze talent — możnaby było obraz

20b

namalować i za byle grosz spuścić, lecz na to trzeba płótna, a na płótno pieniędzy. Błędne koło. Gdy tak z dnia na dzień stawało się ciężej, gdy widziałem coraz żałośniejsze i bardziej beznadziejne miny mych przyjaciół, tedy to — prawi Witkiewicz — ku literaturze widać już wonczas przykłonny, aby im czemś czas gniotący zająć i myśli ich ku inszej, cięższej sprawie zwrócić, począłem im opowiadać historję pewnego, obarczonego liczną rodziną urzędnika, który pije dlatego, że dzieci są głodne, a dzieci głodne dlatego, że ojciec pije — i jest sytuacja bez wyjścia. Codzień opowiadałem im dalszy ciąg tej historji — i moi współtowarzysze, przez jakąś podświadomą analogję litosną, wżyli się tak w położenie, z dnia na dzień beznadziejniejsze, onego urzędnika, że wprost zapłakiwali się nad losem jego, jak bobry.

— Nadszedł wreszcie czas — ciągnął opowieść Witkiewicz — że trzeba było coś stanowczego przedsięwziąć, inaczej — czuliśmy to — los nas, jako onego nieszczęśnika, zmoże. Płócien, jak się już rzekło, nie mieliśmy, ani też nie było ich zgoła za co kupić. Lecz był w pracowni, z dawniejszego lokatorstwa pozostały, niewykończony kicz Siemiradzkiego. Postanowiliśmy po wahaniu namalować na nim rzecz, która nas wybawi. Jakimś cudem zdobyliśmy farby i przystąpiliśmy niezwłocznie do pracy. Miał to być obraz: „Czabani na stepie“. Step malował Chełmoński; mnie przypadły do zrobienia postaci czabanów, a już razem mieliśmy zrobić ich wieczerzę. Rozumie się, że najlepiej wypadło mięso (malowane *con amore*), które na ogniu pieką. Wprost skwierczało z obrazu. Skoro obraz był gotów,

uczyniliśmy wysiłek ostatni, by zdobyć ramy. Podpisaliśmy owe dzieło pseudonimem nieznanym „Polono Greco“ — i, jako posłańcy rzekomi schowanego za kryptonimem tajemniczego malarza, zanieśliśmy w triumfie obraz na wystawę. Obraz został przyjęty. Pisano o nim pochwalnie, nawet wprowadził zaciekawienie duże w artystyczny światek monachijski, zgadywania, zakłady, kto to może być ów „Polono Greco“, lecz — niestety — nie został sprzedany. Musieliśmy go zpowrotem, jako posłańcy niby, do pracowni taszczyć. Na tem płótnie dopiero, za inwencją przyjaznego młodym, bardzo wonczas pokupnego Brandta, namalowany i firmą jego podpisany obraz został przezeń „Kunsthändlerowi“ do Ameryki sprzedany. Ciekawą byłoby rzeczą zbadanie w Ameryce zakupionych w tym czasie w Monachjum obrazów. Na wierzchu byłby np. (jak w tym wypadku) Brandt, pod tym Chełmoński i ja, na spodzie Siemiradzki — lub inaczej.

— Nie przeżywaliśmy już później — prawił nam dalej Witkiewicz — tak nielitośnie długiego i o ziemię rzucającego wprost stanu dosłownej nędzy, choć okresy głodu naturalnie w cygańsko-artystycznem naszem ończesnem monachijskiem życiu w dłuższych czy krótszych odstępach powtarzać się musiały. Pamiętam moment...

— Był dzień wczesnej wiosny, słoneczny, ciepły. Pustka i nędza pracowni wygnała nas w przestrzeń, na świat boży. Wyszliśmy wetrój, jako zwyczajnie nierozłączeni, za miasto, by młodo-wieśnym pejzażem zająć oczy i stłumić choć na jakąś chwilę czyhające w nas i osłabiające podłe uczucie pustego żołądka. Gdyśmy

20r

przechodzili koło jakiegoś restauracyjnego za miastem ogródka, widzimy poprzez zapleć ogrodzenia: Maks Gierymski siedzi przy stoliku i je obiad. Jak zawsze, dystyngowany, elegancki; ubranie i bielizna nieposzlakowanej czystości; na stole cylinder lśniący, obok nieodłączna laseczka i glansowane rękawiczki. — Zaleciał nas z ogródka słabiący zapach potraw. Wypychamy Jarzmowskiego:

— Idźże, pożycz od niego marek kilka. Na pewno ci pożyczy.

Z ociąganiem, dał się przecie przykłonić — poszedł. My dwaj stanęliśmy, obserwując poprzez ażur płotu przebieg wyprawy i oczekując w trwożnym niepokoju-nadziei jej skutku. — Gdy Jarzmowski przybliżył się do stolika, gdzie siedział Gierymski, ten, zawsze uprzedzająco grzeczny, wyciąga doń zdaleka rękę:

— Witam kolegę! Proszę, niech kolega siada.

A gdy Jarzmowski usiadł obok, Maks, wskazując otwarty pejzaż zachodu, z żywością powiada:

— Widzi kolega, jaki wyjątkowo cudowny zespół barw!... Jakie niesłychane niebo!...

A Jarzmowski, wpatrzony zezem, jakby urzeczony, w befsztyk, leżący przed Gierymskim na talerzu, przytakuje z przekonaniem:

— Nadzwyczajne... rzeczywiście... nadzwyczajne...

Posiedział przy stole chwilę, wysłuchał pięknego wywodu Maksa o sztuce wogóle, myśląc o czem innem, nie miał jednak odwagi wykrztusić słowa o pożyczce i, pożegnawszy się wnet, wrócił do nas z niczem. Cóż było robić — gwiżdżąc, poszliśmy dalej w pole.

196.

— Był ten Jarzmowski — przedstawiał go nam Witkiewicz — dziwnym zaiste człekiem. Był on synem konsula, gdzieś pod słońcem Sahary urodzonym. Był smagły i ciemnej, spalonej cery, jak Beduin. Milczący był zazwyczaj w sobie i ponury. Ponurość ta wrodzona oblicza, która jak chmura zakrzepła, kryła wcale nie posępne i złote serce, uderzała ludzi, gdzie się jawił, i nieraz powodem była nieporozumienia. Oto np. siedzi Jarzmowski w jakieś święto (gdy flota skądś znienacka spadła) przy stole w sali „Bräuhausu" — siedzi nad kuflem ciemnym piwa, ponury jak samobójca. Siedzący pobok Niemcy poczynają się trącać łokciami, wskazując nań oczyma, wreszcie jeden z sąsiadów bierze na odwagę i w poczciwości serca swego zwraca się doń z perswazją: „No czemu pan się martwi? Das Bier is aber jo gut".

— Ów Jarzmowski — ciągnął Witkiewicz — po latach paru czy więcej, bawiący już w kraju, postanowił wprowadzić w czyn dawno tkwiący w nim tajemny zamiar: dostać się do ojczyzny urodzenia swego, do Afryki. Nie mając innego sposobu, puścił się poprostu w kierunku południowym, pieszo. Po drodze, gdzieś już na gościńcu Moraw, spotkał się z biedą-klerykiem, który znów szedł do Rzymu zostać kardynałem. Juścić dwaj tacy racjonaliści łatwo się z sobą zgwarzyli. Postanowili iść razem. Że zaś nie mieli obaj środków, zarabiali po drodze w ten sposób, iż Jarzmowski grał na harmonijce, a kleryk śpiewał. Tak przeszli Austrję, Tyrol, zarabiając grosze po dziedzińcach. I dobrze im się działo. Choć niebardzo. Bo Jarzmowski, co dziś zarobili, chciał zaraz puścić, kleryk

20d

zaś chciał oszczędzać. Nie mogli dojść z sobą do ładu. Wkońcu się też rozstali. — Czy kleryk został kardynałem, nie wiem — Jarzmowski jednak dobił do Afryki. Juścić nie pieszo. Pono go w Szwajcarji francuskiej jako włóczęgę aresztowano i, z łamanej jego francuszczyzny poznawszy, o co mu chodzi, skierowano go do Francji, a stamtąd wysłano go już na koszt rządu do legji cudzoziemskiej do Algieru. Z wielkim trudem, po dużych staraniach i wykupie przyjaciół swych z kraju udało mu się z tej katorgi po latach wydostać. Co potem dziełał? Miał, słyszałem, mleczarnię pod Lwowem. Z prac jego rzeźbiarskich pozostał tylko, o ile wiem, jeden utwór kapitalny, grupa: „Chałubiński w otoczeniu górali", w posiadaniu Aleksandra Świętochowskiego.

I wiele prawił nam jeszcze Witkiewicz, wspominając dawne lata, artystów zmagających się z biedą, ze życiem, z ignorancją społeczeństwa, z wąskością estetyzujących powag. O tragicznych załamaniach Kurzawy, Podkowińskiego — słuchało się jak jakichś klęskowych katharsis niewtórzonego dramatu. — Szkoda, że te jego dokumentalne wspomnienia nie zostały odrazu spisane. Mówił bowiem tak, jak pisał, jędrnie, obrazowo, bez rozgałęzień, treściwie. Każde słowo, ilustrowane plastycznie rękoma, miało wagę życia, dokumentu. Szkoda wielka, że ich sam nie zanotował. Już w powtórzeniu — po latach — koloryt ich swoisty, ich barwa, ścierają się i tracą.

—

VI.

ZAKOPANE DAWNIEJ A DZIŚ.

Porównywując po latach Zakopane „dzisiejsze" z dawniejszem, stwierdza ze smutkiem Witkiewicz:

„Zginęło myślistwo — pasterstwo, schowane w halach, ledwo tleje — rolnictwo staje się coraz bardziej najzbytkowniejszem zajęciem, a owies i grule, które się tu rodzą, nie są w żadnym stosunku do cen ziemi i pracy. Przybyło zasię nowe pole pod uprawę: pan, gość. Ten gość, ze swoją bezinteresowną manją do Tatr, a następnie manją ratowania zdrowia, spłynął w podtatrzańską kotlinę w takiej obfitości, że przewrócił wszystko do góry nogami. — Zmiana, jaka zachodzi z tej przyczyny w warunkach bytu górali, jest bezpośredniem przejściem z rolniczo-pasterskich stosunków do hotelarstwa. Gość stał się osią, około której obracają się wszystkie materjalne sprawy zakopiańsko-góralskiego bytu. Zakopane w sposób gwałtowny traci, a raczej straciło charakter wsi i staje się miasteczkiem, na drodze do zostania miastem. Dawniej przechodziło się je wzdłuż i wszerz, słysząc wszędzie: — „Niech będzie pokwa-

Witkiewicz i budarze.

Jeśli Witkiewicza ciekawił typ podtatrzańskiego górala, jego przystosowanie do [illegible] ~~przyrody~~, jego zdolność w dziedzinie sztuki i podatność rozwojowa, to specjalnie, jako artysta i wielki budowniczy, musiał zwrócić uwagę na budarzy, tych rodzimych architektów Podhala. Miał też z nimi, odkąd powziął myśl połączenia chaty z pałacem, wiele przez lata długie do czynienia i przerobił ich, przyjmowanej zakopiańskiej budowy, do gruntu. ~~Stawiał z nimi~~ Budował z nimi na miejscu wille (Kolebę, Dom na Kozińcu i in. ~~itd.~~), wysyłał ich na wsi, na Litwę, gdzie ~~[illegible]~~ przyjaciele jego chcieli mieć domy w „stylu zakopiańskim", z ~~nimi~~ pod okiem jego robili model willi na wystawę paryską. — Przypatrując się [illegible] ich [illegible] ~~pracy~~ robotom, znał ich charakter, ~~[illegible]~~ [illegible] dostrzegł [illegible] -[illegible].

Wiadomo: górol przez temperament swój nerwowy pracuje ~~równie~~ także nerwowo, nierówno; wysili się nieraz jak rzadko [illegible], by znowu godzinami gwarzyć i kurzyć fajki; niekiedy przy robocie marudzi, [illegible], a kiedyindziej w krótkim czasie zrobi przy nas tyle co np. miarowo pracujący robotnik z doliny. Odnosi to ~~[illegible]~~ się przedewszystkiem [illegible] do budowy.

„Kto miał sposobność — mówi Witkiewicz (we wstępie „Na Przełęczy") pracować z góralami przy budowie, ~~ten~~ (a on wzniósł je ~~[illegible]~~ [illegible]), ten wie dobrze, jak nierównomierną jest wydajność ich pracy. Niekiedy na budowlanym placu drzemie senność i nuda, siekiery uderzają zrzadka, w długich przerwach, szczapy z płaz okrzesywanych odwalają

wiś pomału, wlokąc się za siekierą, ludzie ruszają się wolno i niemrawo — innym razem, z daleka już słychać huk siekier szybki i gwałtowny, jakgdyby wartko młócono, drzazgi lecą z trzaskiem, a cały zrąb budowy dudni dźwięcznie i wesoło od uderzeń siekier i kijani."

Opowiadał Witkiewicz, że nie potrzebował na plac budowli przychodzić, by widzieć, jak robota idzie, bo już z daleka po wygłosie siekier to ~~słyszał~~ wiedział. „Charakterystyczne — mówił — że gdy w początku tygodnia (po niedzielnem zleniwieniu) szła robota ~~wolno~~ powoli, i ze zrębu słychać było ~~uderzenie siekier~~ opadanie siekier w zwolnionym, ospałem tętnie: (pokazywał dłonią) raz — raz — raz — i to z arytmią, z przerwami, nierówno, — to ku niedzieli, zwłaszcza pod wieczór w so-

7.

bota siekiery odzywały się w tempie przyspieszonym, a równym jak ce„py z boiska: raz-dwa-trzy – raz-dwa-trzy... W sobotę też zwykle dwa razy szybciej posuwała się robota w dniu innym." Powodem tej przyspieszonej gorączki sobotniej było – według twierdzenia Witkiewicza – to głównie, że góral-budarz, gdy sobota zamykała niejako rozdział jeden, z wrodzonego sobie poczucia estetycznego musiał zostawić na niedzielę pewne zamknięcie, pewne zakończenie dla oka na budowie. ~~Kozioł~~ ~~Podło~~ Przyszło np. Krokwienie. To gdy w dniu innym tygodnia dwie-trzy krokwie ~~stawiały~~ ~~najwyżej~~ stawiały, i było, w sobotę (kiedy ~~kiedy~~ padło) musiały być wszystkie postawione i zwieńczone na ~~[illegible]~~ święto tryumfalnej wiechy.

„I ta gorączkowa, szybka robota –

-świadczy Witkiewicz ~~wstępnie~~ we wspomnianym „Po-
wstępnej ~~Tak 20.~~" – jest zawsze zręczna, roz-
ważna, celowa i rozumna. Pomyłki
zdarzają się rzadko, ale i materyał
nie marnuje się na poprawienie tego,
co popsuła nierozwaga, nieudolność
lub partactwo. — Rzecz oczywista,
że gdyby ~~temu~~ temperamentowi
górala nie towarzyszyły przy pracy
zręczność inteligencyi, rozwaga,
celność oka i sprawność ręki,
praca ta wydawałaby liche i bezła-
dny rezultat. Ale nad rozmachem
ręki górala panują właśnie te
przymioty, i dzięki nim, góral, bu-
dujący bez rusztowań, uczepiony
gdzieś końcem kierpca na zrębie,
swoją siekierą manewruje tak, jak
gdyby miał kilka różnych narzędzi
pod ręką. Ociosuje nią płazy do

6

kantu, wydłubuje skomplikowaną wiąź- by podwójnego węgła, wycina cyfry i „krzyżyki niespodziane", struże tabla, fazuje krawędzie i sosręby — wogóle, posługuje się niemi tak, jakgdyby one były zrośnięte z jego zgrabną ręką. Drzewo wychodzi z pod tej ręki ociosane czysto i gładko, i takiem pozostaje do końca budowy. Chociaż przez te odrzwia rzeźbione i fazowane wnosiło się na drągach olbrzymie bale, chociaż przez nie przez ~~podczas całego trwania budowy~~ pół roku wchodzi i wychodzi codziennie kilkanaście albo kilkadziesiąt ludzi, niema na nich rysy, niema obłamanych kantów, dziur i okaleczeń. Na placu budowlanym nie słychać nigdy klątw, złorzeczeń, pomstowań, poniewierania się i nie widać zamieszania, bezcelowego miotania się, bezsensownej bieganiny. — Widząc i podziwiając tę sprawność, ład i sens przy

budowie wielkiego domu, któryś z architektów przypuszczał, że robota ta prowadzi się przy pomocy szczegółowych planów, przekrojów itd. Tak jednak nie jest. Wprawdzie, budując w stylu zakopiańskim, są górale-budarze u siebie w domu i nie potrzebują o nic nikogo pytać, jednak między chałupą o dwóch izbach, a piętrowym domem o kilkunastu pokojach jest taka różnica, że mniej inteligentny robotnik nie dałby sobie z tem rady — oni dają. Budują największe domy według szkiców na kratkowanym papierze o skali 5 mm na metr, bez żadnych przekrojów i szczegółowych ~~r~~ rysunków — radzą się czasem, lecz pojmując w lot lada uwagę."

Raz nawet stanął zakład między Witkiewiczem, a jednym ~~z~~ architektów, który widział jego [jako] fragmenty tylko i szczegóły planu mającego się budować domu: czy dadzą sobie radę z tem ~~budowaniem~~ prości budowniczowie[1] — no i Witkiewicz, ~~który~~ jak z góry był pewny, dzięki budującym budowniczym zakład wygrał.

Można bez dowodu wiedzieć, znając naturę Witkiewicza, że między nim jako kierownikiem budowli a budowniczymi była harmonia rzadka. Raz tylko zaszło nieporozumienie, które on, budowniczym znawcom duszy chłopskiej, umiał ku lepszej jeszcze pogodzie obrócić.

Było to przy budowie ~~Obrochtów~~ willi „Obrochtówki". Rzecz poszła o schody, których ustawieniu sprzeciwił [się] budowniczy. Ze przyczyny wszakże jak i ciemnej klatki Witkiewicz zdaje się sam rzeczy ~~wytłuma~~ nie wskazanych planie nie rozpracował — budowniczy ustawili pion schodów podług

swej uwagi. To to się powtórzy. Wielokrotnie śnię tak o tem, później ~~po~~ opowiadam:

– Przychodzę na budowę. Widzę: ~~schody~~ pięter schodów nie podług mej myśli. Wzywam majstra-~~[illegible]~~ budowniczego i powiadam: „Te schody nie tak mają stać, bo tak a ~~tak – mówię~~" wskazuję. Tłómaczę przytem najzrozumialej, jak mogę, czemu tak ma być, jak mówię, a nie tak, jak im się wydaje. „Poprawicie ~~[illegible]~~ to zaraz" – mówię – „cobych ~~jeszcze~~, jak ~~tu~~ jutro przyjdę, zastał ~~p~~ schody tak, jak mają być." Nic na to mi odrzekli. Przychodzę nazajutrz – patrzę – schody niepoprawione. (~~Widać zacięli się przy swojem. Będziem tu z nimi robić!~~) ~~Wołam~~ Wzywam znów majstra, tłómaczę, ale już surowiej, i przykazuję, cobych ~~na~~ jutro, jak się ~~zjawię~~ na budowie zjawię, schody już zastał poprawione. Ba, przychodzę ~~na~~ nazajutrz – patrzę – w schodach nic wcale odmiany. Nieruszone. Widać zacięli się przy swojem. (Będziem tu z nimi

robił!) Wołam tedy majstra i z powo-
dem oświetlenia, jakiego we mnie niemasz,
~~[illegible]~~ nań ~~zgoły~~ kołgiś: „To wy się za
majstra niegdzie, a rzeczy takiej pro-
stej nie możecie zrozumieć?! Dyć
jakbym to wyłożył prostemu ~~[illegible]~~
~~od rzemiosła~~ chłopu, co rzemiosła w ogó-
le trzyma, to pojąłby wnet. A wy?!..."
I w tym sensie kołaczę na niego.
* Zapowiadam: „Coby mi to na jutro,
jak przyjdę, było zrobione!" Na-
zajutrz przychodzę — patrzę — jest tak, jak
mówiłem. Dobra. Ale wtedy: na ~~od~~ ~~pod~~ moje drzwi
Boże" Ktoś tam jeno z budowy coś
mruknął — ~~nie~~ zajęty niby kędyś pilnie przy
kapeluszu podpatrywali.
bali na oczy — ~~nie patrząc na~~ niko-
mu nie wrogo ~~nie~~: źli. Będziem
tu z nimi nadal robotę prowadził! Toż
koniec jakoś ~~trzeba~~ radzić...
„No cóż — powiadam — tak jako mó-
wiłem, może być, i ~~tak~~ teraz jest dobrze.
Ale tu jeszcze jednego brakuje..."

X. 11.

Pojrzeli swego napomnień.

— Cóż to ~~jest~~ chybiło — westchnął Krzyś.

— „Tu, w tym miejscu — wskazał się na sło-dy — nie być użyty krzyżyk niespodzianych, bo to dyabeł między nas wstąpił." W oczyszczeniu rozpogodziły się twarze pulsa ~~[illegible]~~ w radości serca wzruszł — na całą kłótnię że dyabeł zagnana — i koniec ~~po~~ nieporozumień. Harmonia ~~[illegible]~~ popędnie zapanował ~~między~~ znowu nami.

Ale to tylko królewice, ~~[illegible]~~ głęboki dusze ~~[illegible]~~ ch..., tak sobie z brudami ~~[illegible]~~ umieć poradzić. —

—

Listy z Zakopańskie.

I. Zakopane ~~w~~ na zwrotnicy.

W żywotach świętych czytamy o św. Pafnucym, Słupniku. Ironizuje postać tę mnicha-anachorety Anatol France ~~w nie~~ (~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~) w powieści swej pt. „Thaïs", gdzie pisze, jako mnich ów, ścigany cielesnemi pokusami czarta, spotkawszy wśród ruin dawnej świątyni pogańskiej słup, osobno stojący, wylazł na cokół onego i, uradowany, że go tu już szatan nie dosięgnie, postanowił na onej kolumnie ~~na słupie~~, nie schodząc z niej ~~na ziemię~~, w modłach a trwaniu w spiece słońca ~~resztę~~ reszty żywota dokonać. — Zwiedziały się wnet pobożne niewiasty o świątobliwym mężu i w rozlicznych niedolach swych poczęły się doń, po dar jego modłów skutecznych, udawać. Przychodziły z zapaleniami oczu, z gorączkami, pocierały bezpłodne łona o ~~kolumnę~~ słup, na którym święty mąż stał, aby błogosławieństwo rodzenia uzyskać ~~, a gdy wieści o cudach doznanych~~ i odchodziły pocieszone. A gdy wieści o cudach doznanych rozeszły się szeroko, poczęły z dalekich stron, pojedynczo i w orszakach, ściągać rzesze pielgrzymie do cudotwórczej osoby. Przyjeżdżały z pustyni na postrojonych wielbłądach w otoczeniu licznej służby damy bogate; a iż wypoczywać strudzonym lub nocować [illegible], rozbijano na półotwartem ~~naokoło słupa~~ namioty; ~~wkrótce plac naokoło słupa przedstawiał~~ niebawem obóz tłumny rozłożył się na placu ~~[illegible] (na placu)~~ (przestronnym) naokoło słupa. W następstwie czego pojawili się (~~przekupnie~~) krzykliwi roznosiciele świeżej wody, przekupnie pomarańczy, (dalej) powstały ~~budki~~ budki z owocami i ~~[illegible]~~ orzeźwiającymi napojami, wyrósł ~~wnet naprzeciw~~ stały [illegible] słupa rynek „pod św. Pafnucym";

2.

zaczem pobudowano ~~hotele~~ domy noclegowe, — balwierze, krawcy, handlarze olejków, tkanin, porozkładali w ~~…~~ uliczkach wąskich swoje kramy, jęły się wznosić budowle, — . . rosło ~~miasto~~, niepokój (~~słupa~~) miasto z hotelami, z ~~bude~~ salami tańców, z domami pokątnych uciech, ze wszystkiem, co zwyczajnie skupisko ludzkie przynosi — : a ~~Słu~~ świątobliwy Słupnik waży tkwił na ~~swoim słupie swojej kolumnie~~ swoim słupie.

Otóż wyobraźmy sobie, ~~że~~ na miejscu dzisiejszego Zakopanego pustynną ~~dolinę~~ kotlinę, na której nic prócz kęp skalistych, mchów i smreków niemażyjeno; na wydmie, gdzie dziś rynek, słup ~~kamienny~~ granitowy stoi (na którym tkwi obecnie Jegiełło), a na ~~owym wspomnianej kolu~~ owym zaś słupie np. Dr. Mischke ~~jako świątobliwy~~ Słupnik. Dzicy pasterze Tatr, zarośnięci obrośnięci włosem (jak mówi ~~uczony ks.~~ encyklopedysta nasz ~~ks.~~ sławny ks. Chmielowski w dziele swem wszelkiej scientyji pełnem "Nt. Ateny Polskie"), zwiedziawszy się o owym świątobliwym mężu, jęli przychodzić doń z różnymi bólami swymi, jako to z zażegnywaniem uroków, rwaniem zębów, a upodobawszy sobie miejsce, pobudowali w kotlinie szałasy, gdzie ocyrklowawszy nadziały dawnego ~~gruntu~~ skałek, poczęli się osiedlać. Wnet dookoła Słup~~nika~~ ~~podbni~~ zagęściły się osiedla ludzkie: wieś powstała. Tedy za natchnieniem onego męża bożego jednomyślnym plebiscytem uchwalono postawić karczmę ~~na sam~~ pośrodku na węźle dróg (gdzie dziś Kulis) i ~~na~~ ochrzczono ją wdzięcznie "pod Słupnikiem". Gdzie są ludzie, tam ciągnąć le-

(Pierwszy ~~krok~~ krok do cywilizacji)

28

(stawa o...) 3.

Kurze, a ze lekarzami znowu goście. ~~Tak więc~~
Osobny ten gatunek ludzki ~~[illegible]~~ sprzyjał do[illegible] Kotliny, ~~[illegible]~~
jedną dotąd karczmą się obywającej. Okazał się brak miej-
sca. Czyniono więc przybudówki, wyzyskując strychy, stry-
ch, każdy kąt, gdzieby gościa drogiego umieścić, przekształca-
no swoiste ściany, wybijając dziury w dachach, na mniej
dogodne wille; lub też sami już ~~[illegible]~~ goście, którzy widzieli świat,
szwajcarskie sobie budowali schrony ... ~~[illegible]~~
~~[illegible] piętra [illegible] domach~~...
~~Wszystko się [illegible] podniosło.~~ Rosły się domy zwięk-
szały wynikać piętra na poddaszach – dwie nowe karczmy
powstały, i ~~[illegible]~~ [illegible].

Tedy to nasz nowoczesny Słupnik, ~~mający [illegible]~~,
~~nie chcąc dostać [illegible]~~ zgorszony nad miarę, ~~[illegible]~~
wolą ćwiczony na Jadze wzniósł się do potęgi i osiadł się
w leżący nad Kotliną Sewont. Odtąd czołem tkwi w gwiazdach.

~~Nie powstrzymało to wcale wzrostu~~
~~[illegible] on nie [illegible]~~ A równocześnie też, logi-
ką rzeczy, karczmę pierwszą, zwaną „Pod Słupnikiem”,
rozbudowano ~~w hotel~~ w piętrowy hotel, ~~nazwano [illegible]~~ „Pod
Sewontem”. ~~Wzdłuż drogi dawnych osiedli~~ I rozwój
dalej szedł. Wzdłuż drogi dawnych osiedli jęli przy-
bysze wznosić domy, wykupywać place, a potomków
pasterzy cofać (~~z frontu [illegible] ulicy~~) z frontu
głównej arteryi, przy której wnet wyrosły sklepy,
fryzjernie, jatki ~~[illegible]~~ ... ~~[illegible]~~ rodziły
się zaczątki Krupówki. (Wieś przechodzi w miasto.)
Na opuszczonej [illegible] kolumnie stawali

Listy [illegible]

4/ zdecydowańszy
(Samotności pośród ludzi święci: jak ~~śp.~~ Chałubiński, Dembowski, Witkiewicz — by rzec o ~~kulturze~~ dobroci pierwotnego życia — Sabała nawet, znużony, z góralikami pod kolumną spoczął — a może sto dalej rosło. ~~Krupówki się~~ Powytyczano ulice, wyrosły naokół wille gęsto jak grzyby w deszczowe lato, o imionach ~~[illegible] (epitafiów rodzinnych)~~ ~~[illegible]~~ sentymentalno-pamiątkowych (~~jak~~ Oleńka, Ditka, Zosia itd.) lub bohaterów narodowych, jak Jurand, Kmicic, Jarema. Świadomość kolli-zy wzrastała. Dla ~~[illegible]~~ podkreślenia związku ze stolicą nazwano jedną z ulic Marszałkowską, ~~[illegible]~~ inną (zadokumentowania dążeń), dla związku z państwem, Jagiellońską. Słowa też ~~[illegible]~~ świętych jeszcze zatknięto na wolnym stoku. — Tedy, dla zadokumentowania ogólno-narodowego charakteru rosnącego miasta, pojawili się Mengel, Kohn, Holländer ~~itp.~~ i inni ~~[illegible]~~ „Fabulcy", jakoż i ich sympatycy: Konfekcyjni Bartos, Knycik, Skibiński itd. ~~[illegible]~~ Budować jęli różni fachowi partacze, tworząc dla niepotarz-nego stanu szkodliwości. Rosły ~~dla~~ podgerontowe Myśle-nice swobodne, sytne ~~[illegible]~~ w oczach pokolenia. Górale też, potomkowie owych „dzikich przestępców" jęli na wzór will ~~[illegible]~~ [illegible] stawiać po ~~[illegible]~~, po wierchach, przeszczone domki stylo-we. (Wszystko to dla ostatecznej ozdoby, dla ~~[illegible]~~ ludzi przy-bytych mogli dzięki, o szeroko pojętym ekonomii, żeby wdzię-czność ~~[illegible]~~ [illegible] Koncesjom[illegible], założył na ~~[illegible]~~ Krupówkach nie jakoś pięknie, ale murowane z przystanią schroniska „Morskie Oko". Zachciało się ~~[illegible]~~ naśladowcy — z murowanice pożarowe ~~[illegible]~~ dziś dziś [illegible]. Dumne w rampowin rosła — wille drewniane, jako ~~za~~ wolne wręcz,

Warta

Zakopane na zwrotnicy (II.)

W ostatnim liście przy końcu zaznaczyłem z przyjemną otuchą, iż są objawy, które ufać każą, że Zakopane wejdzie wreszcie na tor zdrowy rozwoju.

. . . . . .

Dr. Józef Dichl, b. ostatni prezes Tymcz. Komisji uzdrowiskowej, dzierżący w Zakopanem może jeden (w przeciwieństwie do m. in. mających czynników) wszystek owego czynu arch. Stryjeńskiego, wszystek wysiłek podjął, by plan regulacyi Zakopanego został przez Ministerstwo ostatecznie zatwierdzony w porozumieniu z Ministerstwem zatwierdzony. Nawet od tego zatwierdzenia uzależnił (wraz z Tow. Tatrzańskim) zwiększenie Tymcz. Komisji uzdrowiskowej. — Słyszymy, że dzięki tym wysiłkom częściowo plan regulacyjny został zatwierdzony. Czekamy na zatwierdzenie go (niezależnie od drobnych odchyleń) w całości. A wówczas problem „Zakopane" przestanie stać na zwrotnicy.

—

Że plan ten przeszedł wszystkie [illegible] i został zatwierdzony, to zasługa Dra J. Diehla, który zrozumiał rzecz i całą energią przeprowadził.

—

[illegible] ... Teraz od wy-realizowania planu wiele zależy.

Chodzi więc o to, by jego [illegible] twórcza pełność jego wprowadzenia w rzeczywistość ... to

by ..... w dalszych zamierzeniach nie było tego... [illegible] tyle i [illegible] ohydy, jaka ... ustawa budowlana!

II. Trudność stylu w Dolinie pod Giewontem.

w drewnie –

w murze –

... do [illegible] tego:

[illegible] ... [illegible] arcydzieło zaradzić [illegible]

10 w. Szkoły przemysłu [illegible] — Muzeum – gotyk —

Tatrzańskie ... Placówka przy Dolinie do [illegible].

Tego, [illegible] (wszys. regionalistów) [illegible] samotrzeci. (Ten o tem [illegible] w [illegible]. [illegible].)

[illegible]

pęd bydła i owiec na hale[2]. Dzieje się to w pewne dni pogodne na całem Podhalu[3] równocześnie, jakby za tajnym rozkazem. Ożywiają się naraz dziedziny[4], ruch w osiedlach powstaje, ~~radosny~~

---

1) upłaz - spadziste zbocze trawiaste.

2) hale - wysoko położone łąki w Tatrach.

3) Podhale - obszar pod Tatrami

4) dziedzina - wieś skupiona.

W. Orkan.



II. Działalność K. Stryjeńskiego. Smugi światła.

I. List z Zakopanego.

Zakopane obecnie.

(I. Trzech „Mieczysławów".)

II. Stupnik – ~~i miasto~~ (jej pomocy) dokoła rosnące.

III. ~~Kakofonia stylów~~. Dr Mischke! (Tak powstało miasto.) (Zakop. Dusiejda(?))
z całą ~~[illegible]~~.....

IV. Tragedya Zakopanego, a raczej przejście do satyry. (Lecz sentyment każe mu schować pod krawat....)
Budynki. Kakofonia stylów. – Ludzie. – Pensyonaty (czekanie na gości). Karczmy. Dancingi. Pomysły. – ~~Czekanie na [illegible]~~. Brud. Studnia Dra Schrzedeckiego(?). – ~~Czeka~~.
(Zima.) Odkocenie (Bombardowanie przez regulacyę Zakopanego) (Czekanie na śnieg.) Narciarze. Artyści. Atmosfera Zakopanego. (Tak jak przymiot „końskie zdrowie" – tak twórca musi być ~~wielki~~ mocny, by coś tworzyć (jak koń)). Górale. (Zgryz, który się odnawia... Bez drzew(?). Dwa „Zwierzaki".)

Wszystko wymarło(?)... Jeśli tak, to w upadek. (musi) Zakopane stoi na Zwrotnicy.
~~Plan~~ Do środka obrazy, które każą [nam] rozważyć. Plan regulacyjny. Sanatorya.

nieczynne(?) Kasy Chorych Kolejowe

Towarzyski pośpiech(?).

Środek

V a/ Chorzy. (Wojciechowski)

b/ Sport

c/ artyści. (pomiędzy sportem a chorymi). – przykłady... bakcilus eroticus.

—

V Wyjście: atmosfera psychiczna Zak.

V

Zakończenie

—

Zakopane wzrosło – jak dookoła stopniowo przypadkowo. Ta przypadkowość, bezplanowość – ~~jest dalej~~ trwa dalej. Jeśli tak, ~~to~~... to...

—

Jest jedna nadzieja....

Warta I

O Kołtunie i kołtunach
raczej
O dwóch muzeach w Zakopanem.

—

Niewielom zapewne wiadomo, – boć i ja, choć od lat dwudziestu paru pod Tatrami bywam, dopiero tej zimy ostatniej przypadkiem się dowiedziałem – iż w Zakopanem mamy dwa muzea: jedno, znane ogółowi, ~~Muzeum~~ im. Chałubińskiego przy Krupówkach, drugie – odkryjmy od razu – muzeum Jana Kołtuna przy ul. Chałubińskiego.

Pierwsze, jak wiadomo, mieści się w gmachu murowanym, który ś.p. Witkiewicz projektował, a gorliwi wykonawcy, jako ~~twórcy~~ inteligentni zecerzy autora, podług inwencji ~~najzbawienniejszej~~ własnej chwalebnie poprawili; i gdyby byli nie krępując się niepotrzebnie planem, dalej w swobodzie wykonania poszli, gmach wyglądałby bardziej swojsko i monumentalnie, jak ~~hotel Stamary np.~~ jak np., tyle przez obcych podziwiany, akropol ~~Stamary~~ hotel Stamary.

Wydawała się miastem p onącem -- tak ją pożar wzniósł. Dachy świe ciły jako kopuły ogniste. Gdzie właściciele tych domostw znikłych Ni żywej duszy. czarna straż kominów. . .

Skręciłem na szosę , która przecina wieś, i jechałem stępa pod górę.

Po obu stronach drogi szło pole - przebijało zgasłem światł łem ścierni przez ciemności nocy.

Na pewnej wysokości zobaczyłem stojącego koło drogi jezdzca Stał zwrócony koniem do gościnca.

Zapewne patrol. Wyglądał jak posąg odziany w mrok.

Przejeżdżając poprzedeń, sądziłem, że zapyta mię o hasło.

Milczenie.

„Cudze chwalicie, swego nie znacie — sami nie wiecie, co posiadacie" — jak powiada jeden z wybitnych poetów hiszpańskich (~~prze~~ tłumaczenie ~~kład~~ W. Pola).

Zbiory muzealne zajmują w gmachu tym dwie duże sale, na parterze i pierwszym piętrze. Resztę gmachu wypełniają: kancelarya muzeum, pokoik kustosza, pokoje numerowane dla uczonych i sala ~~o której~~ luźna, o której poniżej.

Odświeżmy ~~sobie w pamięci~~ one zebrane ~~zgromadzone~~ w muzeum produkty ~~zbiory~~.

Zacznijmy skromnie, z parteru. Jest tam wsze chałupa góralska w całej wielkości — izba biała i czarna z sienią. Ale to ino na pokaz. Wynająć ani przedać nie chcą. Są też sprzęty zwyczajne: stoły, stołki, łyżniki, półeczki, jakby my tego w każdej ~~wsi~~ opodalnejszej wsi, w której chce Katolicy, nie widzieli. Są i obrazy na szkle (mi to śmieszne ni... ~~[illegible]~~), których jeszcze wikarzy, po kolędzie chodząc, nie dotłukli. Jest strój zbójnicki (niema się czem chwalić): ~~czap~~ cyfrowane ~~kolpaki~~ wysokie pasy, ~~flinty, noże zakrzywione, tomahawki~~ czerwone portki huzarskie i, co do tego powołania przynależy: ~~na~~ pistolety, flinty, noże zakrzywione, tomahawki, ~~skalpele ze łbów pańskich i żydowskich~~ itp. —

Jechałem wolno dalej.

Myślę : wczorajszej nocy było tu hucznie dyabelnie. Tu się rozgrywała bitwa, na tem stoczu.Powyżej, w czole wzniesienia ciąg ną się w obie strony drogi okopy rosyjskie. Teraz opuszczone pust kowie. I głusza. Jedynie chrzęst siodła w ciszy nocy. Zapewne w p pułku już śpią. Północ będzie.

J nie wiem , skąd, przyszła mi na pamięć dawno zapomniana słyszana w latach chłopięctwa opowieść wuja mojego,który gdzieś na Węgrzech osiadł i słuch o nim zaginął.

Służąc w roku 1870 przy ułanach, stał ze szwadronem swym ko ło Szegiedyna na Węgrzech. Dnia pewnego pojechał do sąsiedniego m miasteczka i tam do późna się zabawił. Wracał w noc do oddziału swe go. Padło mu jechać przez pusty dział. Ujechał kawał drogi - naraz słyszy za sobą turkot, niby jadącego wózka . Obziera się: - turkot

Jest wszystek sprzęt z bacówki: gielety, skopce,
mody na serki, itd., tylko sera już ani ziemtyny
nima. Są gęśle, basy, ba, fujarki, trom-
bity, na których nikt już nie zagrywa; jest
przystrój chłopski (: cuchy, spinki,
jako i sukienki babskie
czepce, zapaski, kotanki, w których nikt teraz chodzi,
albo gorsety, zorna-
towi, co je frajerkom swoim zbójnicy z wojny
... Jest też dużo na pamiątkę
zawieszonych kaganków górniczych
kamieniołomach. Są jeszcze modele
chałup, jednak tylko jako zabawki
dla dzieci, nie dla budarzy, bo ci, jak wiado-
mo, modele w głowie mają.

W sali na piętrze najduje się zbiór
rozmaitych skałek, przez różnych zacnych
emerytów na ich
trudnych wycieczkach (skrzętnie wszystkim) do dolin na-
zbieranych, a przez sposobliwych geo-
logów, jak znanego dramaturga Limanow-
skiego i socyologa Kuźniara, w gablotach
jak co ważnego poumieszczanych, i to
z odnośnymi na kartkach napisami, aby
boga ducha winnego zwiedzacza w błąd
wprowadzić. — Jest też zbiór skamie-

"Przejdziem Wartę, przejdziem Wisłę..."

Ważność tej chwili każde serce żołnierskie odczuwa.

"A gdy Turek napoi białego konia w Horyniu..."

Dudnię kroki szeregów i kopyta koni po spojonym dość luźno po moście. Drżą uginają się pod ciężarem kolumn łodzie-pontony. Przewalają się pieściwie - od Slązka, od Tatr płynące nurty Wisły.

Poniżej pionierzy odbudowują most spalony.

Brzeg drugi znagła górzysty.

Wąż kolumn wpełznął na brzeg i, przewijając się zakrętami drogi - olbrzymi, szary, - piął się w górę, połyskał coraz wyżej,wyżej, aż zgasł za przechyleniam.

Przyostałe treny mają teraz święto przeprawy. Zwolna, zwolna wozów setka się posuwa po chwiejnym ...

33 ~~4~~.

nielin, wśród tych sławne, znane nawet panu prezydentowi, baranie rogi, bo o nie, ~~nasi~~ zwiedzający muzeum, ~~na wstępie pyta~~raczył na wstępie zapytać. I tak się tą instytucją, która takie osobliwości posiada — powiadają — wzruszył, iż zaraz polecił skarbnikowi przybocznemu wypłacić subwencję... zakładowi pani Jelskiej i św. Zyty.

W sali tej na osobnym stole piętrzy się mapa plastyczna Tatr, którą ponoć śmiały nasz lotnik i odkrywca, major Lorja, przed zamierzoną podróżą do bieguna, z góry z areoplanu — i to przy wietrze halnym — modelował.

Są tam jeszcze wypchane zwierzęta i ptaki. By prawdę rzec, żaden leśniczy-amator ~~niema takich~~ niema takiego ~~zbioru~~ kolekcji. Prócz pospolitych zajęcy, lisów, kun, ~~borsuków~~ łasic, borsuków, jest niedźwiedź, przez samego Korniłowicza schwytany; a z ptaków rzuca się w oczy ~~ogrom~~ (prawdziwy) sęp. Wiadomo, sępów w Tatrach niema. Ten przyleciał z Kaukazu. I, według pro~~po~~tokołu, gdy go od któregoś z zabójców nabywszy patroszono, znaleziono w żołądku jego ludzkie oko. Jest to więc ×

... się posuwa po chwiejnam pomoscie. Grzbiety pontonów, zrazu niepewne, przyszły wnet do równowagi. Zważyły iż nie ciężkie jast mienie Legjonów.

Na górzystym brzegu Wisły rozłożył się Annopol, mieścina, wcale miejscu temu nie odpowiednia. Minął je też pułk ochotnie i wparł na drogę w kierunku Księżomiesza., gdzie kwatery noclegu były naznaczone.

Echa dalekich dudnień armat, które z północnej strony, od Dęblina, od wczora słychać było, teraz ustały zupełnie. Natomiast ukazały się na skłonie nieba ku pułnocy ledwoznaczne dymy, co oznaczać mogło tylko jedno: iż Moskale palą wsi w odwrocie.

ów historyczny sęp, który ~~wyje~~ się karmił wątrobą Prometeusza; ~~gdy~~ a gdy tej nie stało, rzucił się mu do oczu. Dlatego to na oko i dłoń rzeźbiarza przysiadł, jest to tajemnicą bogów, której dociekać nie myślę. (Mam ~~i tak~~ już i tak swojego sępa).

Jak widzimy, ciekawe nawet rzeczy znajdują się w owym muzeum przy Krupówkach, ale całe ~~zgoła~~ bezużyteczne.

Jest wprawdzie sala na II. piętrze, luźna, przeznaczona na dzieła współczesny. Lecz może lepiej tak ją już ~~[illegible]~~ pustą pozostawić, zaufawszy wyobraźni zwiedzającą, niż gromadzić eksponaty", które ~~widzimy~~ i tak nie dojdą bogactwa, jakie widzimy u Komendzińskiej, Łończyka i ~~innych~~ tych pionierów („zakopiańskiego" ~~artystycznego~~) przemysłu. Przytem nieporozumienie może: współczesności niema. Trzebaby ~~to~~ tęgi przyszłość ~~tęgi~~ uczynić skok albo biedz pędem obok czasu paralelnie, aby być choć przez ~~moment~~ chwilę współ z czasem.

Tego wszystkiego, co powyżej przytoczone i co ma jeszcze być, strzeże i doziera z oddaniem, godnym lepszej sprawy, młody wyjątkowo kustosz, drobnej wielkości, co nie jest wcale aluzją do jego

Na godzinę 6-tą rano dnia następnego naznaczono zbiórkę bataljonów na szosie pod Szymanówką.

Dzień wstał, po osuszy słonecznej dnia poprzedniego, jeszcze jaśniejszy.

Na oznaczoną godzimę spłynęły z trzech stron bataljony, formujące się na szosie w podobnym porządku, jak przy wczorajszym wymarszu z Ostrowca. Na końcu treny.

Przeszła obok kompania techniczna Komendy Legjonów, kwaterującej w sąsiednim dworze, Podlesiu. Poszła naprzód dla stwierdzenia, a w razie potrzeby ułatwienia przeprawy przez Wisłę.

doświadczonego umysłu. Próbował on w swych latach chłopięcych różnych zawodów; był profesorem-~~polonistą~~ etnografem, bezpłatnym redaktorem, zbieraczem wałków gramofonowych, ~~ożenił się~~ korespond. [illegible] ~~i rozwiódł~~ – aż zaszedł do muzeum rzeczonego i ~~duch go~~ duch św. go natchnął, że ma być tychoto właśnie rzeczy kustoszem. I tak gorliwie – wcześnie wszelkich możliwości, gdy mógł być przynajmniej sekretarzem jakiejś ambasady – jął się tego, nie mającego żadnych widoków, powołania, iż rodzina ~~poważne~~ hofratska już sędziwemi głowy czyniła ~~nad nim~~ i czyni kiwania. Nic to jego przyrodzonego humoru nie psowało. Że to muzeum ukochane odpłaca się mu wdzięcznością.

a nierzęczywistny - znowu duszom radośnie się czyni, gdyż maszerują wprost naprzeciw słońca...

"Wyszło słońce o rannej godzinie
I stanęło w poprzek mojej drodze:
Już mię pewno szczęście nie ominie,
Poimane przyprowadzę wodze - -"

Spiwa się niejednemu ballada o sobie samym. Najsłusznie jednak, bez urazy prawdy, możnaby ją przypisać pułkownikowi onemu, który jako witeź dawny w osępieniu na czele pułku swego jedzie: wprost w słoce - bo stamtąd ono wstało, z nad przeczuwanej już śpiewem serc Wisły.

Wykręcił się w siodle i w tył za siebie po ruchliwych falach głów - jak szeregi się kołyszą - patrzy.

Oczy zniechęcone powolnością węża długiego kolumn znów ku słońcu przed siebie obraca. Dotknie konia ostrogą - i naprzód ruszy. Wnet

Gdy wejdzie ~~do~~ krokiem tanecznym do którejś z sal, dyga mu wdzięcznie i zdaje się figury jego uzupełniać stojąca koło szafy, bogato ubrana mieszczka z XVII wieku ~~krakowianka~~; zbójnik kłania się czapką, wszystkie modele ~~się~~ ~~[illegible]~~ . . . . . (się śmieją), zwierzęta wypchane przyjmują ~~wdzięczne~~ pozy, bo, nawet psy (~~[illegible]~~ czy on też musi mieć swojego psa).

Są też różne urozmaicenia w różnych porach roku. Latem zdziwić się może kustoszowi, że pensyon-hotel prowadzi. Bo istotnie ~~jak~~ muzeum po ten czas zaludnia się jak hotel. Nie, żeby taki napływ zwiedzających, broń Boże. Lecz z całej, ~~Rzecz~~ pl... Rzeczypospolitej zjeżdżają uczeni profesorowie – a że to mieszkań podług sezonu ~~[illegible]~~ w Zakopanem brak – zajmują niezamieszkane pokoje ~~w muzeum~~ ~~(tk~~, ~~[illegible]~~ kancelarię, nawet w holu na dole mieściliby się, gdyby nie groźny Sabała z pomnika Nalborczyka, który obtłuczonymi palcami ~~[illegible]~~ drzwi zdaje się wskazywać: Odbywają się więc dysputy, konferencje uczone, wspólna poobiednia kawa w sali muzealnej, która przybiera wygląd, że to zamiast ~~[illegible]~~ muzeum [illegible] ~~[illegible]~~, dawnej cukierni warszawskiej. Kustosz jest jak w ukropie.

AV. V. Biega, tańczy, drga.

zakryje go mgła gościnna. Utonął w słońcu - tam, za tem wzgórzem świetlistym.

Komendę pułku w zastępstwie objął kapitan Galica. I on balladę o sobie w sercu swojem nuci, Chrobat, Podhalanin jasny.

Pułk maszeruje. Wzgórza się podnąszą. Wstają z obu stron wyżniejsze pagóry, odkrywają się zbocza, nagle a miękkospadziste, to się dźwigają niegroźje ostrysy o kopicach drzew przerozmaicie zielonych. Pośród nich łąki, proszące o uśmiech, niespodziane i miłe zacisza.

- Piękna ziemia. Warto za nią się trudzić.

Myśl ku Podhalu wybiega i wiąże tamto piękno surowe, wysokie, z tem tu bratniem poniżem, tylu pokusami oczu umajonem.

Dąży, dąży pułk w kierunku wschodu, z którego już słońce odchyliło się znacznie ku południu, idąc wyżej.

Dyszy pułk ku wzniesieniu dwutysięczną piersią szeregów, które się spieszą, spiesz, jak na uroczystość bliżką.

Że to zimą, która tu aż 10 miesięcy trwa, muzeum ostawione samotnemu kustoszowi, myśleniu oddane na refleksje. Za dwa miesiące używania — 10 miesięcy [illegible]. Z radosnym uśmiechem to znosi, pocieszając się: wróci lato, wrócą dni aregniezy[illegible].

Naturalnie jednak, zimą muzeum się nie opala, aby się zbiory, np. skalpele, zdjęte przez zbójników z czaszek panów węgierskich, nie zepsowały.

Nie opala się też mieszkania kustosza, jak i kancelaryi. To już z troskliwości o niego (któżby go zastąpił!), aby się wchodząc do zimnych sal muzealnych z ogrzanego pokoju, nie zaziębił. Z troskliwości wypływa, nie z braku funduszów. Funduszem przeszłość — serce, ofiara — to wszystko.

Rząd wychodzi zresztą ze słusznej uwagi, że muzeum-hotel, który tyle numerów w lecie wynajmuje, powinno się opłacić, a gdyby co — to jest podsumadko... Społeczeństwo zaś zwłaszcza [illegible] wie, że jest po uroczystym otwarciu, a wszystko wie przy muzeum drogę zatrzaska.

ustaje, i nikogo na szosie nie widać . Rusza koniem -turkot znów s
się przywraca. I tak po kilkakroć. Odprowadziło go aż do wioski, w której stał kwaterą . Na drugidzień usłyszał, że na drodze tej ~~ZASTRZELONYXXZOSTAXXX~~ zastrzelony został ręką niewiadomą ułan, który za nim z miasteczka powracał. Tedy - powiada - zrozumiał, że toć śmierć za nim jechała. nie dojechawszy.

Myśląc o tej opowieści, dojeżdżam pod wierch wzniesienia - mijam właśnie okopy rosyjskie, które się z obu stron drogi ciągną wyznaczają smugą....

Raptem -- koń mój gwałtownie rzuca się w bok. O włos, żem nie spadł. Opanowałem go ledwie.

Jdąc dalej, maślę, co mogło być w rowie, iż się koń zląkł. Czyby trup jaki pozostał. Przejeżdżając tędy rano nic podobnego n

38

Oto naprzykład, gdy zarząd muzeum ~~ta~~ postrzegł tylko, że pieniędzy brak, w te pędy poszły osoby wymowne do znanych z ofiarności zakopiańskich kupców, do filantropijnego wysoce Gremium i zebrano znaczną – jak na obecne ciężkie czasy – sumę, którą kustosz muzeum dumnie wręczył łaskonosowi, gdy ~~kied~~ ów (ironista) przyszedł doń z ~~(ironista) noworocznymi~~ z życzeniami noworocznymi.

W ciągu dziesięcio- a czasem półpiętnasto-miesięcznej ~~zimy~~ naszej ~~nader~~ cudnej podhalańskiej zimy urozmaica sobie kustosz, jak może, swój samotny, monotonny żywot. Gdy srogie mrozy ~~po~~chwycą, jak tej zimy, przenosi się ~~z pokoiku swe~~ z pokoju (swego) nieopalanego do również nieopalanej kancelarii. ~~Tam~~ (Bo tam przynajmniej jest się czem przyodziać na noc. Na nogi zwala wszystkie roczniki Tow. Tatrzańskiego, ~~dalej~~ biodra ~~skromnie~~ szczelnie otulają czasopisma Krajoznawcze, pierś i z głową nakrywa mapami etnograficznemi, ~~do~~wybierając przemyślnie te, na których wiernie przedstawione są kożuchy, ~~su~~gunie, sukmany, słowem solidna przyodziew. A tak pod onym przyodziewkiem, zwinięty w kłębek (wyobraźnią ~~ej~~ etnograficzną zagrzany,

Nareszcie - czoło wzniesienia, przechylenie - - dolina marzona Wisły się odsłania...

Serca pieśnią radości uderzą. A na pamięć przychodzi miejsce one z powieści "o Udałym Walgierzu", gdy trzej mężowie - onże Walgierz, Mściw i Wydrzyoko - jadąc doma, nad doliną wiślańską stanęli. Bo tak to istotnie musiało być...

"Stanęli mężowie w strzemionach, nakryli dłońmy oczy od blasku rannego słońca, co się w wodach dalekich nurzało. Patrzą w dół... Góry przed nimi, góry wielkie, okrągłe i pochyłe. Cudne błamy lasów.. Tam i sam osłonięona jest ziemia jeno powłoką brzozowych bugajów, co zstępują ku dolinie uroczej..."

Spiew serc: - "Dolino moja... da-dana."

"Wiślańskie łęgi.... Widać wyżyny kwieciste, nieogarnione oczyma. Wierzby tam ponadwodziu rosochate, wikle się srebrzą w porannej mgle.

zasypia czasem nad ranem. I miewa przyjemne sny. Śni mu się np. bardzo długi film o „Janosiku", upaja się, rozmarza, ~~ma wrażenie, że jest w ciepłem kinie.~~ Jest dobry, uczciwy, wszystkim życzliwy, ma wrażenie, że jest w ciepłem kinie. Albo znowu śni mu się, że jest dzierżawcą; wszystkie pokoje na piętrach zajęte, a w sali na ~~parterze~~, na dole, zamiast gratów muzealnych, siedzą przy stolikach, ~~Keln~~ chaos, kelnerzy nadążyć wołaniom nie mogą; wszystko to głuszy i przenika jazz-band, ~~grają~~ krzyczą i tańczą murzyni, to pokazuje się ~~na~~ clou wieczoru – ostatni z Tatr Mohikaner-Truppe ~~pod dyrekcją Kyt...~~ z Józkiem Bukowjenem ~~na sali~~ i Marysią Mycowską na czele. (~~dół przed wyruszeniem do Warszawy.~~)

Lecz miraże snu pierzchają. Kustosz, budząc się, wraca do rzeczywistości. Południe się przybliża. Zdecydowanym ruchem strząsa z siebie kożuchy etnograficzne, ~~wyskakuje~~ zeskakuje na lód podłogi, pluska się w zamarzłej wodzie, wciąga na się ~~niezapo-~~ ~~minajki~~ krótkie niezapominajki, kurtkę, serdaczek z rękawy – jest już gotów, ~~Ku~~ ~~przed obowiązek~~ przedewszystkiem ~~Ważne~~ wychodzi. Obowiązek. Uchyla drzwi do sali muzeum – wionęło nań powietrze lodowe, ~~za~~ nasiąkłe naftaliną. Zatrzaskuje wyżej podwoje mocno i spiesznym krokiem

lekkim

Daleko szumią kępy sokorów, daleko w błękitach toną białe brzozy.
W brzegach rozkosznych płynie połyskliwa Wisła-woda...."

---- --- ---- ---- --- --- --- --- ---

Zstępujemy z weselem w rozłoż wiślańskiej doliny.

Pieśni radosne przed nami zlatują i zdają się pozdrawiać mijane w biegu lasy, łąki, aż przypadną w zachwycie do lśniącyh stóp rzeki. Widać u końca łąki roztoczonej Jej słoneczną pojawę, i łuk świecący brzegu naprzeciw. - Poniżej pale spalonego mostu.

Kolumny zeszły na równień nadrzeczną.

Krótki odpoczynek na łące - sforsowanie na nowo pułku - i przeprawa.

Bataljon pierwszy wkracza na ławy piachu i na położony na wodzie ponżonowy most. Za nim drugi bataljon, - trzeci. Oficerowie konie za uzdy prowadzą.

11.

nieodparcie
jakby to było przez [illegible] wszystko wskazane,

udaje się na blizky, gościnnie zapraszający, przede wszystkim ogromną werandą Truski.

Przez roztargnienie zjada ciastek, jak również przez roztargnienie obiadu ~~nie~~ czasem nie je. Ognewały się odwzajemnie, że ... radośnie i uśmiecha się do ~~[illegible]~~ słońca melancholijnie ~~[illegible] rozkosznie~~ ~~i gotów jest na wszystko.~~ (Wyjście? Dobra.

— ~~[illegible]~~ Jak tam w mieście?

— Świetnie! ~~[illegible]~~.

~~Na~~ Natomiast oprócz trudno się uskarżać. Spokojnie, [illegible] — mamy widoki...)

Przez szyby werandy Truski widać ruch uliczny i wije się film: Zakopane w zimie.

zów setka się posuwa po chwiejnym pomoście. Grzbiety pontonów, zrazu niepewne, przyszły wnet do równowagi. Zważyły iż nie ciężkie jast mienie Legjonów.

Na górzystym brzegu Wisły rozłożył się Annopol, mieścina, wcale miejscu temu nie odpowiednia. Minął je też pułk ochotnie i wparł na drogę w kierunku Księżomiesza., gdzie kwatery noclegu były naznaczone.

Echa dalekich dudnień armat, które z północnej strony, od Dęblin, od wczora słychać było, teraz ustały zupełnie. Natomiast ukazały się na skłonie nieba ku pułnocy ledwoznaczne dymy, co oznaczać mogło tylko jedno: iż Moskale palą wsi w odwrocie.

Sanki, saneczki, panie w spodniach, ~~nar-ciarz w ubraniu cyklisty, dwóch~~ posłów z prawicy, policja na nartach, były minister ~~ro~~ rolnictwa, dwie siostry zakopiańskie, woźny magistracki, listonosz, sanki z pociągu, goły nowy (poseł z lewicy) korona, nar-ciarz w ubraniu cyklisty (panna z Łodzi) (profesor gimnazjalny), znów pani (znany architekt, znany lekarz) ~~dwóch górali, także znany~~ ~~poeta~~ ~~w spodniach~~, narciarz w pończosze zie-lonej na głowie, znów stary góral, mło-dy ~~poeta~~ warszawski poeta... itd.

Koło okien werandy przechodzi człowiek, o twarzy gładkiej ~~niedbałej~~, w ~~kożuchu~~ długim, nieokreślonego koloru kożuchu, sznurkiem przepasany, w meloniku bronzowym na głowie. (Ten melonik przy kożuchu zadziwia, człowiek to musi być boży.) Widać odrazu: człowiek boży.

– Któż to? – słychać pytanie.

– ~~Jan~~ Kołtun – ktoś powiada. – Nie Koł-tun, rozgłosi, [jeszcze ktoś] ~~Kołtun~~, wyraźnie: Jan Kołtun.

– Czem się trudni?

– Ma muzeum.

Żadna jednak z zakopiańskich postaci filmowych nie ~~w~~ zwraca tak powszechnej ~~uwagi~~ uwagi werandy, jak przechodzący oto człowiek: o szarej, niedbałej twarzy, w długim, nie-określonym kolorze kożuchu, ~~w meloni~~ ~~w~~ sznurkiem przepasany, ~~w meloniku bron-zowym na~~ z dwoma parasolkami pod pa-chą, i w meloniku bronzowym na głowie.

"Przejdziem Wartę, przejdziem Wisłę..."

Ważność tej chwili każde serce żołnierskie odczuwa.

"A gdy Turek napoi białego konia w Horyniu..."

Dudnię kroki szeregów i kopyta koni po spojonym dość luźne po moście. Drżą uginają się pod ciężarem kolumn łodzie-pontony. Przewalają się pieściwie - od Slązka, od Tatr płynące nurty Wisły.

Poniżej pionierzy odbudowują most spalony.

Brzeg drugi znagła górzysty.

Wąż kolumn wpełznął na brzeg i, przewijając się zakrętami drogi - olbrzymi, szary, - piął się w górę, połyskał coraz wyżej,wyżej, aż zgasł za przechyleniem.

Przyostałe treny mają teraz święto przeprawy. Zwolna, zwolna woz

Muzeum jego Kośtuna mieści się w koszarach

Wiedno odrazu: człowiek boży. We wiśnij to osobie Jan Kotun, twórca muzeum swojego imienia. Naturalnie to – nieporozumienie. Wielu jest Kotunów, że pomnie przy zaczęciu imiona, jak ..., w Zakopanem, ale ów chyba jest nim najmniej. Trudno zostać Kotunem, a prawdziwe Kotuny jeszcze drwią (by zgodzić się) z mojego. Taka już ustawa rzeczy.

Muzeum jego, Kotuna, mieści się (co za zbieg mistyczny) przy ul. Chałubińskiego, w mniej okazałym, niż omawiane powyżej, ale za to bardziej do miejscowego porządku zastosowanym budynku, o jednym szczycie ozdobionym, ze słońcem, pawężnicą i belują przeczesaną, pośrodku drugim zaś zdobnym, jak skrzydło kapelusza, opuszczonym ku ziemi. Z zewnątrz przypomina, ktoś by mógł rzec: szopa. I sądziłby, że tam nie określił. Bo, szopa. A cóż może być w szopie? „Deus et omnia" – jak mówi Przybyszewski. W szopie Panienna ... się rodził. W szopie ne ścienie – nie chcę zresztą mnożyć przykładów, by nie odejść od rzeczy. W tej szopie, o której mowa, niema siana, ani osła – jest muzeum Kotuna. Wstęp wolny.

Stoczek, Poizdów energicznym marszem zdąża za cofającym się nieprzy jacielem.

Na wyżynie lesistej, przed Wolą Ossowińską przychodzi do natknię cia się na opór wroga. Naprzód kap. Szerauc z bataljonem swym spotyka się z kozackimi oddziłami w lesie, następnie nadeszły z prawa bataljoný 1-szy szybkim rzutem oczyszcza płaszczyznę wyżyny i, wypierając z dwóch pozycyi - jedna za drugą - Moskali, przyczem pułkownik sam idzie w ty raljerskiej linii, zstępuje ku położonej w kotlinie wsi. Po krótkim ogniu, energicznym ruchem, nim nieprzyjaciel miał czas się opatrzeć, zajmuje bataljon Galicy Wolę Ossowińską.

Wszystko - ze stratą siedmiu lekko rannych.

Zmierzch zapadł. Chodziło teraz o to, by ewentualny kontratak wytrzymać, nim siły większe nie nadciągną, a także poszukać łączności z prawem i lewem. W tej myśli poczyniono ubezpieczenia odpowiednie,

Każdego, gdy ~~wejdzie~~ do wnętrza, uderzyć musi na wstępie conajmniej zdumienie. Widzi go tu zaraz niesłychane bogactwo przedmiotów, umieszczonych po ścianach, ~~i kątach roz~~ na ziemi i w kątach rozłożonych. Jest tu istotnie ~~wszystko, co fa~~ więcej, niż fantazya może zmieścić. Są więc: ramy ~~nad nadpsute~~ zniszczone z obrazów, obrazy bez ram, przeważnie z illustracyj rzadkich jak „Nowości", — szyszki od zegarów — puszki z konserw — igły do „prymusów" — ~~obszerny~~ bogaty zbiór kluczów różnej wielkości — (zbiór kopert z adresami) olbrzymie sterty afiszów z lat minionych (na których można się uczyć poglądowo historyi kultury) — kawałki blachy — przeróżne żelaziwo — obręcze z beczek (nasuwające myśl filozoficzną, że rdza wszystko pożera) — taczki popsute, — łopaty wysu[illegible] — kawałki desek — zbiór pudełek (lichtarze połamane) ~~kolekcya~~ starych parasoli — i kolekcya igołków [illegible] od butów, (kunsztownie na sznurek długi nanizane) (~~kolekcya [illegible]~~ [illegible]) — stare wózki dziecinne — nogi od stołków — różne części lamp — flaszki próżne — przepalone brytfanny — garnki dziurawe — stołki — naczynia nocne nadtłuczone i t. d. i t. d. Nie zliczyłby wszystkiego.

Właściciele nie było. Kilkoro osób ze służby ostałej schowało się na czas bitwy w piwnicę ogrodnika, teraz, ośmieleni, powychodzili.

W salach pałcu pustka. Co"państwo" nie zdołali wywieść, to Moskale rozgrabili. Wszędzie znać ślady berberyi. W jednej z sal lustra strzaskane - na ścianach czarne rozprąski atramentu od rzuconych siłą kałamarzy. - Gościł tu w dniu poprzednim rosyjski sztab dywizyjny. Charakterystyczne: właścicielka wyszła powtórnie za mąż za oficera rosyjskiego. Ci jednak nie uszanowali dobytku kolegi.

Wychodząc z pałacu, zauważyłem przed gankiem wśród śmietniska papierów jakąś książkę. Podjąłem - pisana, widzę.... Data ślubu.... Pamiętnik pani domu.

Gdym wracał drogą wśród pól do Komendy pułku, zobaczyłem: Moskale z pod odalonego na górze lasu ostrzeliwają granatami węgierski tren zjeżdżający do wsi. Pociski padały za umykającymi pospiesznie wozami

Przez lata ~~dziś~~ Jan Kottun to gromadził. Wszystko, co ludzie zwykli wyrzucać lub, [illegible], zostawiać za sobą, jest tu skrzętnie zebrane i posegregowane. Jak widzimy, w przeciwieństwie do mar- ~~twych~~ zbiorów muzeum omawianego ~~O[illegible]~~ przy Krupówkach, są ~~tu~~ w muzeum Kottuna rzeczy żywe, mogą- ce mieć ~~w każdej dziedzi~~ każdego czasu i omal ~~w~~ każdej dziedzinie zastosowanie. Jan Kottun też nie marynuje tych rzeczy, lecz wymienia lub chętnymi sprzedaje. Ceny i transakcje są czyste przystępne. Potrzebuje ślusarz klucza, szewc wzorów do obuwia — do muzeum Kottuna. Tam wszystko jest, czego kto zapragnie.

I Kottunowi onemu wcale dobrze się powodzi. Potrzeb ma mało. Wszystko też sam sobie stwarza. ~~Na uplecie sobie na nogach łach~~ Sam sobie zrobi obuwie, tj. uplecie na nogach postoły, które się nie zdejmuje, aż się zedrą. Sypia w ~~tym~~ mu- zeum ~~swoim dwoistym~~ latem-zimą wysoko na pryczy przy swych zbiorach. Nie jest sam. Bo oto chowa sobie myszkę, która co rano przychodzi doń na pryczę ~~po okruszyny chleba~~ po swoją część okruszyn. ~~Żyją zgodnie, w przyjaźni.~~

wyrzucając w powietrze tumany kurzu. Poczem zaczęły w odstępach pa dać na prawe ściernisko, zmierzając ku grupie drzew. na drogę, któ9 rą szedłem. Zauważyłem teraz oddział trenu, który się tam przycza - ił. Zapragnąłem znaleźć się jaknajrychlej poza obwodem pocisków. Skonstatowałem przytem, że gdy szrapneli nie doceniam, to granaty wyraźnie mię trwożą. Może temu że tak gruntownie walą, wyrzucając wysokie słupy ziemi.

Z południa tegoż dnia jeszcze wyruszył wyruszył pułk w kierunku Ciężkowoli. Marsz z Woli Ossowińskiej przez podnoszące się za - kręty drogi wśród pastwisk, ściernisk i lasów. - Gdy, jadąc poprzód stanęliśmy pułkownik, adjutantjego kap. Zarzycki i kap. Bobrowski na płaskowyżu, oczy nasze przywitał, niby okrzyk wyjaw kilku w niedalekich odstępach pożarów. Paliły się wsi poblizkie: pierwsza wydawało się - tuż kilka wiorst przed nami. Snopy rdzawe płomieni rozmiatały się w ciszy - kłęby dymu tajały w niebo pogodne. Na mie-

1/6

Jak przeciwieństwem jest muzeum żywe Kołtuna cmentarnego muzeum przy Krupówkach, tak też z natury rzeczy i kustoszowie tychże muszą być przeciwieństwem siebie. Kołtun, jak stwierdził [illegible], jest człowiek boży, który jednak praktycznie się urządził. Nam zaś kustosz zbiorów im. Chałubińskiego jest wręcz człowiekiem świeckim, który znów nadto po bożemu żyje. Jako ptakowie niebiescy, który ani... Gwiżdże sobie, fruwając ponad [illegible] kołtunów. Jednak czasem — gdy w optymizm jego skaposzkowy melankolja się wkradnie, a bywa to w środku zimy, kiedy nawet etnograficzne kożuchy nie grzeją — w skrytości serca westchnie z żalem, że nie jest choćby tą malutką, nieszczęśliwą przy muzeum żywot prowadzącą myszką Kołtuna.

W. O.

by się od wilgoci zabezpieczyć. Rozpinano otaczano je rowkami, któryś z oficerów bataljonu i sporządził sobie nawet przemyślne zjawisko ziemne. - Las namiotów stożkowych wyrósł w przerzedziach leśnych.

W sąsiedztwie naszem stoi jeszcze pułk 31 obrony krajowej wstrzymany od wymarszu deszczem. Dowiedziawszy się wraz z kap. Galicą i chor. Gwiździem, że jest w pułku tym porucznik Jakób Zachemski, nasz krajan Podhalanin, odwiedziliśmy go w jego ociekłym namiocie, i tam w lesie „pod Czołną" odbyliśmy - posiedzenie komitetu wykonawczego Podhalan-posiedzenie, gwarząc o dziwnym losie, który nas tu przyniósł, radując serce wspominaniem naszej wysokiek ojczyzny i tem, że Podhale tak godnie stanęło, najwięcej z ziem polskich, bo prawie półtora tysiąca, dając chłopów-ochotnoków do Legjonów.

116 ~~15~~.

To podobieństwo Tęczy Kotłuna Jana, twórcy i kustosza muzeum swego, z tamtym kustoszem przy Krupówkach, że obaj mieszkają w nieopalanych muzeach, bo zresztą ~~przeciwieństwie~~ przeciwieństwem są się ~~zo~~ ~~zupełnym~~ zupełnym: Kotłun jest, jak są jeszcze niektórzy, człek boży, który jednak praktycznie się urządził; a kustosz zaś tamtego ~~muzeum~~ ~~drugiego~~ jest człek (niewiadomo co kiedyś), świecki, który zaś nadto po bożemu żyje. Jak ptak niebieski, który... itd. Jednak ~~niekiedy~~ ~~ów kustosz~~ czasem, gdy przyjdą nań refleksje, ~~zabywało...~~ w skrytości serca ~~(może)~~ ~~zazdrości~~ zazgłi się, że zamiast być zależnym od różnych kotłunów — nie jest ~~choćby~~ owym... wszystkich Kotłunów!

—

~~W. O.~~

*/ Jednak czasem — gdy w optymizmie niepoprawnym pessymizm go najdzie, a bywa to ~~pogorszeniem~~ w środku zimy o rannej porze przed wstawaniem, gdy ze snów ciepłych pod etnograficznymi kożuchami wraca do rzeczywistości dziennej — w skrytości serca westchnie z żalem, że ~~zamiast~~ zamiast
~~z kotłunami różnymi ... (nieraz)~~
~~(użerać się z kotłunerją ...)~~, nie jest
(z kotłunerją pomówiwszy z żalem,
sobie ~~...~~ ~~(...)~~) małym wszystkim...
wszystkich Kotłunów.

—

dzy łączącej pola, na płaszczyźnie widać było sznur kawaleryi - pluton, jadący w stronę pożaru. Dalej osiedli kilku pobok brzozowego lasku, Ciężkowola.

Tam zmierzamy na przełaj. Podjeżdżając widzimy grupę wojskowych przed jednem z osiedli. Rozeznajemy szefa sztabu i oficerów Komendy Legionów. Po oznajmieniu o nadejściu pułku, pułkownik każe poprowadzić konie ku poblizkiemu na ścierni domostwu, a sam z nami udaję się do pociągającego świeżością brzozowego lasku. Tu też obrane miejsce na kwaterę komendy pułkowej. Przy kraju lasku, pod drzewem, w okoleniu brzózek i modrzewi.

Wkrótce zjawia się z onego poblizkiego domostwa gospodarz, ze stołem, ławą i stołkami. A za nim córka przynosi garnek mleka kwaśnego, chleb razowy i masło świeżutkie. Sielanka.

117

Jednak czasem – gdy w ~~...~~ jego optymizm ~~...~~ ptasi
~~po...~~ melankolja się wkradnie, a bywa
to w środku zimy, kiedy nawet atmo-
sferyczne kominy nie grzeją – w skry-
tości serca westchnie (~~sobie~~ z żalem), że nie
[przy skrzynce] jest ~~choćby one~~ choćby tą małą, ~~by~~ nietroskliwy żywot
prowadzącą – wszystkich Kołtunów.

w uważnym, ~~potrzebującym~~ wentowanym
świetle, ~~żywot~~ żywot prowadzącą

Nadciągają bataljony nasze, rozkładają się na miejscach wyznaczonych. Jakby to czuł nieprzyjaciel, ostreliwać granatami teren. Pociski jednak nie donosząc, padają na pole poza laskiem.

Zachodzi zmierzch. Namioty wyrosły w lasku - obóz się czyni. Mamy nadzieję zatezymać się tu postojem dłużej.

Pożary bliższe pogasły. Natomiast rozświeciły mrok dalsze, bijące w niebo łuną. Znak, że jutro pójdzemy.

Jakoż na godz. 7 rano zarządzono marsz dalszy. Idziemy wciąż w tymże północno - wschodnim kierunku, przez spalony Sobolów, przez skupioną koło drogi wieś Domaszewice, które jakimś cudem uszły pożaru.

W Sętkach postój. A potem nagłe zasunięcie pułku na południe, do Gąsior, dla podtrzymania akcyi 31. i 32. regimentów austr. obrony krajowej. Tamże bataljony nasze zajmują pozycye w lesie jako rezerwa: Komenda pułku w pobliżu. - Z zapadem nocy, bardzo ciemnej, nastąpiło natarczywsze niż za dnia działanie, wzógł się łoskot ka -

IV. Zakopianie dzisiejsi.

O Zakopiańczykach dawnych, nim się jeszcze na wzór Podhala wybili, najpochlebniejsze mamy relacye pierwszych pod pióra podróżników. Staszic podziwia ich rzadkie formy towarzyskie, Goszczyński olśniony jest ich romantycznością, Pol zaś zachwyca się ich fizyczne przymioty. (Z genialną wprost intuicyą od strony zewnętrznej pokazał K. Tetmajer w swym „Skalnem Podhalu" galeryę tych orlich, skondlałych typów). [Jeszcze w połowie drugiej wieku ubiegłego Chałubiński i współ-towarzysze jego, świeżości pionierzy podgewontowej kotliny, najczęściej najdują uznanie dla zastanych tu starych, choć już legendarnych już poetów gazdów. „My wszyscy – pisze Stanisław Witkiewicz...

V^a^. . . . .

Archaiczne formy życia dawnego Zakopianów [illegible] (pasterstwo, myślistwo itd.) zachowały jeszcze były życiu, nosić urodzony umysłów i pierwotne, nieskażone zarazą wiedzy cywilizacyjnego obyczaje. Lecz ze zmianą warunków bytu zmienili się też i ludzie; a szczerość inteligencji przeszła w jarmarku podmiejskim stosunków, w spryt kupiecki, rozluźniły się rodzinne więzy obyczaju, charaktery z w przesłignął nowotnego życia podupadły.

7. To też Witkiewicz znacznie mniej dodatnio wyraża się o
Zakopiańczykach po latach 20-u, gdy wśród nich wyrosło mło-
de pokolenie. „Górale – mówi – gminnym jest znaczny itd...

V-b . . . .

Charakterystykę ówczesnych Zakopian, jaką podaje Wit-
kiewicz, ~~można~~ da się w zupełności odnieść do dzisiejszych, tylko
jeszcze w posunięciu in minus. Już to tak koleją „nor-
malnej" rzeczy coraz to więcej złego. Na umysłach, a bar-
dziej na obyczajach górali zaciążyły złe wpływy postronne, ~~wy~~-
wyniesione z wojska czy ~~z~~ emigracji, ~~prawie~~ głównie zaś ~~ni~~-
niszczący wpływ mnożących się z każdym rokiem gości.
„Młode pokolenie – ~~powiada~~ powiada Witkiewicz – im...

V-c . . . . . .

Pierwsi goście, ~~przy~~ jakich tu Giewont oglądał, wnosili
z sobą dobro istotnej kultury, cenne przymioty serca
i umysłu i wiele przezornego, oddziaływającego na zbyt-
nią trzeźwość górali, entuzjazmu. Byli to bowiem
ci, jeszcze, którzy przez trudy nieutartej koleją podró-
ży ze szczerą prawdziwą ku ~~ol~~ podniebnym ołtarzom
Tatr, ku tronom odrodzenia wzorowali. ~~Lecz~~ ~~Po~~ Ich śladami przy-
chodzili inni. Pospolitość wyprawy, którą prowadzi
wygoda, nie zaleta tu jeszcze ~~do~~ kolejowej; (miało to nastąpić ~~później~~) Ale wszyscy
~~jednak~~ jednak ~~nie~~ mogli być Chałubińskimi, Witkiewiczami,
Dembowskimi. – Chałubiński dobrodziejem był ~~ludności~~
~~z~~ górali ku i ojcowskim okiem; Witkiewicz również
(Te, jakie postacie Witkiewicza, daleko jeszcze były od dzisiejszych)

nietylko cenił i podziwiał wszelkie przymioty rasowe górali, lecz ich co do charakterów, jak widzimy, surowo umiał osądzać. ~~Za nimi jednak przyszedł ów~~

Za nimi (dopiero) jednak przyszedł ów znany wszechnie snobizm „zakopiański", chwalstwo prawsadne górali, i to akurat niedo-westych, tych, którzy się gościom narzucali, nie mających ~~nic~~ w sobie z godności dawnych ~~pasterzy~~ juhasów, ~~Już ci stąd Tacewo, przy próżni duchowej~~, a dużo ~~nawet~~ półmiejskimi manierami ~~popsut~~ pomieszanych. Już-ci stąd Tacewo, przy próżni wewnętrznej, konorzące się na pokaz zarozumiałość, jakości pawianie się (pusty) odrębną, góralskością swoją wobec gości. Wytworzył się typ zakopiańca operetkowego, który, rzucając się swą drażliwością uprzykrzoną w oczy, dał znowu powód do ~~[illegible]~~ niesłusznego osądu ~~[illegible]~~ górali, poza jarmarkiem Krupówek gardujących.

Przez ów snobizm, który i w Tatry, gdzie go nie posiali, wnikał, ~~wytworzyła się~~ wytworzyli się też, już z tej zgniłej powierzchni Krupówek nowszej generacji, niedościgłe naśladujący ~~Klimków, Sabałów~~ dawne wzory ~~wzory~~ pseudo-przewodnicy, ~~godni jedynie przewodzić na Nosal~~, ~~a mający się~~ za dufałe, żery przewodników, dawnej przez prawdziwych odkrywców Tatr, towarzyszy Chałubińskiego uważane, zajęli w większości ludzi, nie ~~mający umiłowania swego~~ widzący w swym świętym zawodzie nic nadto krom zarobku. Wobec gościa, podług zwierzenia go ocenia, stosując pochlebstwo

4.

niskie albo cynizm.

Młody student, pierwszy raz wybierający się w Tatry, umawia się z przewodnikiem i zapytuje, co ma kupić do jedzenia. Przewodnik na to:

– Dla siebie kupcie chleba, kiełbasy, pieczeni co wam ta lubuje. A mnie ta potrzeba: litr koniaku, pół funta kawioru, butelkę [illegible] [illegible] – ostrygi.

Cynizm kpiący, obcy umysłowości dawniejszych górali, bardzo często spotyka się wśród dzisiejszego pokolenia. Wojna też poczyniła niemałe szkody w duszach ich i ciałach. Egoizm, który tu się wszystkowo krzewił, zdrapieżniał jeszcze bardziej.

Uogólniać jednak trudno. Jak w każdej większej społeczności, jest i tu gamma dusz szeroka i pod moralnym względem jak i umysłowym, które nie w równej idą. Zawsze się zejdą też górali w tem naporze miasta rozmaite, która warstwuje ludzi. W mieście obecnego Zakopanego dadzą się wyznaczyć:

a/ Hotelarze i kupcy, wzbogaceni (na pół po chłopsku, na pół po miejsku chodzący), tacy i w duszach spotowiani, uważający się jeszcze za chwalone bywa – za górali, i nawet to zmieniu przy okazji odrzucanej demonstracji).

b/ Właściciele will wystawnych, z nich zyski ciągnący, a potomni

50 5.

a prowadzą z przyzwyczajenia nieproduktywne gospodarstwo po boku – jesienią w typach górala, w tendencji już kapitalisty.)

c) gazdowie-majstry (stolarze, budarze, stolarze i t. d.) (którzy nie jeden warsztatów swych rozwinąć, bo jaki im mizerny grosz przyjdzie, to muszą jeno – jak otwarcie i zdobycie – w litkowanie, by dokupić których jest dość sporo, a który ani gazdostwa ani warsztatów rozwinąć nie może. Jedno drugiemu przeszkadza. (Taki stolarz np. co już stracił, wiekszość –, marzy jeno o tem, by z dochodu warsztatu jakiś „grzęzek" lub „mleczy" przykupić. To też tak jest mizernie i z tem całą niewiadomą. Traktuje się jako zarobek poboczny. Wszystko „ziemiańskie" (choć tak przeciwne w cenie) czyni.)

d) letnia masa wszelkich drobnych gospodarzy, każdy z paru parcelek mizernych, z domków, wynajmuje wszystko na lato, utrzymać się nie mogąc, dorabiają na życie pobocznie, głównie fiakrowaniem.

Skarżą się jednak na zdzierstwo fiakrów (zakopiańskich). Zdzierstwo to? W wypadkach, gdy gość trafi na fiakra-[illegible], który chce zarobić podwójnie; dla gazdy i dla siebie. [illegible] Wogóle ów „zdzierstwo" zakopiańskich przyczyny ma dalsze, sięgające w głąb samych.

Owa [illegible] już...

6.

Dawniej przyjeżdżali do Zakopanego głównie ludzie zamożni, którzy ~~[illegible]~~ że (to) w szczególności się nie liczyli – rozdawali pieniądze bez rachunku. Przez to utarło się słowo: „Tatry zarobek u gości”! A gdy dalszy rozwój miasta podtatrzańskiego w miast. Krupówki wszystko pokazał ~~[illegible]~~ oczom przyjezdnym, jak dudek jest ceniony, stał się dla niektórych wszystkim. ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ A gdy (naprawdę) tłumek wokoło Krupówek się ~~[illegible]~~ wzmógł, wzmogły się ~~[illegible]~~ też i wszędzie [illegible] podrzutki, oszukaństwa, grabienie [illegible], a w ogóle [illegible] do możniejszych świata oportunizm. Jak wydarzenie nic nowego.

O ile dawniej Zakopane (się) było przechwalone, o tyle teraz przyczynia się na to Zakopane [illegible]. [illegible] często na wschodzie w przyczyny (szczególne, [illegible]) warunki, [illegible] ~~[illegible]~~ wszystkie (urojone) ~~[illegible]~~ strony. Nie widzą też trudności, w jakich górale (~~[illegible]~~ w naszej [illegible]) ogółem dłużej żyje i jakie musi nadludzkie wysiłki, aby utrzymać się w tych ~~[illegible]~~ niezwykłych, chwiejnych się stosunkach na powierzchni.

~~W każdym razie~~, Wiadomo ~~[illegible]~~ od obserwatorów, wcale nie jest tak dziwnie ~~[illegible]~~ w Zakopanem źle, a w każdym razie lepiej niż z tą napiętnowaną tą falą „ceperską”! Dorabiali się ~~[illegible]~~ na tematach ~~[illegible]~~ strony, ~~[illegible]~~ rzesz literatów podziwiał (Nawet przy sposobności tych gazdów dostojnych, których literaci podziwiali; ~~[illegible]~~

niedobitków, gdy już jakiś trafi, to gdzieś na przypiecku się dogrzewa – lecz z pokolenia ~~starszego~~ dzisiejszego, w trudnych warstwach przemianach (gdyż Zakopane w miasto przekształca się), jest wielu umiejących się do nowych warunków dostosować (w charakterze ~~ta~~ kompromisowym zgoła), a nie tracących ~~swojej duszy rodzimej~~ swej chłopskości i swej duszy rodzimej. Rody Sąsieczników, ~~Raj~~ Krzeptowskich, Rojów itd. wydają jeszcze tęgich jednostek. Są, którzy ~~x~~ gazdują, w kasie, ~~w~~ (w Zarządzie) w Zarządzie spółdzielni, (w różnych instytucjach samorządowych) stale dostarcza ich [illegible] szkoła rady. √ ~~Chluba~~ Chlubą Zakopanego są: Bujaki, Sobczaki, i tp., Styce, Krzeptowscy, ofiarni ~~[illegible]~~ z tych rodzin ~~[illegible]~~ nienowych ~~[illegible]~~). Idą młodzi ~~Szkoła Sztuki~~ [illegible] w zawodach nowszych [illegible]. Szkoła Sztuki [illegible] także ~~[illegible]~~ ~~kilku~~ sporo zastępów [illegible] kadetów.

Nie ~~[illegible]~~ zamyślić [illegible] Zakopianu tak krępsko. A jednak gdy o charakterze ~~[illegible]~~ i urodzie ~~[illegible]~~ gdy o charakterze ~~ludzi~~ i urodzie [illegible] – zawsze znajdzie się ~~[illegible]~~ tych parę sprawiedliwych, dla których ~~[illegible]~~ (warto) ... się godzi.

—

√ ~~Wyjątki~~ z rodów tych ostatni (Bujaka, Sobczak i in.), którymi chlubi się Zakopane, oficerów dzielnych kilku, pracowników sporo świetnych na różnych polach.

Listy zakopiańskie Walka 52 1.

IV. Zakopane dzisiejsze.

Dzisiejszy ~~lud~~ w Zakopanem daleki jest w swym typie od tego, jaki zastali tutaj pierwsi pionierzy Tatr. „My wszyscy – pisze Stanisław Witkiewicz w ... / ... V.[a] ~~swoim „Zakopanem"~~ którzyśmy ~~się~~ tu zetknęli się ze starem (jego) pokoleniem górali, zdumiewaliśmy się wytwornością (ich) obyczajów, pojętnością i lotnością inteligencji, świetnem formułowaniem myśli, całym splotem najcenniejszych przymiotów umysłu i obyczaju." I dalej (tak) charakteryzuje: „Szybkość obserwacji, łatwość zestawienia i porównywania zjawisk, treściwość i logika wnioskowania, subtelność i ścisłość formułowania pojęć, dokładność w użyciu wyrazów, ścisłe przytem czujna rozwaga, są znamiennemi cechami umysłowości górala. Współczynnikami psycho-fizjologicznemi tej umysłowości są: nadzwyczajnej delikatności i pobudliwości system nerwowy, wielka wrażliwość, siła na tem lotna, krótkotrwała namiętność, który tylko w chwili ostatecznego napięcia afektu, ~~nieraz~~ do szaleństwa, usuwa kontrolującą czynność rozwagi."

~~(Ostateczne formy ... dziś...)~~ O społecznej wartości Zakopiańców – już „po latach" znanych ~~wśród~~ ... aż do ~~obserwacyj~~ obserwacyj ~~...~~ żyjącego pewnie pokolenia – świadczy ... dalszy wyraz: V Góral – mówi – gnuśnym jest z natury; prowadzi to z jednej strony (do uspołecznienia,)

do utrzymania współżycia, lecz z drugiej strony, przy pewnych warunkach, prowadzi do braku czynnej odwagi, do braku charakteru. Jeżeli polityka jest środkiem symulowania myśli, uczuć, chęci i celów, środkiem wykrętnego uchylania się od zdradzania swoich ostatecznych zamiarów, jeżeli jest unikaniem jasnego i otwartego stawiania swego stosunku do innych ludzi – w takim razie góral jest politykiem do ostatniego włókienka. W pewnych warunkach ta zdolność do hamowania się, opanowywania afektu, ta rozwaga i ta możność bycia grzecznym: bądź co bądź, mogłyby się stać cennemi przymiotami w życiu społecznem, ale na to ~~nob~~ trzeba, żeby był czas i możność stopniowego przeobrażenia ludowej kultury obyczajowej na tę formę inną, która uważa się wyższą. Tego czasu jednak i tej możności nie ma, i życie, wciągające górala w skomplikowany wir stosunków społeczno-politycznych, ~~w których się trudno zorjentować, wychodzące z głębin archaicznych form kultury ludowej – życie,~~ te cenne jego pierwiastki psychiczne przerabia na małoduszność, tchórzostwo, dwulicowość, prowadzące do ciężkich zawikłań przy wszelkich sprawach społecznych, których rozwiązanie zależne jest od charakteru jednostek."

~~Dalej~~ „Góral, który swego zdania broni

53

5.

na zasadzie własnego przekonania, i który je wypowiada bez względu na nic i na nikogo – jest rzadkością. To, co było niegdyś ową podziwianą przez Staszica grzecznością, staje się tchórzliwem strzeżeniem się, żeby nie wpaść w kolizję z tym lub owym autorytetem." ~~Która wielkość i indziej~~ ~~u Konfesjonału~~ ~~przypomina tej pamięci na górskie~~

"Dalej stwierdza Im młodsze pokolenie, im więcej ma stosunków ze światem, im bliżej się styka z „wyższą kulturą", tembardziej traci tę wytworność obyczajową, którą podziwialiśmy u starych górali." – ~~Przychodzi życie~~

Przychodzi życie nowe, to życie ze światem, ze swojemi brutalnemi normami, ze swojemi formami stosunków i rzeczy, które są inne i tu następuje zachwianie ludowej kultury, zachwianie jednostki między rasowemi i społecznemi przymiotami górali. ~~Temperament prostej, surowości (Społeczne przymioty górali.)~~ Wtargnięcie tu życia „normalnego" oznacza wtargnięcie i zalew pospolitości stosunków i obyczajów."

(Już to tak kolejno wraz to... (wziął) etc. Pierwsi goście wnosili cenne ... (Ta charakterystyka)

Odnosi się to do dzisiaj – jeszcze w pomniejsze tylko ... ujemne.

Zawsze tu wpływ „gości": (cytat Witkiewicz porządny)

W powszechności gości najlepsi

Schodząc ze czasem ... w pospolitość obcą...

... na ... taka ...

Listy zakop.

IV. Zakopiańskie dziedzictwo.

1) Jakich zastali pierwsi pionierzy (górali)
co mówi Witkiewicz –
~~[illegible]~~ archaiczne formy życia:
pasterstwo – myślistwo...

2) ~~[illegible]~~ Ze zmianą warunków...
zmieniły się, przystosowały i ludzie –
(wyrodziło się: łakomstwo,
kupiectwo. –
chęć łatwego zarobku.
popsuły się i charaktery)
Pierwotne obyczaje znikły –
w dużym stopniu winni tu i goście

[margin: Bez [illegible] od tego [illegible] Witkiewicz przy [illegible]:]

c) Pierwsi goście.. wnosili jednak ~~[illegible]~~ V
[illegible] i obcowanie z nimi... (~~[illegible]~~ zakopiańszczyzny [illegible]
z obcymi – to wnosi.

[margin: ~~przewodnictwo~~]

Już zaczyna się wiek d[o] schodzenia ~~[illegible]~~".
(Dawniejsza...) "
Bierność ~~[illegible]~~ [illegible]...
(impresy)

4) Wpływy wychowania: szkoła
Ameryka
i świat dochodzący z lektury.

~~[illegible]~~

3) Pozbawili się stanu..
Jak się trafi – to zdaje się przypadkiem
[illegible], [illegible] [illegible] [illegible]...
[illegible], [illegible] jego [illegible]?

5)
Legenda o „[illegible]"?

6) Gościnny jeszcze klimat (Podhale–[illegible])
Typy: [illegible] starzy [illegible] (indywidualność")
Górali, [illegible] życie bez charakteru.
~~[illegible]~~

7) ~~[illegible] i~~
~~[illegible]~~
życie społeczne:
Rozkwit ~~[illegible]~~ (rodzi)

8) Dla wszystkich dadzą wszystko —
nie tak jak... jednak nie można [illegible]
9) Jednak wygląd Zakopanego: [illegible]
Brzegi, [illegible], ~~[illegible]~~ i [illegible]
[illegible]... ([illegible]! Koje, [illegible])
10) Zawsze chyba ~~[illegible]~~ sprawiedliwszych
~~[illegible]~~ myśli, dla których zdrowie
można...

Lecz to psioczenie na Zakopane...

Witkiewicz o ~~Zakopiańczykach~~ góralach ...

„My wszyscy – powiada Witkiewicz – któ-
rzyśmy tu zetknęli się...

~~Zdolny obserwator~~ :: ~~[illegible]~~ – który
„Każdy obserwator – ~~[illegible]~~ powie –"

„Temperament górala..."
„A Potęga natury, która wciąż ~~[illegible]~~ wielki [illegible]
„Góral ze swymi resztkami poprzedniego
temperamentu..."

Witkiewicz
Po 20-tu latach sprawdził ~~[illegible]~~ tak spoko-
jnie niedawne, przy cywilizacyjnym ~~[illegible]~~
nadprzyrodzone ~~[illegible]~~ [illegible] charakteryzuje:

„Góral gruntownie był z natury...

Zakopiański duszpa[illegible]

te

Witkiewicz

VIII. O Zstąpieniu, Wniebowstąpieniu itd.

Od czasów średniowiecza

Walka

Śmierć Daniela.

Zakopane, dnia 18 grudnia.

Zginął Daniel, przewodnik tatrzański, o czem już telefonem doniesiono. Wielu w Tatrach pochłoniętych zginęło – i obyło się na podaniu faktu. Jest jednak w śmierci Danielowej pewien rys bohaterstwa, który każe imię jego ~~[illegible]~~ włączyć w legendę.

Któż to był Daniel?.. Jeden ze starszych gazdów ~~przy Krupówkach~~ pod węgłami, których już ~~niewielu~~, niedobitków wsi, pośród otoczy kramów i hoteli, niewielu pozostało. Jan Sąsienica po rodzie się pisał, a zwano go, jak tu powszechnie w użyciu, po zawołaniu (~~przydomku~~) Daniel. Bywającym pod Tatrami znaną była ta postać, raz przewodnika, raz fiakra, bo i tem się przy czasie trudnił, najczęściej koło poczty widywana: rostu niewysokiego, zwarta, czerstwa jeszcze i ruchliwa, o twarzy wciąż uśmiechniętej, o rudych (ryżych) bokobrodach, zagadująca ich literacko („bo mnie wej, panie, wykołysał wiater") Tetmajerem, Sabałą, Sulimą i coś miarkująca z prostoty rzeczy minionych, a już ~~w baroku~~ w baroku ~~współczesnym zbłądzona~~. ninie jarmarczanym zbłądzona.

Mimo tych zmyleń myślowych, co się czytały wysoce nieczułym trafia, Daniel zachował w naturze swej, łączącą go z dawnymi laty,

swobodę, Danielową swoistą niezależność. Mówią
~~o~~ o tem choćby te „Strefy", które żona ~~pokryła się~~
zapłaciła zań, gdy fiakrował, ~~i~~ za niestosowanie się
do zarządzeń władz co do miejsca postoju itp. Nie chodzi
to tu o taksę, o zarobek. Daniel-fiakier bogacza-gościa pominął, a jechał z tym, co widział, że się z niego
ucieszy. Tańczyć szczególnie lubiał. Gdzie okazja
się zdarzyła — w karczmie, w schronisku, przy weselu, ba,
przy koniu na ulicy — tańczył. ~~Abstrakt~~ A drugą naturą jego były Tatry. Chodził w nie jako przewodnik, a i sam wybiegał w góry dla uweselenia duszy albo ~~p~~ poprostu z ciekawości: co też tam, jako
też tam. Nic to, że roki szły, siedemdziesiątka się
zbliżała. Daniel w naturze się nie starzał.

Aż przyszła ta zima — mroźna, pogodna, bezśnieżna ~~ga~~ owa. W Zakopanem cicho jak w Witowie. ~~się nud~~. Ni gości, ni nart, ni zawodów. ~~Daniel musiał~~ Daniel musiał
się nudzić. W góry go ~~ciągnęło~~ słońce ciągnęło — i może
ta ostatnia radość... Zdarzył się gość, młody student, Tatr nieznający. „Pojedziemy, panie, do Morskiego."
Pojechali. W drodze powrotnej namówił go Daniel,
by szedł z nim w Tatry. Niebezpiecznie pono, lecz dał się
przykłonić. A w Tatrach szreń, skały oślizgłe —
lody; żaden przewodnik by się nie (zgodził) ważył. ~~Są tu
rzeczy lekkomyślności, Danielową naturą się
tłumaczone, które zmarłą śmiercią swą przekreślił.~~

Wyruszyli z południa na Halę Gąsienicową. Tam w schronisku
nocowali. Tam też ~~za~~ Daniel 70 letni dla rozruszu.

nic kości tańczył. Na drugi dzień rano ruszyli przez Zawrat do Pięciu Stawów. Stąd pod wieczór mieli spuścić się do Roztoki. Ruszyli wzdłuż potoku, progami spadającego, ku Siklawie. Lód zamarzł i skały omarznięte, trafili na (przez) trudy – iść się nie dało. Tedy Daniel doradza na czworakach zjechać. Bierze pod się czworaka – rusza pierwszy. W pewnym momencie trafia na kamień wystający, poderwało mu nogi – ześlizgnął się bez woli aż przez potoku, załamał się lód i wpadł do wody. Student, który stał jeszcze na wierzchu, słysząc wołanie z dołu, obszedł powoli zmarzlinę i zbliżył się ku Danielowi, który nie mógł o swojej sile się ruszyć; nie mogąc ku samemu dojść, podał mu pomoc studenta i wyciągnął go ku sobie. „Dzięki ci" – mówi Daniel – podłóżcie mi co pod głowę". Potem dźwiga się: „Już chyba śmierć – powiada – uciskająca mnie pierś". Noc się zbliża.

Tedy ostatnia myśl Daniela – obowiązek przewodnika: „Pódźcie tędy – wskazuje – potem w prawo i trafcie prosto na drogę". To ostatnie, głowa (opada na ziemię – jego ruchem) przedsięwziętym – i Duch Daniela odszedł.

— — — — — — — — — — — —

Jakikolwiek on żywot był – a widzimy nie ubogi... przez śmierć owa rzuca refleks na cały trud żywotny ostatni i przez nią niby przez bramę lodową wchodzi Daniel przewodnik w galerię postaci wysokich ze „Skalnego Podhala".

Pogrzeb ~~[illegible]~~ Daniela-Sęsowicza odbył się (rano) w środę. Na cmentarzu, przy pogodzie wspaniałej, zebrało się mnó-go ludzi, by się tej śmierci tak niespodziewanej ukłonić. Byli znajomi wszyscy — a którzy (się tu nie znali) ~~[illegible]~~ [illegible] ~~[illegible]~~ Sęsowiczów — i rodem po duchu: taternickiej, takie grono (artystów) [illegible] przy sprawach naszych ~~[illegible]~~ związek z (wielkością) ~~[illegible]~~, obecnych. Nad grobem przemówił (w imieniu) ~~[illegible]~~ Tow. Tatrzańskiego i Taterników ~~[illegible]~~ prof. Mieczysław Świerz. Potem muzyka Tata-rów ~~[illegible]~~ uderzyła w (nutę) ~~[illegible]~~ [illegible]: „Hej idem w las…” — aby się ~~[illegible]~~ Danielowa dusza ucieszyła, pospołu dołu, gdy za wysokim borem ku nieznanym będzie się pięła szczytom.

—

Wł. Orkan.

.. poderwało mu nogi, porwało go – i już bez woli zjechał aż na przy potoku, zatamując ~~[illegible]~~ stopami bród i wpadając do wody.

V – zgodziły to moje trwało – zbliżył się ku Danielowi, który tkwił w ~~[illegible]~~ łodzi, uwięziony, a nie mogąc ~~[illegible]~~ użył ku ramieniu wiernemu, ~~[illegible]~~ rzucił mu pętlę sznurową i wyciągnął go ku sobie.

– Szkoda mi – mówi Daniel – podrzućcie mi co pod głowę.

a gdy mu się pod ~~[illegible]~~ podłożył plecak, –:

– Cieszę się tu już umrzeć. Wszystkiego [illegible] panie. –

– Noc się zbliżała... Serce Daniela ustawać poczęło –:

– Dotąd – powiedz – dotąd...

Tedy w momencie z tym ostatnim ocknął się w nim przewodnik. ~~[illegible]~~ Cudowną mocą dźwignął się nagły i dłoń pod [illegible]:

– Tędy ~~[illegible]~~ zdała – pokaże – potem na prawo w dół ... trafić prosto na drogę....

To nikt, osunął się na ziemię. I już nie żył.

— — — — — — — —

Warta

57

Śmierć Daniela.

Zakopane 18. grudnia

Zginął Daniel, przewodnik,
tatrzański, ale o czem już tele-
fon zakopiańskie doniósł. Śmierć
~~Któż to był Daniel?~~ jego jak i
.. ma rys bohaterstwa - dlatego...
warto. —

Któż to był Daniel -
Bywający ....
Charakterystyka
Sarda przy Krupówkach
Przewodnictwo
fiakrowanie -
Lec -
ciekawość w Fot w góry...
Pod ziemię
śmierć czyjaś -
Sobota..
Tak go pociągło...
Żaden z przewodników
· Wyprawa -
Uwagi (Nadkolen - Pańska)
P..
Pogrzeb „Hej idem w las"

I

Warta

58

Ludźmierz
wieś Tetmajerów.

Kilkunastomilową dolinę nowotarską lub właściwiej Dolinę Dunajca, po jego wrąb w Pieniny, zamykają: od wschodu te właśnie bramy Pienin, od północy wał Gorców i Beskidu, od zachodu orawskie góry, a od południa Tatry. — Dolina ta, tak w sobie zamknięta, tak charakterystyczna swym od reszty kraju innym, tak-można-rzec-osobno żyjącem, nasuwać może jedyne porównanie z państewkami dawnemi greckiemi, również przez swe zamknięcie w kotlinach od siebie wzajem wyodrębnionemi. — A ta pewna jej helleńskość (że użyję wyrazu nadużywanego) tkwi nietylko w geograficznem położeniu; przebija się w temperamencie ludności, w obrazowości i rytmice gwary, jako też w tej słoneczności, która ją mimo zimna, zawietrzniejszego od innych Tatr, po brzegi niemal zalewa. — Komu w dzień pogodny, jadącemu z Chabówki do Zakopanego, na przełęczu z Obidowej odsłonił się znagła widok na rozległą Doliny ku Tatrom, ten z pewnością nigdy tego olśnienia nie zapomni —: wizji jakiejś krainy innej, południowej, pełnej rozpylonego słońca, z cudem nikło marzenia migających się w oddali Tatr...

Prawie pośrodku tej Doliny, na szerokiej równinie, milę na zachód od Miasta (Nowego Targu), na lewym brzegu Dunajca Czarnego, nad ujściem rzeczki Lepietnicy, która z Gorców z pod Turbacza spada, leży stara osada Ludźmierz, rodzinna wieś Tetmajerów.

2.

Uplastycznijmy sobie lepiej tę sławną już dość dzie-
dzinę podhalańską, której przyznany jest losem zaszczyt
być kolebką dwóch wielkich braci-artystów.

Od północy wzgórze olbrzymi, lesisty wał Gorców... na
południu, widne w całym majestacie, z ponad spiętrzo-
nych wzgórz Podhala skalnego ku obłokom wynie-
sione, Tatry... Na zachód i wschód przestrzeń rów-
nienna, daleka —: niby dwie bramy, na oścież
dla duszy wrażliwej rozwarte, świtu i zmierzchu,
radości i tęsknoty... Tuż pobok szemroty rzecz-
ne... Długie zagony pól, łąki torfiaste... Dalej,
przeświecające spośród wiklin, ujęte tu niskiemi
brzegami, Dunajca fale... Za Dunajcem bór
smrekowo-sośniany — aż ku Miastu, z którego
widna jeno ponad ciemną ścianą lasu wie-
ża kościoła św. Katarzyny, pamiętająca zamie-
rzchłe czasy Kazimierza Wielkiego, i sto-
jący nań wzgórzu nad miastem, ponoć jeszcze
starszy, drewniany kościółek św. Anny, we-
dług podania przez zbójników ufundowany.—
Drzew liściastych ubogo... Parę lip koło ko-
ścioła — tu i owdzie nad ciemne dachy cha-
łup wyniesione zielone czapy jesionów —
jawór gdzieś w ogrodzie samotny — wierzba
skądś trafem w ten surowy kraj zapląta-
na — i tyle. Za to słońce, długiemi ~~[illegible]~~ szla-
kami chodzące — z bramy świtu, ponad
~~[illegible]~~ długi Tatr, aż ku zapadłej Orawie —
jest tu o każdej porze dnia, gdy go chmury

nie kryją, obecne.

Tu więc autor „Skalnego Podhala", wśród tej otoczy smętnej i uspokojonej przeżył dziecięce wiosny i lata pierwszej młodości; lata, które kształtują rdzeń duszy, które są niejako spichrzem wrażeń odbieranych ~~od dzi~~ z zewnątrz, barw, uczuć — na całe życie.

Uprzytomnijmy sobie ~~[illegible]~~ treść tych chwil wstępnego ~~[illegible]~~ życia poety ~~[illegible]~~, a zrozumiemy więcej ich twórczej ~~[illegible]~~, ~~późniejszej twórczości~~, i wiele z utworów jego tembr barwy ~~[illegible]~~) Dzieje się nam, bo na ziemi określonej wiedzą, uplastycznić. ~~twórczości jakby dokumentu; iże duch ludzki nie poza~~ ~~(Przypomnijmy: Duch ludzki nie poza ziemią nie skrana, a najszczęśliwszym odkrywcą w dzie~~ ~~i może jedynym odkrywcą w dziedzinie tej tylko jest — duszą.)~~

(Dworek) ~~Dwór~~ Tetmajerów w Ludźmierzu (nie odcinał się) od życia otaczającego. Ojciec poety żył z chłopami w przyjaznym sąsiedztwie i miał duży wpływ ~~[illegible]~~ na okolicę, jak świadczą wspomnienia starych. To też poeta od dziecka stykał się z Ludźmierzanami, a i z dalszymi ludźmi z Podhala (bo do ~~[illegible]~~ Ojca, jako posła, ~~i przyjaciela, przyjaciela~~ szli chłopi zawsze na narady) i wcześnie już nauczył się polskiej ludu gwary, którą mówił wnet jak swoją mową. — Później, przyjeżdżając ze szkół na wakacje, ~~do~~ towarzyszył się z rówieśnikami, a miał zapewne od czasu dzieciństwa i starych gazdów przyjaciół, ~~których~~ do których chadzał ~~[illegible]~~ na gadki o czasach ~~najmłodszych~~ dawnych, o zbójnikach, o całym świecie zresztą. — ~~[illegible]~~ Przeogromne zwaliska Tatr padały grozą na wrażliwą duszę, to wyskakujący z nizin ku niebu krzykiem woły potęgi... A kiedy zamglić je słońce, czy stawały się snem, mistyczną jawą, to znów młodą duszę w baśń niezamkniętą, w marzenie. — Legendy słyszane o tajemnym wnętrzu Tatr, opowieści o ludziach ~~[illegible]~~ mocarnych, o ~~[illegible]~~ górnym skalnym Podhalu rozpaliły wyobraźnię młodzieńca.

Widywał ich rzesze owe tych „skrzydlatych" corocznie na ~~odpuście w Ludźmierzu~~ podczas odpustu. Na Matkę Boską Zielną w sierpniu ściąga całe Podhale do Ludźmierza. Mógł się im wszystkim i ich strojom dowoli napatrzeć.

Szybko minęły te lata. Poeta poszedł „w świat". I w tem nie uszedł losu swych krajan-Podhalan. Jednak Ludźmierz w twórczości jego pozostał. Chwile tem przeżyte po latach, niezmarnowane, lecz ileż głębsze! Umocniły się za pamięci przez rezonans duszy, przez jej [illegible]. Dołączyły się do ich barw tych samych: wiedza o nich, że już były, żal, że umarły, i wreszcie smutek, który narasta z życia ~~i wszystko swym cieniem [illegible]~~.

„Na Anioł Pański biją dzwony..."

Wszystkie zmierzchy, zachody, południa, tylekroć widziane z łąk ludźmierskich, wrócą, odbiją się w poezji wspomnieniem. Twórczość jest [illegible] w skrócie powodzi.

Jest w „Janosiku Nędzy Litmanowskim" opis powodzi. Jakich [illegible] Dunajca i Lepietnicy. Prawie widzę, gdzie stał [illegible], w którym [illegible] i patrzał trwożnie na toczące się [illegible] wody na głównie samym Krzyżu [illegible] wodą, którym wzburzony [illegible] potok odciął powrót do [illegible].

Nawet mówiąc o [illegible] czasach, z tej strony spojrzy [illegible] pod Ludźmierzem, czego dowodem w cyklu „Na Skalnym Podhalu", rzecz pt. „Rosiczka". — Ludźmierz za czasów polskich z paru sąsiednimi osadami należał do t. zw. Opatowszczyzny, własności Cystersów, którzy mieli klasztor obok w sąsiednim Rogoźniku, lecz po dwudziestokrotnym napadzie zbójników zmuszeni byli przenieść się w kąt spokojniejszy. Otóż te czasy, prawie zamierzchłe dla nas, z głębokiem odczuciem duszy i wiernie opisanego ludu obrazuje poeta w „Rosiczce".

Wszędzie pójdzie ze nim nieprzygasła (mimo lat grodzieńskich) wizja wsi rodzinnej; na zawsze zatrzymany, niby sen odbity, świat, pejzaż młodzieńczych lat... I często za minionem duszą jak za rajem utraconym zatęskni... Z obczyzny dalekiej „na wsi" poświęcił bratu Włodzimierzowi kilka sonetów, między tymi jeden p.t. „Tęsknica", w którym czytamy:

„Tam, u nas tak w niedzielę, w majowy poranek
Idą dziewki z kościoła, z kwiatów wianki plotą,
Ze stokrotek czerwonych, z polnych macierzanek —
Zda się, Bóg w jasnem niebie twarz pokaże złotą..."

Jeżeli przypomnimy, jaką wagę w wizyjnej tęsknocie Poety mają ludzie, Przestrzeń i Światło, to Bóstwo jego w trójcy, do którego się modli w najwyższem porywie, sercem, które zowie „świętą ojczyzną Ducha" — jeżeli przypomnimy realność niemal tej wizji poety, to nie odbiegniemy tak daleko od prawdy, gdy stwierdzimy, że to jest ów „pejzaż utracony", ów „kraj bajeczny" — że On to Bóstwo w trójcy istotnie widział, obejmował oczyma Dziecka w tej słonecznej, zielonej Dolinie.

—

Ludzkość.

~~[illegible] się oczyma wyobraźni na Podhale...~~

~~Dolinę nowotarską albo lepiej raczej dolinę Dunajca, dwunastomilową wzdłuż, a kilkumilową wszerz, obejmuje zamyka od północy wał Gorców i Beskidu, od zachodu Babia Góra i góry orawskie hory; od wschodu skały Pienin, a od południa Tatry.~~

(kilkunastomilową) Dolinę nowotarską ~~albo~~ lub właściwiej dolinę Dunajca po (jego) wrzyb. w Pieniny zamykają: od wschodu te właśnie bramy Pienin, od północy wał Gorców i Beskidu, od zachodu orawskie hory, (pogórze) od południa Tatry. Dolina ta, tak ~~[illegible]~~ (w sobie) zamknięta, ~~kraju~~ tak charakterem swym od reszty kraju różna, tak ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ osobne miejsca, że nawet może jedyne porównanie z niektórymi pandemiami greckimi, ~~[illegible]~~ (wyższe) przez ~~[illegible]~~ zamknięte od wielkiego (od świata szerszego) wyodrębnieniem. A ta pewniejsza tak odrębność (że ~~[illegible]~~ wyrazu nadużywanego) ~~[illegible] tylko~~ tkwi nietylko w ~~jej~~ geograficznym jej (położeniu) ~~[illegible]~~; przebija się ~~[illegible]~~ w temperamencie ludności, w obrazowości i rytmice gwary, jako też w tej słoneczności, która ją, mimo ~~[illegible]~~ zimna, zawiewającego od śniegu Tatr, po brzegi niemal zalewa. — Komu w dzień pogodny, jadącemu z Chabówki do Zakopanego, ~~[illegible]~~ na przełęczy w Obidowej odsłonił się ~~nagle~~ (znagła) widok na dolinę (wzniesioną) ku Tatrom, ten ~~nigdy tego~~ ~~[illegible]~~ zapewne nigdy tego olśnienia nie zapomni: widzi ~~[illegible]~~ (jakiejś) krainy ~~[illegible]~~ (baśniowej), ~~[illegible]~~ (pobłyskującej); ~~[illegible]~~ pełnej rozpylonego słońca, z cudem nie do uwierzenia ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ (wyłaniających się w oddali) ~~[illegible] [illegible], a wyłaniających się [illegible]~~ Tatr... ✓

Prawie pośrodku tej doliny, na równinie, (~~[illegible]~~) ~~[illegible]~~ mile na zachód od ~~Miasta Nowego Targu~~ ~~Miasta~~ (Nowego Targu), ~~nad [illegible] [illegible] Łopusznej do Dunajca~~ na lewym brzegu Dunajca,

czarnego, nad wyjściem rzeki Lepietnicy, którą z Gorców z pod Turbacza płynie, leży ~~[illegible]~~ dawna osada Ludźmierz, rodzinna kolebka ~~[illegible] i [illegible]~~ wieś Tetmajerów...

„Za czasów polskich" Ludźmierz wraz z dwiema ~~[illegible]~~ [illegible] dziś wsiami, Krauszowem i Rogoźnikiem, należał do klasz. Opactwa [illegible], własności OO. Cystersów szczyrzyckich. Cystersi, ~~mieli klasztór [illegible] w Rogoźniku~~ (którzy jak wiadomo byli na ~~[illegible]~~ rozsiedlonymi kultury rolnej w [illegible] Europie) osiedlili się ~~[illegible]~~ w 13 [illegible] na Podhalu ~~[illegible]~~ w Rogoźniku, lecz po dziesięcioletnim napadu dwu zbójników, zmuszeni byli przenieść się do Szczyrzyca.

Ogromne odległości [illegible] ~~[illegible]~~ czasów, gdy klasztor ~~[illegible] [illegible] [illegible]~~, jako jeszcze dziwo obce, otoczony lasami i ludnością napoły pogańską, wyrzynany w ~~[illegible]~~ (na ~~[illegible] Podhalu~~) „na skalnym Podhalu" Tetmajera jak. Rozmarku. | Obecnie wchodzi w kompleks gmin ~~[illegible] [illegible]~~ powiatu nowotarskiego, który obejmuje dawne Opactwo [illegible], ~~[illegible]~~ i kilka królewszczyzn, tj. dawne starostwa nowotarskie, czorsztyńskie, ostrowskie i wsi szlacheckie ~~[illegible]~~ [illegible] (~~[illegible]~~ całe niemal Podhale.)

Wielkie myśli . . . . ich tej kolebki, ~~[illegible]~~ dawno od niej .. nie [illegible].

Jeśli prawdą jest, że . . to wieś rodzinna Tetmajerów

Wiele racji w twierdzeniu: Poeta wydaje się nam jaśniejszym i zrozumialszym, jeśli oglądamy na nie [illegible] jego rodzinny kąt. Najsilniej ~~[illegible]~~ utrwalają się wspomnienia z lat dziecięcych. Po latach [illegible] z niemocą wyjaśniają się ~~[illegible]~~

A twórczość (obrazowa, poezja) jest tylko przypomnieniem. („[illegible] nigdy [illegible] na [illegible] nie [illegible] nic, lecz przypominamy").

63

3.

~~Przenieśmy się oczyma wyobraźni do tej wsi równinnej nad Dunajcem, która miała naraz być kolebką dwóch [illegible] wiel-kich artystów... Wyobraźmy sobie tę wieś w dolinie wód-nej położoną —: od północy koszty wsi Gorców, — od południa mur Tatr, na zachód i wschód przestrzenie otwarte, niby dwie bramy: świtu i zmierzchu, radości i tęsknoty... Pobok zielonej murawy [illegible], [illegible] rzęsy [illegible], z pod wikliny prześwieca [illegible] Dunajca. Za Dunajcem bór aż ku miastu...)~~

~~Wyobraźmy sobie młodość poety wśród tej... Zapom~~

*/ Wyobraźmy sobie lepiej tę sławną dziś drewnianą podhalską, której przypadło jest losem naraz być kolebką dwóch wielkich braci-artystów. Od północy wzgórz olbrzymi, koszty wsi Gorców... Na południu, widne w ciągu majestacie, z poza spiętrzonych wzgórz Podhala skalnego, ku obłokom wyniesionym, Tatry... Na zachód i wschód przestrzeń daleka równinna: niby dwie bramy na oścież dla duszy rozwarte, świtu i zmierzchu, radości i tęsknoty... Tuż pobok szumnoty rzeczne [illegible] rzęsy pół-łąki torfiaste. Dalej, prześwieca się śród wikliny, wyżej niskimi brzegami, Dunajca fale... Za Dunajcem bór sosnowy, aż ku Miastu z którego widne jeno ponad ciemną ścianą lasu wieża kościoła św. Katarzyny, pamiętającej zwierzchnie czasy Kazimierza Wielkiego, i stojący na wzgórzu nad miastem, pomnik jeszcze starszy, drewniany kościółek św. Anny, według podania przez zbójników ufundowany. — Dwór szlachecki ubogi... Parę lip koło kościoła [illegible] — tu i ówdzie nad dachy [illegible] chatek [illegible] czapy jaworów — jawor stary w księżej samotni —

wierzba skądś w ten naszowy kraj wplątana – i tyle.
Zato stokroć, długiemi szlaki chodząc – z bramy Pienin
poza Tatry, aż ku zapadłej Orawie – jest ~~[illegible]~~
tu o każdej porze dnia, gdy je chmury nie kryją,
obecna...

.. Tu więc autor „Skalnego Podhala" spędził [illegible] dziecinne Tatrom i lata pierwszej młodości; lata, które kształtują [illegible] rdzeń duszy, które go nadzieją, które [illegible] wrażeń odbieranych od świata, barw, [illegible], uczuć — na całe życie. Uprzytomnijmy sobie te . . . a wiele mu w twórczości jego . . .

Uprzytomnijmy sobie te jego pierwsze czasy, a we wsi rodzinnej przebyte, a wiele w twórczości jego wyda nam się [illegible] wiele z utworów poety nabierze wszystko dla nas barwy wyższej [illegible], o ziemi [illegible] swej rodzinnej [illegible] od pierwszych [illegible] wyższe [illegible] mowy ludu podhalańskiego — jest to wszystko jego mowa [illegible]. Znamy jej melodię, swoistą, bo jej bogactwo [illegible] — i [illegible] może w niej [illegible] samorodnie tworzyć, nie [illegible] [illegible], jak to czynić wielu, nawet ..) — Później, przyjeżdżając ze szkół na wakacje do domu, zapewne wyrywał się z dworu ku pasterzom — [illegible] i [illegible] wszystkie pasterskie obyczaje, [illegible] „Obrazy" [illegible] były mu [illegible] wiadome; nie krył się przed [illegible], był z nimi jak towarzysz. — [illegible] (O gwarze)...

√ Dwór, Tatrzański [illegible] się ... Tu...

Tatry — (później)

O [illegible] — w „Skalnego" —

na [illegible]

już [illegible] przypominam. Twórczość przypominam.

„[illegible]"

„Powódź"

[illegible] (Rosiczka)

Na [illegible] — J. Bada —

[illegible]

Na granicy [illegible] —

[illegible] gwarę, jak swoją mowę...

Czasy te...

.. obrazuje poeta w „Rosiczce".

Warta

Ludzimierz.

Położenie.

Dolina Podhalańska (kalendarz Tatry)

~~Opatowszczyzna. (Kasieńka)~~

w żyznej dolinie... (Od Tatr grozą – baśnie – legendy...) [above: wyobraźnia]

Do naszych ~~[illegible]~~ polskich (Opatowszczyzna) [above: „świętej ziemi" – po]

Matka Boska Ludźmierska. (Odrowążka [illegible] mówi „za Kucharczykiem we warce") [above: [illegible]]

przypomnienia:

„Na Anioł Pański"

Potok Lepietnica – Dunajec (w Janosiku)

„Na wiosnę" I (w IV części)

„Odpust (... II)

„Nad świętem"...

—

~~... Kraina pośrodku tej doliny~~

V W tej (przyrosłej ~~[illegible]~~ ulubionej) ... skarciła się ubogość ~~tej~~ ziemi, owsem jedynie żyzną, ~~[illegible]~~ jałowcem gęsto porosłą, a... (Stało się) na uprawy ~~[illegible]~~ święta ~~[illegible]~~ (ziemia) zniknęła owym [illegible] wyprawna ubogość ~~gleby~~ ziemi skalistej –: ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ płowy owse, złocone, wydziały się przemiennie [illegible] Od ~~[illegible], srebrzystym [illegible]~~, kępki smętnego jałowca pasącymi się na słonecznych wzgórzach gdzieniegdzie kordelami owiec, a przemykające ~~zielonymi~~ metalowo zielonymi zamszami opałowej ~~[illegible]~~ [above: polany] wzgórz pastwiska wyjaśniły się ~~[illegible]~~ zmurszonemi jako wianem łąki – wytchnieniem, na których ~~[illegible]~~ wieczorem pełni się ślub niezamącony [illegible] ze swobodą... V

IX. O Stanisławie Witkiewiczu.

O Stanisławie Witkiewiczu można z przekonaniem najgłębszym stwierdzić rzecz taką: oto

I. ~~Był narodowi polskiemu~~ człowiek wielki. Już nie w rozumieniu jednostronnie wysokiem, jako wielki artysta, pisarz ~~krytyk~~ czy architekt, lecz poprostu: wielki człowiek. Wielki budowniczy życia.

Jak w kryształowej wodzie wysokiego tatrzańskiego stawu odbijają się do szczegółów z wszystkimi załomami i niezmniejszoną żywością barw plastyczne kolosy gór, ~~wraz~~ z niebem upadłem ~~w dół~~ na dno — tak w przeczystym pryzmacie duszy Witkiewicza odbijało się życie narodu w całej pełni swej, z bogactwem odcieni i świateł, załamując się pod kątem, nigdy niemylnym, jego własnego, przejasnego na rzeczy patrzenia. I jak ów staw wysoki bierze w kąpiel góry, tak on brał życie polskie w siebie — wyczerpał ~~je~~ je duszą własną — i łączył z niebem. W nim, jak w niewielu najwyższych duchach polskich, ziścił się duch narodu. ~~Nie~~ przez zaklęcie natchnienia, lecz przez równie wysoką moc prawości myśli i serca, i czystości gontyny ~~zaiste~~ prostoty. Bo prostym był ten człowiek wielki we wszystkich postępkach, jak pasterz wysokich łąk albo któryś z Braci pierwszych świętego Franciszka.

Był też Witkiewicz z zakonu wielkich harmonistów, którzy godzą człowieka z przyrodą. Podobnie jak Ruskin w Anglii. Był ewangelistą, jak Tołstoj, tylko szczerszym. Lecz jeśli jakie ~~przyrównanie~~ do innych postaci ~~podpada~~, ~~któreby~~ najwierniej ~~określało~~ ~~treść jego~~ zbliżające właściwość jego duchową, a nawet z formy uzewnętrzniania się onej, to najbliższy ~~ch~~ ~~rzeczywistej jego psychicznej linji~~ prawdy istot określenie: Sokrates polski. ~~Tu~~ możnaby wolnie ~~[illegible]~~ dla jakiegoś poparcia tej... przeciwstawne porównanie twórczości jego z twórczością Jacka Malczewskiego. Gdy u Malczewskiego, prawie nieznęło Ojczyzny ~~[illegible]~~ realnego życia dookoła, całe jego wewnętrzne życie wizyjne ~~jest~~ odbiło się na płótnach — (zebrać wszystkie jego prace: jakież bogactwo!) — to Witkiewicz najczystniej rozpromieniowałby cały na otoczenie. Malczewski życie na sztukę przekłada — Witkiewicz życia przymiotem dzieło sztuki tworzyć. Jeżeli imał pióra, pendzla ~~lub~~ lub ołówka, to po to (z niewielkimi odskokami w bezinteresowność artystyczną), by coś w życiu duchowem narodu ~~poprawić~~ lub jako przykład ~~wskazać~~ stawić.

~~Z talentu wielkiego już oprowadził, iż [illegible]... przemieniły się...~~
~~[illegible] sztuki, [illegible]~~. Te pobudki łączą go z pisarzami-obywatelami Rzeczypospolitej XVI wieku. A talentu

„~~Sztuka i krytyka~~"

/.

wielkiego już sprawą, że te zamiary życio-twórcze przemieniały się w wypowiedzenia lub wykonania (głębnem) w dziele sztuki, nierzadko w arcydzieła.

Tak też powstała książka „Krytyka i sztuka". Trzeba było te płoty zaściankowego estetyzmu, jakimi swojscy ideolodzy odgradzali nieświadomość artystyczną społeczeństwa od ~~zachodu~~ Europy, obalić — stąd szereg miażdżących polemicznych artykułów, w myśl sokratycznej zasady: „rozumuj spokojnie, a dowodź z pasyą". Książka ta, ~~elementarz sztuki niejako~~ elementarz estetyczny, narobiwszy zrazu sporo gniewów, ~~wsiąk~~ przesiąkła ~~po~~ niejako w czasie dość krótkim w krew ogółu i więcej sprawiła w dziedzinie uświadomienia artystycznego społeczeństwa, niż Akademia.

Jako zaś przykłady wysokie, i monumenty ~~artystyczne~~ sądu i uczucia, ~~wychodzą monografie~~ ukazują się monografie: o Matejce, ~~o Juliuszu Kossaku~~, o braciach Gierymskich, o Juliuszu Kossaku, i innych.

Obrazów ~~świetnych~~ doskonałych dał parę. Z tych najpierwej znany „Obłok", znany „Wiatr halny".

Na życie tak duchowo bogate — prac, ~~mało~~ manifestacyj artystycznych, wyliczając nawet dzieła tatrzańskie, za mało. Charakterystycznem jest, że Witkiewicz, który tyle projektów budowlanych zrobił w życiu, żadnego prawie ~~nie wykończył~~ podług fachowych wymagań nie wykończył, a budarzom tatrzańskim, ufając zresztą słusznie ich domyślności, żadnego prawie planu w całości nie narysował, ~~lecz dawał na gotowo,~~ dając co najwyżej zasadnicze szczegóły. Nie miał na to cierpliwości. — Bowiem, jak się już rzekło, Witkiewicz najczęstszej niczego nie „czynił", lecz chodził między ludźmi, patrzał temi błękitnemi oczami i gwarzył, nauczał i rozpowiadał. Jak Sokrates na agorze.

To też, gdy ktoś kiedyś „Akademię platońską" ~~w Zakopanem~~ ~~w Dolinach tatrzańskich projektował~~ w Zakopanem projektował, Witkiewicza jako prowadziciela ~~tej Akademii~~ widziano. A nawet kto wie, czy nie z powodu właśnie Witkiewicza, jego sokratyzmu, myśl ta powstała.

Lecz Witkiewicz do akademii, ni do żadnych wspólnych obrad się nie nadawał. ~~Lubił chodzić lasem~~ Strzegł się wszelkich komitetów. Lubił chodzić lasem. Był indywidualistą bezkompromisowym, mimo tak wysoce rozwiniętego i uszlachetnionego w sobie społecznego instynktu. Łączył to razem cudownie.

Obserwatorem był nadzwyczajnym. Patrzał na rzeczy wybystrzonemi oczyma malarza i psychologa-odkrywcy. Człowiek był dlań nietylko przedmiotem artystycznym, lecz i wartością wyznaczalną. Niesłychane też wyniki zdobył jako sprawdzacz. Miał np. przyjaciela Kościelnego; prowadził doń Malczewskiego Jacka, ciekawiąc się, co o nim Kościelny powie. Albo: zaprosił do siebie na jedną godzinę hr. Pinińskiego, namiestnika Galicyi, i śp. Kazimierza Mokłowskiego, socyalistę. Jakoteż będą ze sobą gwarzyli. Wiedział, że odnajdą łatwo wspólną platformę — sztukę. — Tak siedząc w ~~Zako~~ Zakopanem, w Ślimakowej izbie na Kasprówkach, jak pająk z bajki pod strzechą, gdy przesuwała się przed nim cała niemal Polska, ~~odwiedzali go~~ szli doń jak do proroka ludzie, sprawdzał, (obserwował) przezierał z pod swej strzechy całą gammę dusz i charakterów. Uczył siebie i drugich — z księgi, dla niewielu dusz prostych otwartej.

Witkiewicz jako wychowawca nie jest dość, a może wcale nawet nie oceniony. Zwrócę tu ~~choćby~~ uwagę choćby na te przemądre ustępy o ~~w drugiem wydaniu~~ „~~Na przełęczy~~" o hodowli ~~wychowaniu~~ ras i ludzi (w drugiem wydaniu książki „Na przełęczy") i na studyum ~~o nauczaniu~~ o wychowaniu religijnem (w czasopiśmie „Reforma szkolna").

Opowiadał cudownie. Inaczej trudno określić. Kto go słyszał raz, nie zapomni. Opowiadania jego słuchane przed laty, gdy ~~na niziutkim stołku~~ w pracowni rzeźbiarza Nalborczyka, na niskim stołku siedząc, gwarzył: jako to chłopcem będąc, wywieziony z rodzicami na Syberyę, z rówieśnikiem swym Konradem Prószyńskim (tym później zasłużonym „Promykiem") oszczędzali cukier i składali, by się zbogacić, wrócić do Polski i zrobić powstanie (bo na powstanie dużo pieniędzy potrzeba); jako to w czasach monachijskich wespół z Chełmońskim głodowali ~~niezapomniane dni głodu~~; to o Kurzawie, Gierymskich i innych — — są mi jak wczoraj słyszane.

Mówił, jak pisał. A styl jego — to całe studyum: o jasności, ~~prostocie~~ plastyce, prostocie, ~~i szlachetności~~ głębokości myśli i ~~szlachetności~~ wysokości uczuć — : cały, ~~człowiek~~ doskonały człowiek. Człowiek Renesansu, pełny, bez uchybień.

Pozostaje mi jeszcze powiedzieć o stosunku Witkiewicza do Podhala, tj. co Tatry mu dały i co on dał ~~Podhalu~~, tej ziemi wysokiej; cały świat powiązań, a dominujący ton w harmonii jego ducha. ~~O tem w następnym zeszycie.~~
~~(c. d. n.)~~

Władysław Orkan.

Stanisław Witkiewicz

II.

Kiedy Witkiewicz przyjechał z Warszawy przed laty do miasteczka pod Tatry, zastał Zakopane jeszcze mało zepsute „kulturą", o charakterze wsi [illegible], jak obecnie Poronin lub Bukowina. Zastał postacie Tatrzańskie, dla była [illegible] zamknięte, przez które drogi znaczył król tych bezdroży [illegible], Chałubiński. Zastał zmierzchający świat „Tetmajerowskiego Skalnego Podhala", ludzi z eposu: Zych[illegible], Toporów, Sabałów, [illegible] do szczętu [illegible] w klasycznym typie Sabały. Zastał wśród tych starych kultury [illegible] starą, rodzimą wytworność obyczaju i form towarzyskich, godność, pomimo tego żywość umysłu, [illegible] Jako malarza, zachwycić go też musiał typ fizyczny [illegible] rasy, smukły, wysoki, o ostrych obrysach, malowniczy. — W chałupach zastał sprzęty „bryzowane", wszystkie przedmioty użytku artystycznie wykonane — od [illegible] do [illegible]. — [illegible] go chata, jej konstrukcja logiczna, dająca wyobraźni fantazji —

Słowem: zastał świat nowy dla siebie, świat oryginalny, wyrazi-

naiwnej formie. I można słusznie zauważyć, że tych, którzy, jeśli chcieli walczyć, to tylko odrazu na trzy fronty, najbardziej charakteryzuje właśnie obawa na trzy fronty.

Polityk warszawski, którego życie przypiera do muru, na wszystko usiłuje znaleźć odpowiedź. To powołuje się na przykład Wielkopolski, zapominając, że przecież Wielkopolska zachowała się z godnością, podczas gdy w Warszawie święcono orgie rosyjskiego lojalizmu. To kwestyonuje dokonane już w Warszawie porozumienie, przynajmniej w najogólniejszych zarysach, wszystkich stronnictw politycznych, i proponuje odwołać się od nich do bezpartyjnej opinii, choć ta bezpartyjna opinia—to albo ludzie, nie myślący politycznie, albo armia p. Romana Dmowskiego, pozbawiona wodzów. To bawi się w złowieszcze horoskopy, niewiadomo w jakim celu.

Postępowanie tego rodzaju tembardziej dziwi, że stoimy wobec faktów dokonanych. Czynne wmieszanie się Polski w wir wypadków międzynarodowych, przez stworzenie Legionów, już nastąpiło i z tym faktem, którego z dziejów wymazać niepodobna, rachować się należy. Przyjdzie czas, gdy się czyn nasz dyskontować będzie. W interesie nas wszystkich leży, abyśmy nie obniżali znaczenia czynu, którego dokonaliśmy, płacąc krwią własną. To, co już się stało i już zaczęło przynosić pewne owoce, musi przez wszystkich bez wyjątku zostać przyjęte na rachunek całego społeczeństwa.

J Krzesławski

STANISŁAW WITKIEWICZ

~~Ubył narodowi polskiemu~~ człowiek wielki. Już nie w rozumieniu jednostronnie wysokiem, jako wielki artysta, pisarz czy architekt, lecz poprostu: wielki człowiek. Wielki budowniczy życia.

Jak w krynicznej wodzie wysokiego tatrzańskiego stawu odbijają się do szczegółów z wszystkimi załomami i niezmniejszoną żywością barw plastyczne kolosy gór, wraz z niebem upadłem na dno—tak w przeczystym pryzmacie duszy Witkiewicza odbijało się życie narodu w całej pełni swej, z bogactwem cieniów i świateł, załamując się pod kątem, nigdy niemylnym, jego własnego, przejasnego na rzeczy patrzenia. I jak ów staw wysoki bierze w kąpiel góry, tak on brał życie polskie w siebie—wyczyszczał je duszą własną—i łączył z niebem. W nim, jak w niewielu najwyższych duchach polskich, świątynił duch narodu. Nie przez zaklęcie natchnienia, lecz przez równie wysoką moc prawości myśli i serca, i czar iście gontynnej prostoty. Bo prostym był ten człowiek wielki we wszystkich postępkach, jak pasterz wysokich łąk albo któryś z Braci pierwszych świętego Franciszka.

Był też Witkiewicz z zakonu wielkich harmonistów, którzy godzą człowieka z przyrodą. Podobnie jak Ruskin w Anglii. Był ewangielistą, jak Tołsłoj, tylko szczerszym. Lecz jeśli jakie przyrównanie do znanych postaci podpada, któreby najwierniej tłomaczyło właściwość jego duchową, a nawet z formą uzewnętrzniania się onej, to najbliżej prawdy stoi określenie: Sokrates polski.

Tu mimowolnie nasuwa się przeciwstawne porównanie twórczości jego z twórczością Jacka Malczewskiego. Gdy u Malczewskiego, prawie niewidzącego realnego życia dookoła, całe jego wewnętrzne życie wizyjne odbiło się na płótnach — (zebrać wszystkie jego prace: jakie bogactwo!) — to Witkiewicz najchętniej rozpromieniowałby cały na otoczenie. Malczewski życie na sztukę przekłada—Witkiewicz z życia pragnął dzieło sztuki tworzyć. Jeżeli imał pióra, pędzla lub ołówka, to po to (z niewielkimi odskokami w bezinteresowność artystyczną), by coś w życiu duchowem narodu poprawić lub ~~jako przykład~~ stawić. Te pobudki łączą go z pisarzami-obywatelami Rzeczypospolitej XVI wieku. A talentu wielkiego już sprawa, że te zamiary życiotwórcze przemieniały się w wypowiedzeniu lub wykonaniu głębnem w dzieła sztuki, nierzadko w arcydzieła.

Tak też powstała książka „Krytyka i sztuka". Trzeba było te płoty zaściankowego estetyzmu, jakimi swojscy ideolodzy odgradzali nieświadomość artystyczną społeczeństwa od Europy, obalić—stąd szereg miażdżących polemicznych artykułów, w myśl sokratycznej zasady: „rozumuj spokojnie, a dowodź z pasyą". Książka ta, elementarz estetyczny, narobiwszy zrazu sporo gniewów, przesiąkła w czasie dość krótkim w krew ogółu i więcej sprawiła w dziedzinie uświadomienia artystycznego społeczeństwa, niż niejedna Akademia.

Jako zaś przykłady wysokie monumenty sądu i uczucia ukazują się monografie: o Matejce, o braciach Gerymskich, o Juliuszu Kossaku i innych.

Obrazów doskonałych dał kilka. Z tych najszerzej znany „Obłok", inaczej „Wiatr halny".

Na życie tak duchowo bogate—prac, manifestacyi artystycznych, włączając nawet dzieła tatrzańskie, zamało. Charakterystycznem jest, że Witkiewicz, który tyle projektów budowlanych zrobił w życiu, żadnego prawie podług fachowych wymagań nie wykończył, a budarzom tatrzańskim, ufając zresztą słusznie ich domyślności, żadnego prawie planu w całości nie narysował, dając co najwyżej zasadnicze ~~szczegóły~~. Nie miał na to cierpliwości. Bowiem, jak się już rzekło, Witkiewicz najchętniej niczby nie «czynił», lecz chodził między ludźmi, patrzał temi błękitnemi oczami i gwarzył; nauczał i rozpowiadał. Jak Sokrates.

To też, gdy ktoś kiedyś «Akademię platońską» w Zakopanem projektował, Witkiewicza jako prowadziciela widziano. A nawet kto wie, czy nie z powodu właśnie Witkiewicza, jego sokratyzmu, myśl ta powstała.

Lecz Witkiewicz do akademii, ni do żadnych wspólnych obrad się nie nadawał. Strzegł się wszelkich komitetów. Lubił chodzić luzem. Był indywidualistą bezkompromisowym, mimo tak wysoce rozwiniętego i uszlachetnionego w sobie społecznego instynktu. Łączył to razem cudownie.

Obserwatorem był nadzwyczajnym. Patrzał na rzeczy wybystrzonemi oczyma malarza i psychologa-odkrywcy. Człowiek był dlań nietylko przedmiotem artystycznym, lecz i wartością wyznaczalną. Niesłychane też wyniki zdobył jako sprawdzacz. Miał np. przyjaciela Kościelnego; prowadził doń Malczew-

Nr. 47 W Piotrkowie, dnia 4 października 1915 Rok I

WIADOMOŚCI POLSKIE

WIADOMOŚCI POLSKIE wychodzą raz w tydzień
Adres Administracji: PIOTRKÓW, BYKOWSKA 71.

Cena numeru pojedyńczego w Piotrkowie 10 hal.=10 groszy
w innych miejscowościach 12 hal.=12 groszy
Prenumerata kwartalna 1 kor. 50 hal.=150 groszy

Echa przebrzmiałej polityki

Rozwój wypadków wojennych, który wykazał zupełne bankructwo organizacyi militarnej rosyjskiej, oraz rozwój wypadków w samej Rosyi, ujawniający niezdolność tego państwa nawet w chwili poważnego niebezpieczeństwa do odrodzenia się wewnętrznego, skruszył ostatecznie podstawy „rosyjskiej" orjentacyi. Program polityczny, który nie widział wyjścia dla Polaków poza ramami państwowości rosyjskiej, zbankrutował we wszystkich dzielnicach Polski.

Zamiast tego, żeby wyciągnąć z rozwoju wypadków wnioski należyte i przyczynić się bodaj teraz do zjednoczenia opinii na tle wspólnych dążeń, co jest nieodzownym warunkiem wszelkiej polityki, mającej za zadanie zdobycie czegoś dla narodu, politycy z pod dawnego znaku dezoryentują cały ogół, ciągle jeszcze usiłując uchylić się od stanowczej odpowiedzi, w jakim kierunku dążyć powinniśmy.

Pomimo opuszczenia przez liczne grono wybitnych polityków Warszawy, w której według barwnego wyrażenia ks. Jengałyczewa, pozostać mieli tylko «żydy i swołocz», pozostało w mieście niemało polityków i publicystów, czerpiących natchnienie z zamąconego źródła krynicy słowiańskiej. Politycy ci zabierając często głos na łamach prasy warszawskiej, przypominają często ogółowi o sobie, zaświadczając swymi głosami, że stoją nie o wiele wyżej od tej przeciętnej opinii warszawskiej, która się orjentuje na podstawie i w zależności od cen słoniny i innych produktów żywności w mieście, a w kwestyach politycznych umie się zdobyć jedynie na pytanie: «co z nami będzie», lub: «co z nami zrobią»?

Żaden z publicystów warszawskich wyżej wspomnianego typu nie umie się zdobyć na postawienie sprawy w inny sposób i nie próbuje odpowiedzieć na pytanie: «co my mamy robić»? Na to pytanie znaczna część społeczeństwa już odpowiedziała, zająwszy zdecydowany front antyrosyjski i poparłszy swoje dążenia wystawieniem takiej siły zbrojnej, na jaką nas, przy warunkach nader niesprzyjających, stać było. Doświadczenie wykazało, żeśmy mieli racyę, obliczywszy dokładnie nasze zwycięstwo i na podstawie tego rachunku przepowiadając klęskę Rosyi. Jak dotąd, wszelkie dane istnieją do przypuszczenia, że i pozostałe punkty bilansu nas nie zawiodą. Mimo krakań złowróżbnych puszczyków, sprawa polska z każdym miesiącem bardziej wysuwa się na czoło palących zagadnień.

Zdawaćby się mogło, że właśnie od polityków i publicystów spodziewać się społeczeństwo winno pozytywnych wskazań co do kierunku naszej polityki. Zamiast tego wszystkiego widzimy politykę podsumowywania zjawisk, często tendencyjnego i pozbawionego twórczej myśli. I znów spostrzegamy, że te wskazania, które czytamy na łamach prasy, nie dość wyleczonej z zakorzenionej oryentacyi nie wiele stoją wyżej od narzekań i utyskiwań wielkomiejskiej gawiedzi.

W umyśle przeciętnego warszawianina, którego szalbiercze obietnice Mikołaja Mikołajewicza wprawiły w letarg, rok z górą trwający, ścierają się ze sobą dwie obawy: przed powrotem Rosyan (bo są i dziś jeszcze tacy, którzy nie pozbyli się dogmatu o nieuniknionem zwycięstwie Rosyi) i przed nową aneksyą. Gdyby jedna z tych obaw wzięła górę nad drugą, widzielibyśmy może zarodki jakiejś polityki, złej czy dobrej, ale bądź co bądź polityki, do czegoś obowiązującej. Tak jak dziś rzeczy się przedstawiają, obie te obawy jednakowo silnie opanowują umysły i w rezultacie usposabiają do polityki bierności.

Polityka bierności i wyczekiwania jest najłatwiejszą ze wszystkich. Zwalczyć by się ją dało, piętnując jej zwolenników jako ludzi, którzy dobrowolnie się przyczyniają do naszej politycznej zagłady. Ale biernym i wyczekującym przychodzą z pomocą politycy, podnosząc do poziomu obowiązującej zasady to, co wypływa jedynie ze strachu i przekonania o własnej bezsilności. Czytaliśmy odezwy głoszące, że wszyscy dookoła ulękną nas się, jeżeli ograniczymy się do znoszenia ze spokojem dopustu Bożego. Wiara ta często bywa wyrażana, choćby wypowiadana w mniej

skiego Jacka, co o nim Kościelny powie. Albo zaprosił do siebie na jedną godzinę hr. Pinińskiego, namiestnika Galicyi, i ś. p. Kazimierza Mokłowskiego, socjalistę. Jako też będą ze sobą gwarzyli. Wiedział, że odnajdą łatwo wspólną platformę—sztukę.

Tak siedząc w Zakopanem, w Ślimakowej izbie na Krupówkach, jak pająk z bajki pod strzechą, — gdy przesuwała się przed nim cała niemal Polska, szli doń jak do proroka ludzie—sprawdzał, obserwował, przezierał z pod swej strzechy całą gammę dusz i charakterów. Uczył siebie i drugich—z księgi, dla niewielu dusz prostych otwartej.

Witkiewicz jako wychowawca nie jest dość, a może wcale nawet nie oceniony. Zwrócę tu uwagę choćby na te przemądre ustępy o hodowli ras i ludzi (w drugiem wydaniu książki »Na przełęczy«) i na studyum o wychowaniu religijnem (w czasopiśmie »Reforma szkolna«).

Opowiadał cudownie. Inaczej trudno określić. Kto go słyszał raz, nie zapomni. Opowiadania jego, słuchane przed laty, gdy w pracowni rzeźbiarza Nalborczyka na nizkim stołku siedząc, gwarzył: Jako to chłopcem będąc, wywieziony z rodzicami na Syberyę, z rówieśnikiem swym, Konradem Pruszyńskiem (tyle później zasłużonym „Promykiem") oszczędzali cukier i składali, by się zbogacić, wrócić do Polski i zrobić powstanie (bo na powstanie dużo pieniędzy potrzeba); jako to w czasach monachijskich wespół z Chełmońskim głodowali; to o Kurzawie, Gerymskich i innych—są mi, wczora słyszane.

Mówił, jak pisał. A styl jego — to całe studya o jasności, plastyce, prostocie, głębokości myśli i wysokości uczuć — cały, doskonały człowiek. Człowiek Renesansu, pełny, bez uchybień.

Pozostaje mi jeszcze powiedzieć o stosunku Witkiewicza do Podhala; co Tatry mu dały i co on dał tej ziemi wysokiej. Cały świat przedziwnych odkryć, a dominujący ton w harmonii jego ducha.

Władysław Orkan

Węgierska racya stanu wobec sprawy polskiej

Pisać o racyi stanu państwa, znajdującego się w wojnie, wobec kwestyi, którą wojna postawiła dopiero realnie na porządku dziennym, jest niewątpliwie rzeczą ryzykowną, choćby z tego powodu, że operować musimy materyałem bardzo ograniczonym; wszakże te sfery w państwie, do których obrona jego racyi stanu należy, z natury rzeczy przed definitywnem ukończeniem wojny muszą być bardzo skąpe w swych enuncyacyach. Z drugiej jednak strony kwestya, o której pragnę mówić, jest tak ważną dla sprawy polskiej, że zoryentowanie się w niej, zwłaszcza wobec mnóstwa krążących najczęściej mylnych pogłosek jest koniecznem.

Decydującymi momentami dla węgierskiej racyi stanu są. 1) sytuacya narodu węgierskiego w samych Węgrzech, 2) sytuacya Węgier w monarchii, 3) stosunek do mocarstw ościennych. Dlatego też punktem wyjścia dla rozumowań w tym kierunku musi być obecny rozkład sił na Węgrzech i w monarchii.

Węgry, mimo że nie są krajem jednolitym narodowo, są narodowem państwem węgierskiem. Mówię tu o Węgrzech właściwych, gdyż uprawnienia Chorwacyi pod względem narodowym i politycznym sięgają daleko poza to, co zwykliśmy nazywać autonomią. Stanowisko kierujące w państwie zawdzięczają Węgry nietylko przewadze liczebnej, lecz także faktowi, że warstwy wyższe t. j. szlachta, inteligencya i mieszczaństwo są węgierskie. Wobec innych, że tak powiem, chłopskich narodowości Węgier właściwych i wobec upadku niemczyzny na Węgrzech są Węgry jedynym narodem zdolnym tam do rządów. Uwarstwowienie społeczne i narodowe Węgier przypomina zupełnie stosunki polskie, gdzie obok czysto polskiego obszaru etnograficznego znajdują się obszary zaludnione przez inne narodowości, stanowiące warstwy niższe, gdy szlachta i inteligencya zalicza się do Polaków. Wobec tego zaś, że narodowe państwo węgierskie oparte jest na umiejętnem wykorzystaniu rozkładu sił na Węgrzech, pierwszem dążeniem Węgrów musi być niedopuszczenie, by ten rozkład sił uległ zmianie na ich niekorzyść. — W dalszym ciągu węgierska racya stanu nakazuje zachowanie dzisiejszego wpływu w monarchii, jaki daje Węgrom dualizm.

W stosunku do mocarstw ościennych zasadniczo zmierzać muszą Węgry do osłabienia najgroźniejszego swego wroga t. j. Rosyi, ośrodka prawosławnej agitacyi panslawistycznej, grożącej w razie dalszego jej trwania destrukcyą państwa Węgierskiego. Ponieważ zaś zwycięstwo Rosyi, któreby doprowadziło do oparcia jej granic o Karpaty i owładnięcie Bałkanem, musiałoby wzmóc owe niebezpieczeństwo i ponieważ oznaczałoby ono dla Węgrów katastrofę narodową, zagrażającą w niedalekiej przyszłości bytowi narodu i państwa, przeto naturalnem dążeniem Węgier musi być dążenie do odsunięcia Rosyi możliwie najdalej od swoich granic przez pozbawienie jej wysuniętych na zachód terytoryów.

Zwycięska wojna stawia zarazem Węgry wobec problemu nowych nabytków terytoryalnych, jakie poczynić musi monarchia, chociażby dla zachowania równowagi nawet wobec sprzymierzeńców. Ze względów, które wymieniliśmy powyżej, widoczne jest, że Węgry przeciwne będą nabytkom, któreby pomnożyły liczbę ludności prawosławnej w monarchii, gdyż byłoby to bezwątpienia wzmożeniem w niej ruchu panslawistycznego. Przed kilku tygodniami pogląd ten sprecyzował zupełnie dokładnie jeden z najwybitniejszych węgierskich mężów stanu, hr. Andrassy, stwierdzając, że nabytków na Bałkanie, a cóż dopiero we Włoszech, życzyć sobie niemożna i że jedynem możliwem polem ekspanzyi Austro-Węgier zostaje Polska z ludnością katolicką—daleką od panslawizmu.

Mnożą się też w ostatnich czasach dowody, przemawiające za tem, że na Węgrzech przeważyło w sferach decydujących zdanie o konieczności włączenia Polski w obręb monarchii. Węgierski minister a latere, baron Rosner zaznaczył w swej mowie programowej z 5 września wprawdzie tylko ogólnikowo, że Polacy otrzymają w myśl dawnych tradycyi przy-

jaźni polsko-węgierskiej zupełną swobodę narodowego rozwoju, ale za to obszernie rozprowadził tę kwestyę hr. Andrassy w swym artykule w „Neue Freie Presse“ z 12 września. Oto myśli przewodnie artykułu: Królestwa pod żadnym warunkiem dzielić nie można, gdyż przez to rzuciłoby się Polaków bezpowrotnie w ramiona Rosyi. Jeśli Królestwo otrzymają Austro-Węgry, należy z niego i z Galicyi utworzyć państwo z własnym rządem polskim, w któremby mocarstwa centralne pozyskały trwałego sprzymierzeńca. Chcę wyraźnie zaznaczyć, że ta enuncyacya przekracza ramy zwykłego artykułu dziennikarskiego. Hr. Andrassy, który zwłaszcza wobec Niemiec odgrywa w ciągu wojny rolę reprezentanta opinii węgierskiej, zbyt jest poważnym i wpływowym politykiem i zbyt liczą się z jego głosem wybitne sfery poza granicami Węgier, by enuncyacya jego miała tylko teoretyczne znaczenie. Stosunek zaś jego do sfer decydujących wskazuje, że zapatrywania jego nie są odosobnione.

Zaznaczyłem już, że racya stanu nakazuje Węgrom zachować przedewszystkiem ten wpływ, jaki daje im ustrój dualistyczny. Jednocześnie zaś nabytek Królestwa stawia ich wobec kwestyi odpowiedniego odszkodowania na wypadek, gdyby Królestwo zaliczone zostało do Cislitawii. Oczywiście nie chcą Węgrzy wcielać żadnych nowych nabytków w obręb właściwych Węgier, by nie naruszyć korzystnego dla siebie układu sił. Pozostaje więc tylko powiększenie autonomicznej Chorwacyi, i to nie terytoryami swojemi, ale takiemi, które oddawna są w obrębie monarchii, gdyż, jak zaznaczyłem, nabytki w Serbii nie są dla Węgrów pożądane. Chodzi tu zatem o włączenie do Krajów Korony Węgierskiej Bośnii, w dalszym ciągu i Dalmacyi. Złączenie zaś tych krajów z Chorwacyą jest również dawnem pragnieniem samych Chorwatów. Ponieważ od szeregu miesięcy mnożą się oznaki, że pomiędzy Chorwatami a Węgrami przyszło do wyraźnego zbliżenia i ponieważ bar. Rosner we wspomnianej mowie zaznaczył, że sprawa Bośnii będzie niebawem definitywnie rozstrzygnięta, przeto kwestyę bośniacką już teraz uważać należy za przesądzoną.

Jeżeli zatem Węgry wraz z autonomiczną, powiększoną Chorwacyą stanowiłyby jedną połowę monarchii—to drugą byłyby dwa równorzędne państwa Austrya i Polska. Nie sądzę wszakże, by takie postawienie kwestyi było dla Węgier conditio sine qua non; przyczem należy zaznaczyć, że zdanie wykluczające tryalizm czy „kwadralizm“, które obiegło prasę polską, jako zaczerpnięte rzekomo z przedmowy hr. Tiszy do broszury Csernego, bynajmniej nie wyszło z pod pióra premiera węgierskiego. Hrabia Andrassy natomiast w artykule swym o dualizmie, ogłoszonym w półurzędowym „Pester Lloyd“, nadmienił wyraźnie, że odchylenia od dualizmu ze względu na spodziewane nabytki są możliwe.

Budapeszt, we wrześniu 1915

Dr. Jan Dąbrowski

LEGIONY NA POLU BITWY

Pierwsza brygada na Litwie

(Opowiadanie szeregowca)

Dnia 19-go sierpnia popołudniu, około piątej stanęła nasza brygada na granicy Królestwa i Litwy nad Bugiem, mniej więcej nawprost Niemirowa. Tu zaczął się przemarsz przez most; muzyka, ustawiona na przeciwległym brzegu grała każdemu pułkowi. Przechodziliśmy spokojnie i swobodnie, gdyż sforsowanie Bugu przez wojska austryackie nastąpiło już dnia poprzedniego, i tylko odgłos ciężkich dział dolatywał nas jeszcze z daleka.

Na tamtym brzegu kawałek drogi pod górę—potem otwierająca się przed nami równina, — i nie bez szczególnego wzruszenia ujrzeliśmy przed sobą roztaczający się widnokrąg ziemi i nieba litewskiego.

Niebo było szare, dzień chłodny; roślinność uboższa i o zieloności mniej bujnej, znamionowała okolicę, mającą coś już z północy. To było główne wrażenie. Widna natomiast tuż blisko nas cerkiew, oraz spotykane po drodze krzyże prawosławne, nie były już dla nas nowością: napatrzyliśmy się ich dość, niestety, od szeregu dni maszerując przez Podlasie. Pierwszą cerkiew, pamiętam, ujrzeliśmy we wsi Sóstka; drobna, nikła sylwetka jej kopułek nie zmieniała jednak w niczem charakteru krajobrazu. Więcej na wyobraźnię działały owe krzyże: od góry do dołu pozapisywane cyrylicą, to o dwóch poprzecznicach ugrupowane po trzy razem, oparte na półksiężycach, ujęte w jakieś koła, mające zapewne przedstawiać aureolę naokoło głowy Chrystusa, tchnęły (takeśmy to przynajmniej odczuli) jakąś skomplikowaną symboliką, jakiemś przeładowaniem, niby pierwsza zapowiedź i przebłysk owego Wschodu, o którym, pisząc o Rosyi, tak często wspominamy. Powszechnie zaś naszych chłopaków, o wiecznie rozbudzonej młodzieńczej ciekawości, intrygowały owe jak gdyby fartuszki wszędzie porozwieszane na krzyżach, na wysokości człowieka lub nieco niżej. Ktoś świadomny objaśnił, że to bezdzietne mężatki składają takie wota, aby ściągnąć na siebie błogosławieństwo; i na tem objaśnieniu na razie poprzestawaliśmy.

Wszystkie te jednak cechy kraju znikały wobec jednej, przeważnej, przez wojnę na nim wyciśniętej, i, bez przesady, strasznej: cały kraj za Bugiem był pusty.

Już w Opatowskiem widzieliśmy wsie opuszczone, i sprawiły one na nas wrażenie przejmujące; przyzwyczailiśmy się do nich, idąc przez Lubelskie i Siedleckie. Ale tam opustoszenie nigdzie nie było zupełne; trochę ludzi zawsze się kołatało, — a niech tylko Rosyanie się cofną, zaraz z poza ich linii, naprzeciwko naszych maszerujących kolumn, wypływa długa wstęga wozów, poganianego bydła, i podążających z tym swoim dobytkiem chłopów i chłopek: to mie-

łańcuchy kłamstw, by one mogły przybierać pozór prawdy. Słowa jego nie odpowiadają faktom rzeczywistym, lecz celom, do których zmierza.

Ciężkim przełomem dla wszelkich konspiracyjnych zapoczątkowań jest moment, gdy akcya przygotowana pod ziemią wynurza się na jej powierzchnię w postaci realnego czynu.

Ciemność wyolbrzymia rozmiary przedmiotów, jasność dzienna redukuje je do rzeczywistej miary. Sprawna, dobrze zorganizowana choć słaba liczebnie grupa, póki działa tajnie i bezimiennie, może symulować ogromną potęgę i rozległe wpływy, lecz złudzenie pryska, gdy jest zmuszona jawnie na widowni wystąpić. W dziejach naszych ruchów rewolucyjnych zawsze niebezpiecznym momentem była owa próba światła, ona sprawiała, że w pierwszej, najważniejszej fazie załamywały się o rozbicie jakiejś fikcyi.

Spisek podchorążych w listopadowej rewolucyi nie miał zapewnionego poparcia żadnej wybitnej i popularnej postaci wśród polskiej generalicyi, ale licząc, że je w decydującym momencie pozyska, operował fikcyjnemi firmami. Później przez kilka dni szukano nadaremnie upatrzonego dyktatora i wodza, by go zmusić wbrew woli i przekonaniu do grania roli narzuconej, byle tylko podtrzymać zbawienne złudzenie, fałsz ubrać w realne kształty. Mimo to fikcya fikcyą pozostała; ludzie stawiani na czele ruchu nie kierowali nim, lecz byli przezeń pchani.

Całe powstanie 63 roku nieustannie rozbijało się o niemożność przezwyciężenia owej próby światła. Bez jawnego rządu nie mogło ono osiągnąć żadnych politycznych korzyści, ujawnić go—znaczyło tyle, co go zgubić.—Na tle tego dylematu wyrosła dyktatura Langiewicza, która była znowuż fikcya obliczona na

przełomowych chwilach operuje fikcyami, tylko sam siebie oszukuje, sobie gotuje zgubę. Naród nie może przejść od niewoli do wolności w masce, przebraniu i pod pseudonimem. Musi wykrzesać ze siebie realną siłę, działać, stwarzać konkretne fakty, nie może tego wszystkiego symulować. Akcya polityczna jeśli ma osiągnąć pozytywne rezultaty, nie może być grą chińskich cieni. Wszystko w niej musi być tem, czem się nazywa, wytrzymać próbę podejrzliwych badań, skrupulatnego, nieufnego sprawdzenia.

Polityk działający na widowni odkrytej—w przeciwieństwie do konspiratora — całą swą siłę czerpie w rzetelnej prawdzie i konsekwencyi swych czynów, gdyż na nich opiera zaufanie i szacunek, im zawdzięcza, jeśli się z nim liczą. Niespełnione obietnice, niewykonane groźby, niedotrzymane zobowiązania odstręczają mu sprzymierzeńców a rozzuchwalają wrogów, czy są miarą jego słabości czy złej wiary.

Obecna chwila uwydatnia w całej pełni szkodliwość tych narowów, jakie nam zaszczepiła konspiracya. W momencie, gdy oczy całego świata zwrócone są na nasz kraj, gdy naród polski jest przedmiotem bardzo dokładnych studyów—zarówno ze strony życzliwych, niechętnych jak i objektywnych, w danych warunkach los narodu zależy w znacznej mierze od charakteru, jaki on wykaże, — od stopnia politycznej samoistności, odwagi cywilnej, odpowiedzialności.—Ani blagą, ani sztuczkami i sposobami, ani najszlachetniejszem nawet krętactwem nie zdołamy wyszachrować tych wielkich celów, po które sięgamy. Trzeba nam innych metod i innego typu ludzi. Trzeba czemś być naprawdę, za coś jawnie i imiennie pełną odpowiedzialność przyjmować. Nadarmo próbowalibyśmy symulować nieistniejącą potęgę, idącą na podbój bezbrzeżnych terenów, jeśli byśmy to, co jest zawiązkiem siły, ogniskiem organizacyi, w oczach zdumionego świata rozbijali, a zapowiadając, że stać nas na zbudowanie czegoś lepszego, zostawiali kupę gruzów i zniechęcenie do wszelkiej akcyi.

Nikt nie będzie o nas sądził z naszych słów w świat rzucanych, lecz z faktów, które się dadzą sprawdzić, wymierzyć i zliczyć—a z którymi porównany każdy fałsz, choćby najefektowniejszą firmą poręczony, sam się ośmiesza i dyskredytuje.

Gorzko nam będzie wyznać, że w rzeczywistości jesteśmy znacznie mniejsi, niż w odbiciu naszych snów stuletniej nocy—ale przecież pocieszmy się — szybko będziemy mogli urosnąć, gdy raz nareszcie zaczniemy żyć naprawdę.

I. M.

WITKIEWICZ

otwierające swe zazdrośnie ukrywane skarby. Zastał ów zmierzchający świat Tetmajerowskiego Skalnego Podhala, ludzi na miarę eposu—owych Zychów, Toporów, Bachledów — i Homera tego zmierzającego świata, Sabałę. Zastał wśród tych starych sępów kulturę starą, rodzimą, wytworność obyczaju i form towarzyskich, niespotykaną wśród chłopów nizinnych, żywość umysłu, fantazyę. Jako malarza zachwycić go

też musiał fizyczny typ rasy, piękny, w stroju obcisłym, malowniczym. W chałupach zastał sprzęty „bryzowane“, wszystkie przedmioty użytku artystycznie wykonane, od stołu do maselniczki. Uderzyła jego oczy architekta chata góralska swoją konstrukcyą logiczną, jej rozkład, proporcye, dające możliwość rozwinięcia.

Słowem, zastał świat nowy, odrębny, świat o pełnym i własnym wyrazie. Rozkochała się dusza jego w tym helleńskim, podtatrzańskim świecie — czem dla płuc jego powietrze żywiczne, tem dla umysłu było obcowanie z pierwotną mądrością gazdów — i już odtąd przez ten świat będzie patrzał na rzeczy nawet oddalone, stąd będzie używał porównań i określeń, przeciwstawiając mimowoli siebie i świat ten razem wszystkiemu pozatem. Tu duch jego wrósł, jak ów smrek w szczelinę skalną i poczuł siebie w gruncie.

Z drugiego krańca Polski, ze Żmudzi przybyły, stał się, jak się sam wyrażał, patryotą Podhala. Gorliwszym, a już pewnie głębszym, niż wielu urodzonych Podhalan. Niema w tem samookreśleniu, co snobizm mógł zarzucić, nic z separatyzmu lub z parafiańskiej jakiejś wyłączności. Jest oto zobaczenie bogatej w przymioty ciała i umysłu, wyjątkowej rasy, na tle równie wyjątkowo bogatem. — Nie było też u Witkiewicza nic z zarzucanego mu kiedyś sentymentu, odnośnie do górali. Przeciwnie, widział on lepiej od innych wszystkie ciemne i złe strony ich charakteru, zwłaszcza wśród cywilizacyą zepsutego młodszego pokolenia, chłostał je i wykazywał, że trudno o dosadniejsze piętnowanie — wierzył jednak, że rasa ta tyle ma bogactwa w sobie i rozwojowych możliwości, iż „zdolną jest wydać z siebie najwyższy typ człowieczeństwa.“

Pierwszą manifestacyą zetknięcia się Witkiewicza z przyrodą i ludźmi Tatr, manifestacyą zachwytu, która tak głośną stała się w Polsce, gdyż pokazała plastycznie w słowie i ilustracyi świat nowy, odrębny— było pierwsze wydanie „Na przełęczy“.

A jeśli chodzi o opis natury, to nie wiem, czy jest gdzie piękniejszy, prawdziwszy i sumienniejszy niż jego „Zima w Tatrach“ (w drugiem wydaniu tej książki). Jest tam cały proces, wszystkie niesłychane wydziwy i cuda, jakie wiatr i słońce wyprawiają z podatnym śniegiem: jak rzeźbią, modelują, w jakie stroją go blaski. Witkiewicz-Sokrates miał czas tej zmiennej naturze górskiej przez lata się napatrzeć i przeznał ją do gruntu.

Z przyrodzonych bogactw górala niemało zajęła też twórcę „Na przełęczy“ gwara. Nie władał nią swobodnie i nie mógł w niej tworzyć, jak Tetmajer, lecz mając taki wzór, jak słuchany tylekroć Sabała, znał i oceniał jej obrazowość zwięzłą, jej logikę i harmonię klasyczną. Często w swobodnej pogwarce wtrącał góralskie wyrazy i określenia. Dał też w gwarze podhalańskiej przepiękne przekłady niektórych z „Kwiatków św. Franciszka“.

Rozpatrzywszy się w stylu spotkanej chałupy i wnętrza, podjął śmiały plan rozwinięcia tego stylu i doprowadzenia go do wysokiego artyzmu — połączenia nizin z górą — chałupy z pałacem. Co też w mierze niemałej osiągnął, zatknąwszy zwycięsko pazdur na bogatej, wyrosłej z góralskiej chałupy — willi. Jest to czyn prawdziwy, trwały — i nic go w postępie czasu nie umniejszy. Jakąkolwiek drogą potoczy się budownictwo na Podhalu, chałupa - willa Witkiewicza, jako pierwsze i szczęśliwe rozwiązanie problemu tak trudnego, pozostanie. Nie zabudował Podhala, jak pragnął — przyjdą przyszli pionierzy i czyn jego podejmą.

Doświadczenia psychologiczno-artystyczne są treścią jego książki „Z Tatr“. Tylko Witkiewicz mógł tak zespolić, stopić—i nowelle, i bajki, i uwagi—w jeden artystyczny kruszec. Książka ta jest odbiciem jego pełności, nieoddzielania człowieka czującego od artysty.

Najważniejszy jednak dokument, mówiący o nim to: „Po 20 latach“, wstęp do II wydania „Na przełęczy“. Jakże ten wstęp pogłębił książkę, takim aplauzem przed laty witaną!

Jest to manifest, który skupił w sobie wszystkie promienie jego myśli i umiłowań. ~~Jest to dwudziestoletnie doświadczenie człowieka mądrego, który umiał patrzeć. Książka-sąd, książka-zamknięcie. Testament rozumu i serca. Każde zdanie jest ciężkie od sprawdzonej doświadczeniem prawdy. „Rozwój pojęć nic nie znaczy, nawet szkodą stać się może, jeśli nie idzie w parze z rozwojem uczuć“. Kto chce poznać lud naprawdę, szczerze, „musi wprzód potracić wiele z arystokratycznych i demokratycznych uprzedzeń“. I wiele, wiele innych prawd, bowiem o wszystkiem, wychodząc z projekcyi Podhala, rzecz ta traktuje.~~ Uwagi te powinny być jak tablice nadedrzwiami ryte. A zwłaszcza wychowawcy i ci, co idą między lud, powinni jak katechizm podręczny, uwagi te przy sobie nosić i jak najczęściej w nie zaglądać, aż do wpojenia ich sobie jako wskazań.

2

Jest to zrewidowanie po latach 20^tu^ stosunku swego do zjawisk tatrzańskiego świata, a zarazem syntetyczne objęcie tego okresu ~~ludu~~ życia góralskiego, na który wybystrzonemi oczyma artysty, sercem wielkiem i umysłem wyostrzonym patrzał. Książka-sąd, książka-zamknięcie. Testament rozumu i serca. Każde zdanie jest ciężkie od ~~u~~ stwierdzonej doświadczeniem prawdy. ~~Np~~ Naprzykład: „Rozwój pojęć nie ~~p~~zwyższy człowieka, jeśli nie idzie w parze z rozwojem uczuć, które gruntują charakter." Lub; kto chce poznać lud naprawdę „musi potracić wprzód wiele z arystokratycznych i demokratycznych uprzedzeń"! ~~M~~ i t.d. Na 140^tu^ stronach rozwiniętych jest tyle obrazów i opisów świetnych, tyle mądrych spostrzeżeń i uwag, tyle głębokich zestawień i uogólnień, taka nabrzmiałość i spoistość tętniącej żywą krwią treści, iż na wiele bogatych /.

⁄. starczyłaby książek. (Uwagi te i t.d.)

74

Stanisław Witkiewicz.

jedno

jej

1. ~~[illegible]~~ Introdukcja.
2. Człowiek wielki.
3. ~~Styl Witkiewicza~~ Człowiek mądry.
4. Sokrates polski. (Malczewski jako przeciwstawnik) Akademia płaskodenka.
5. Z drugiego końca Rzeczypospolitej ~~[illegible]~~ [illegible] przybył do [illegible], ~~[illegible]~~ [illegible] się – może przyjazn z [illegible] – [illegible] [illegible].
6. ~~Wielki~~ Polak, w którym jak dawniej najpotężniejszych odbijało się duchowe życie polskie.
7. Indywidualista w najwyższym znaczeniu – nie samolub, nie egoista, ~~lecz~~ uparty o swoim widzeniu na świat i ~~[illegible]~~ sprawy ~~[illegible] [illegible]~~. – ~~[illegible]~~ Był nonkonformistą, nie uznał prawa do żadnych Komitetów.
8. Wielki artysta życia i natury... Sądził człowieka z natury, bo sam był... –

   Styl ~~Witk~~ jego, jako on sam –
9. Dzieła jego?

Krytyka i sztuka = elementarz sztuki

(~~[illegible]~~ Pokazanie artysty – „rozumny spokój, a dowód z pewnego")

rozwinięcie budownictwa = od chałupy do willi.

O Matejce, Kossaku, Siedleckim,

Obrazy –

Na przedmowy. ~~wstęp~~ w II wyd. wstęp po 20 latach.

Złote i najmądrzejsze ~~[illegible]~~ myśli ~~[illegible]~~ jakie ~~[illegible]~~ o ludziach, o sztuce. Ci co do ludzi idą, powinni ~~[illegible]~~ tak jako zabrane ~~[illegible]~~ mieć w pamięci ten ~~[illegible]~~ katechizm

10. Jako wychowawca (Reforma szkolna)

— — O stanowisku religji

Lecz sam wcześniej był ponad swe dzieła.

~~Obserwator~~ (Kościuszko / Malczewski / [illegible])

Sprawozdawca –

Samodzielny –

Opowiadania ojca:

Jako to chłopcem, będąc, wywieziony z rodzicami na Sybir, z więźniem Kondratem P[illegible] (tak zostającym z [illegible]), umyślali ucieczkę, by się wydostać – wrócić do Polski i ~~[illegible]~~ zrobić powstanie –

Jak to w czasach [illegible] z [illegible] wspólnie z Chełmońskim, [illegible].

O [illegible] –

O Gierymskich –

Wizerunek [illegible] –

Ks. Stolarczyk –

---

1. Kiedy Witkiewicz przybył na Podhale, zastał
Zakopane chałupki, Tatry — ([illegible])
2. ~~[illegible]~~ Zamierzchły świat ze swoją Naturą —
3. Z ludzi Epoki — (Sabała, ~~[illegible]~~ [illegible], Stolarczyk)
4. Kultura pasterska, rodzinna,
sztuka ludowa,
Budownictwo:
5. ~~[illegible]~~ Świat poezji, baśni
Rozumiesz się duszą jego w tym świecie
i — jak słońce odżywiła po [illegible], tak
i już odtąd przez ten świat będzie patrz-
promieniował —
6. Z drugiej strony [illegible] [illegible]
[illegible] się jak [illegible] ~~[illegible]~~ (wyraził „[illegible] potrzeby [illegible]"
[illegible] w tem jednak nie przesadzona
ni — [illegible]
Jest [illegible] rzeczy o ..
V z dalszej do wydania z [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] był [illegible], ni sentymentalny —
[illegible], [illegible] [illegible] ciemna i [illegible] strony
[illegible] tak ... bezcharakterność ~~[illegible]~~
młodszego pokolenia górali, jednak
więcej że „rzecz to jeszcze V

7. ~~Od [illegible]~~ Manifestacja ze sztuki, która była [illegible]
bo pokazały [illegible] ~~[illegible]~~ i ilustracji
świat nowy „Na przełęczy" i wydanie — V natura
8. Gwara. ~~[illegible]~~ (każdy [illegible] raz...) — Tatry, śnieżna
9. Przedmioty ~~[illegible]~~ artystyczne (meble
[illegible] [illegible] —
10. Od chałupy do willi. (budowa Zakopanego)

12. ~~[illegible]~~ [illegible] przyszłości artystycznej w [illegible]:
[illegible] [illegible] Z [illegible]. Tylko ~~[illegible]~~ Witkiewicz mógł tak ze-
spolić [illegible] i [illegible], ~~[illegible]~~ [illegible] — w jednem
[illegible] artystycznym. Baśnie.

[illegible] jednak

11. Po 20 latach – wstęp do II. wyd. na przedzie.

Jakie przyjęcie te książce
jest to... która, książka przypomina [illegible]...
Już 20 lat [illegible] [illegible]
mojego, który musi powiedzieć –
książka – [illegible], wszystko – [illegible].
Każde z dzieł, jak jest [illegible] od sprawiedliwej [illegible] prawdy –
Iluż tam prawd!
Kto idzie w las, powinien to uważać, –
jak podczas [illegible] mówić z sobą

—

12. Chociaż nie mam [illegible], powiem to [illegible] z sobą. ~~[illegible]~~
[illegible] go [illegible] .. [illegible] ([illegible] pod oknem
który mi przypomina Podhale)
[illegible] się [illegible] [illegible] – –
[illegible] [illegible], [illegible] –

—

13. [illegible] do ... . [illegible] (przyszłość) [illegible] [illegible] [illegible] jeszcze –
rysował projekt „Muzeum Tatrz.„

—

14. Nie widziałem go [illegible] [illegible]. [illegible] jakie
[illegible] [illegible] ... jakie [illegible] się [illegible]
że Podhale ~~[illegible] [illegible]~~ nie zawodzi.
(Tak [illegible] do [illegible] [illegible]).
Jego wszystkie z [illegible] – ostatnia [illegible]fantazja.

— — ruch — —

Ludzie [illegible] [illegible] [illegible] – że nie mogę...
że już go [illegible], [illegible] nie [illegible].
Rośnie ludzie pod Tatrami jego duch —

a) Pod pryzmatem ... powieść „Sztuka i krytyka"

b) ~~[illegible]~~ jako przykłady:

monografie: Matejko
Kossak
Dwaj ...

c) Obraz świata — [illegible].

d) Nie użycza [illegible] duchowo bogate prace zamknięt-
[illegible], iż ... [illegible], że przy tak nie [illegible]...
[illegible], jak się przy niej [illegible], Witkiewicz najchętniej
[illegible] nie „[illegible]", lecz chodził między ludźmi,
patrzył [illegible] otwartymi oczami i ~~[illegible]~~
swanył. Sokrates ~~polski~~.

Akademia platońska, ale
Indywidualista.
Obserwator (człowiek jako przedmiot), i
Sprawdzian (Kościuszko – Mickiewicz
Słowacki – Mochnacki)
Punkt dobry (jak przykład): gemma duszy, [illegible]
Polska się nam przemawia...
~~Opowiadania (...)~~
~~Styl witkiewiczowski~~. Cały człowiek.
Jako wychowawca
Opowiadania —
Styl witkiewiczowski
— człowiek Renesansu. (rozwiązany) Pełnia.

II. . . . .

Podhalańszczyzna Witkiewicza —

a λόγος

Jak w krynicznej wodzie wysokiego tatrzańskiego stawu odbijają się ~~do~~ do szczegółów z wszystkimi załomami ~~[illegible]~~ niezmiernejszymi żywymi barwy plastyczne kolosy gór, wraz z niebem, ~~[illegible]~~ nad niemi — tak w przeczystym przyrodzie duszy Witkiewicza odbijało się życie narodu w całej ~~[illegible]~~ swej pieśni ~~[illegible]~~, z bogactwem cieniów i świateł, uginające się pod krzyżem, nigdy niewygasające, jego własnego na ~~[illegible]~~ patrzenia. Ten staw wysoki ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ plamistą święty, tak on brał życie polskie w [illegible] — wszystkie [illegible] duszy własnej i świat z niebem. W nim, jak w niewielu najczystszych duchach polskich, święty.

77

O ~~W~~itkiewiczu.

a) ~~O [illegible]~~ z drżeniem zabieram się ...

O człowieku nie można pisać tak, jak o kościele np....

Naszej uwadze o człowieku ~~[illegible]~~ uchodzi coś, co właśnie jest najważniejszym – właśnie: on sam.

b) chcę podkreślić, co zdaje mi się nie dość silnie wyrażono

c) z [illegible]. (o [illegible]. Witk. mógł nie odwiedzać?) [illegible] dziś [illegible] [illegible]

77a

4

Umarł narodowi pol. człowiek wielki. [już] nie w rozumieniu jednostronnym: [wysokiego] jako wielki artysta, [architekt], pisarz lub też poprostu: wielki człowiek. (wielki budowniczy życia)

W dwu jego, jak [illegible] tatrzańskim [illegible] odbijają się do szczytów [illegible] niebem [illegible] w doł — tak [czystym przymusem] w duszy Witkiewicza odbijało się życie narodu [pełne] w całej [illegible] swej z obliczami cnotami i [illegible], zatem i wszak się pod kątem [nigdy nie wyzyskanym] [illegible] czysto ludzkiego spojrzenia na rzeczy — —

I jak on stał bardzo godny, tak on brał życie polskie w siebie — wyższe od wyczynu je [illegible] duszą ludzką i [illegible] z niebem.

W nim, jak w niewielu najwyższych duchach polskich, [illegible] święcił duch narodu. Nie przez moc natchnienia zwołany, lecz przez wysokość prawości myśli i serca i [illegible] [przyniesioną] prostotę. Bo [prostym] był ten człowiek wielki jak [illegible] we wszystkich postępkach, jak pasterz wysokich Tatr albo któryś z pierwszych Braci Św. Franciszka.

K. Tetmajer [illegible], daje w [illegible] świetny [pomników] artystyczny wizerunek Witkiewicza, porównując go jako fenomen z Wyspiańskim. [jeżeli chodzi o artyzm — wybitnie] Mnie nasuwa się [illegible] porównanie z Malczewskim. — [prawie nic] [illegible] Witkiewicza [illegible] całe życie [odbiło się] na [płótnach] ... (stworzyć [illegible] wszystkie jego prace [jakież bogactwo by było w nich!]) to Witkiewicz największy [illegible] całego, gdyby nie [illegible], rozpraszał [swój cały] na otoczenie. — Jeżeli co „czynił", pisał lub malował, to [wszystko się składało] pod [illegible] przymusem.

[mijając życie] Malczewski życie na sztukę przekłada — Witkiewicz z życia przyjmuje dzieło sztuki tworzył.] Sokrates polski.)

V Życie natury u ludzi

Jeżeli chodzi o artyzm ... to mnie nasuwa się nie przeciwstawne porównanie Witkiewicza z Jackiem Malczewskim.

V Wprawdzie pozostawił wiele z artystycznych czynów. [illegible]

a/ z dziedziny pisarskiej

Rzeczy o Matejce — [illegible]

b/ z dziedziny malarskiej: (moc rysunków) obrazy wspaniałe — ale nie tyle tak bogate duchowo prace ilościowo mało.

Drogą Czwartaków.

Moment jeden, długo w pamięci obecny, z odmarszu pułku czwartego z Piotrkowa: gdy po mszy polowej, na błoniach, wobec [illegible], wobec zebranej licznie publiczności i władz wojskowych, defilowały oddziały pułkowe przy rytmie marsza Czwartaków. Jechał pułkownik, [illegible] o stwierdzonej już w trudach Karpackich [illegible], jechali konno inni oficerowie pułku, wiodąc bataliony, swoje kompanie; gdy mijali oczy [illegible], salutując, dziwnie wojskiem salutowani, od wysoka szabel wznoszących, od oczu mocnych powagi jako przysięga dusze żołnierskich, ofiarne śmierci gotowych, padała na serca patrzących. I dało się odczuć jedno, co dumny ich legionowy wznosi: to — myśl: Czwartacy...

Jeżeli co uczynił [illegible] piórem lub pendzlem, to pod [illegible] dał ... [illegible]. np. Trzeba było wziąć w pióro by wytrzymać te próby [illegible], to jest i dać [illegible] artystów polemicznych — w myśl zasady swojej: „rozumnej spokojności, a dowodź z pasją!” Elementarz estetyczny — Jaś [illegible] to wszystko w [illegible] i ... —

V Obrazów [illegible] tylko — [illegible].

A największą chodziłby [illegible] ludzi, patrząc [illegible] niebieskimi oczyma i mówił: Sokrates polski. (człowiek mądry) To też gdy ktoś mówił Akademię platońską ... w [illegible], tego jako prowadzącego dysput... ale on się do Akademii nie nadawał. Był indywidualistą w najwyższym [illegible] ..

Obserwator [illegible] (człowiek [illegible] artystycznym przedmiotem) [illegible] (Kościelny [illegible]) [illegible]
jako wychowawca (Reforma szkolna)
[illegible]: Podhalanin [illegible]..

V A gdy [illegible] nawet [illegible] artystycznym [illegible], to bez obrazy kanonów estetycznych zbaczał do innych dziedzin i do ... polityki — i [illegible] stawał [illegible] sztuki. [illegible] pełen [illegible] — i nie [illegible].

Zakończenie. Oczy [illegible] [illegible] ... [illegible] Listy do [illegible]

78 ~~76~~

O Tetmajerowem „Skalnem Podhalu".

Podniosły się skrzyżale
Z zasutych wiekami cmentarzy –
Całe skalne Podhale
Ożyło, rozpieśnia się, gwarzy...

Wszystko, co śmiercią spało,
Do życia wkracza z nawrotem –
aby przypomnieć się chwałą
I świat napełnić łoskotem.

Cóż za lud, dziwnie jedyny!
Cóż za orłowe postaci!
Niedarmo drżały niziny,
Szepcące o nich: „Skrzydlaci..."

Z martwych wstali z pod darni,
Zwołani wtórnie do życia –
Tacy, jak byli, karni,

D3

79

Żywe ich istnie odbicia.

Jeszcze piękniejsi w gieście,
We wzięciu bardziej spaniali –
Nie dziw –: sto lat, i dwieście
W Dumach kamiennych przespali.

Wyszli ku nam na jawę
Jakby z pradawnych wiecy –
Widma białe, choć krwawe;
Tak blizcy, choć dalecy.

Spojrzmy na Życha z Witowa,
Jak sie na śmierć sposobi –
Wie, iże ciało ziem schowa,
O nic sie więcy nie głobi.

A oto znowu Smaś z Olce
Z Bogiem jednać sie jedzie: –
Zbrój za pasem, pistolce,
Dwa muzyki, basista na przedzie...

B 3

A któż nie zbaczy se w lęku:
„Bracie mój, ustąp mi tońca!" –
Ten ukłon – przed wrogiem – w przyklęku,
Nim zabił... nim wzięni go, Chrońca.

Abo Orlice krwawe...
Te nam wywodzą na oczy
Jakąś zabytą przejawę,
Od której krew się w nas mroczy.

Abo ten... na Zmarzłym Stawie
W taniec śmierci porwany,
A jeszcze rytmem w „Sto-se!" – w Stawie
Wid niesłychany!

Abo starzy Nędzowie
Z Nędzowego Gronika –
Gdy im duch dziada przepowie
Śmierć syna, Janosika...

Las cały-by zrachować,

D3

81 ~~77~~

By ich wszystkich wypomnieć,
Którzy żyli, minęli
I w Pieśń poszli ogromnieć...

D3

~~WŁADYSŁAW ORKAN.~~

~~Cicero Kapitaliki Kursywa~~

O Tetmajerowem „Skalnem Podhalu".

Podniosły się skrzyżale
Z zasutych wiekami cmentarzy —
Całe skalne Podhale
Ożyło, rozpieśnia się, gwarzy.

Wszystko, co śmiercią spało,
Do życia wkracza z nawrotem —
aby przypomnieć się chwałą
I świat napełnić łoskotem.

Cóż za lud, dziwnie jedyny!
Cóż za orłowe postaci!
Niedarmo drżały niziny,
Szepcące o nich: „Skrzidlaci..."

Zmartwych wstali z pod darni,
Zwołani wtórnie do życia —

Tacy, jak byli, harni,
Żywe ich istnie odbicia.

Jeszcze piękniejsi w gieście,
We wzięciu bardziej spaniali -
Nie dziw: - sto lat, i dwieście
W dumach kamiennych przespali.

Wyszli ku nam na jawę,
Jakby z pradawnych ~~gdzieś~~ wiecy -
Widma białe, choć krwawe,
Tak blizcy, choć dalecy.

Spojrzmy na Zycha z Witowa,
Jak się na śmierć sposobi -
Wie, że ciało ziem schowa,
O nic się więcy nie głobi.

gaście
giest

A oto znowu Smaś z Olcze
Z Bogiem jednać się jedzie: -
Zbrój za pasem, pistolce,
Dwa muzyki, basisty na przedzie...

5Ł. 84

A któż nie zbaczy se w lęku:
„Bracie mój, ustąp mi tońca!"
Ten ukłon przed wrogiem w przyklęku,
Nim zabił... nim wzięli go, Chrońca.

Albo „Orlice" krwawe...
Te nam wywodzą na oczy
Jakąś zabytą przejawę,
Od której krew się w nas mroczy.

Albo ten... na Zmarzłym Stawie
W taniec śmierci porwany,
a jeszcze rytmem w „Sto-se!" – w Stawie...
Wid niesłychany!

Albo starzy Nędzowie
Z Nędzowego Gronika:
Gdy im duch Dziada przepowie
Śmierć syna, Janosika...

{ Las cały-by zrachować,
By ich wszystkich wypomnieć,
Którzy żyli, minęli
I w Pieśń poszli ogromnieć...

—

41

Wskazania

Warta

~~Ołtarzowi~~ Na „Skalnego Podhala”.

I.

Podniosły się skrzydła
Z zasnutych wiekami cmentarzy —
Cne ~~[illegible]~~ skalne Podhale,
Ożyło, rozjaśnia się, gwarzy...

Wskrzeszeni [illegible] ożyli z pod ziemi
~~Z martwych~~ ~~[illegible]~~ tworem „~~skrzydlatym~~”
Zwołani wtórnie do życia —
Tacy, jak byli ~~[illegible]~~ harni,
(~~[illegible]~~ Żywe ich obrazy odbicia...)

~~Dawne potęgi~~

II Zaleśnił się tłumem
Mocarnych, dawnych postaci —

Jakie się śnią gazdowie,
Drzemiącym wspomnieniem
Przy ogniu świecącym się gazdy, Jako skalni orłowie
Jacyś postawni, smukli...

II

Wszystko, co śmiercią spało,
Do życia wraca z nawrotem —
By je powłoczyć z chwałą
I świat napełnić łoskotem.

III.

Cóż za lud dumny, gdyby,
Co za mocarne postaci!
„Dzielny [illegible] dziadowie
Gdy spadli na nie skrzydłami.”

6

Widzicie Zychę z [illegible],
Jak się do śmierci sposobi?
Ziemi święta ciało schowa
I Duch się [illegible] zgłobi.

A oto mów śmierć z obłoku
Z Bogiem pojednać się idzie:
Za pasem zbroje, pistoletu,
Dwa bagnety na przedzie...

A który przypomni bez lęku
Ten gość, co nim „mimo chrońca",
Gdy do wroga w [illegible] przybyłym
Mówi: „Bracie, ustąp mi, (Chorąca)!"

To znowu [illegible] się
Jakaś przedziwna krwi ofiara:
Tym Orlicę rozwiązuje struga,
Gdy każda przyjdzie go się stara.

A teraz... na zmarłym stanku.
Z pamiami świętymi — w nocy —
Tańczący młodzieży swej wody:
„Sto się pojedna! sto się dowie!"

albo /
~~Oto~~ ~~ogrodnik~~ starszy ogrodowie,

z ogrodowego gruntu;

~~W ...~~

gdy ~~...~~ duch drzewa przeporzi,

Śmierć syna, Jaworka...

Albo ten
~~Oto~~ Żyd z Witowa,

Który się na śmierć sposobi —

~~Za~~ Ta jego z Bogiem rozmowa —

Walka, str 98

I ~~[illegible]~~. 87

pov.

O Tetmajerowem

„~~Na~~ Skalnem Podhalu”.

Podniosły się skrzydlate
Z zasutych wiekami cmentarzy —
Całe skalne Podhale
Ożyło, rozpieśnia się, gwarzy...

Wszystko, co śmiercią spało,
Do życia wkracza z nawrotem —
Aby przypomnieć się chwałą
I świat napełnić łoskotem.

Cóż za lud, dziwnie jedyny!
Cóż za orłowe postaci!
Niedarmo dziady ~~[illegible]~~ gaździny,
(Gdy ~~[illegible]~~ szepcąc o nich: z szumem spadli) „skrzydlaci!”

~~Oto~~ Z martwych powstali z pod darni,
Zawołani wtórnie do życia —
Tacy, jak byli, ~~[illegible]~~ harni,
Żywe ich istnie odbicia.

~~[illegible] w duchu~~,

~~Po~~
Jeszcze piękniejsi w gęście,
~~[illegible]~~ We wszystkim bardziej wspaniali —
Nic dziw: — ~~[illegible]~~ sto lat, ~~a~~ i dwieście
W dumach kamiennych przespali.

V

Wyszli ku nam na jawę
Jakby z pradawnej gdzieś wieży —
Widma ~~[illegible]~~ białe, ~~[illegible]~~ złoć, krwawe —
~~Fala~~ Tak bliscy ~~[illegible]~~ choć dalecy...

6

Spojrzyjmy na życie z bliska,
Jak sięgają śmierć sposobi-
łeś, że czas ziemi uchowa,
A o nic [illegible] się zgubi.

A oto znowu Smaś z Olcz
Z Bogiem jednać się jedzie:—
Zbójca, za pasem z pistolce,
Dwa mnichy, bosi na przedzie...

A który nie zabity we wstyku:
„Bracie mój, ustąp mi tonica!"
Ten Kmicon przed wrogiem w [illegible],
Nim zabił, [illegible] wziąwszy go, Chrobica!"

Albo „Orlice" krwawe...
Te nam [illegible] na oczy
Jeszcze (zaludnicy) zabytą przejawy,
Od której krew się w nas mroczy.

Albo ten... na Zmarłym stawie
W tańcu śmierci porwany
Jesień rytmem w stoi se!" Stawie..
Wód niestykany!..

Albo stary Sędziowie
Z Sędziowego [illegible]:
Gdy im duch dziada przyprowi
Śmierć synka, Janosika...

Las cały by zrachować,
By ich wszystkich wspominać,
Którzy żyli, ~~i [illegible]~~ minęli
I w pieśni poszli ogromnieć...

—

Na wydanej Sromitko.

„Jak wcieni Wojtka Chrościa"...
„Sto se jedzie, sto se dusi"...

Orlice...
~~Oz~~dnycem
Żyd
Za Jytka!

—

*Jakoś bojeczny, groźny świat

—

Podnosiły się skrzydlate
Z ~~zapomnianym~~ zasutych wirkami cmentarzy-
Całe ~~minione~~ zmarłe Podhale
Ożyło, ~~rozdzwonił~~ rozpieścili się, gwarzy...

Wychodzą wszyscy...

Wydanie.
Jak wiernie Wojtka Chrościa
Żyd
Juhas (jedność się z Bogiem)
Orlice
Sto se jedzie
Za Jytka

Nad Bałtykiem.

I.

Gdym przed trzynastu laty jechał ~~okrętem~~ statkiem z Rjeki do Poli, byłem na ~~pokładzie~~ onym statku, ustrojonym bogato w barwy ~~madz~~ i flagi madziarskie, świadkiem hucznej radości i śpiewów młodzieży: Jakaś szkoła średnia z Budapesztu czy Debreczyna czyniła wycieczkę morzem na około brzegów Istryi. Opadły mnie wówczas — pomnę — jednego na tym ~~okręcie~~ cudzym rozśpiewanym okręcie Polaka — przygnębiające reflekcye.

— Wydziedziczeni wśród narodów — dumałem w (ciężkim) sercu. — ~~Oto młodzież wolnego narodu~~ Zapomniani, zbrzezgi otwartych, zdala od wolnych dróg świata, na wąskiej ziemi niewoli, ciśnieni jesteśmy ~~jako~~ ludzi ~~[illegible]~~. Jakoż ma-ż młodzież nasza, nie biorąca udziału i dużo dziś przestrzeni morza, zaśpiewać kiedy pełną piersią, uczuć się całkiem wolną między niebem i ziemią, poczuć skrzydła — rozprzężyć ramiona? Okrętami płyną ze śpiewem ~~wolni~~ płyną wolni odkrywcy po nowe lądy — zdobywcy, my znamy jeno galery Katorżnika. Katorżnicze też lub stepowo smutne nasze pieśni. ~~Wydziedziczeni bezradni~~.

~~Czyż mo~~ Tak to sobie niewolnik dumałem, siedząc na zwoju lin na pokładzie i patrząc z zazdrosnym zadziwieniem na ~~rozśpiewaną młodzież z Deb~~ hałaśliwą młodzież z Debreczyna czy z Budapesztu. Czyż mogłem wówczas w najśmielszej nielogicznej za marze

4.

nim ~~śnił, że~~ przyśnić, że zobaczy kiedyś pochód wycieczki młodzieży polskiej na polskim okręcie, po polskiem morzu?

A oto ~~przed tygodniem~~ niepodobne stało się faktem: przed tygodniem brałem udział w wycieczce (polskiej) młodzieży akademickiej z portu (naszego ~~naszego~~) w Gdyni na okręcie wojennym „Komendant Piłsudski" (Przejechaliśmy) ~~w stronę Sopot, Gdańska, na pełne morze za Hel i z powrotem~~. Wagi (ogromnej) ~~olbrzy-miej~~ tego cudu stępiała wrażliwość (nasza), zbita rumowiskami katastrof światowych, nie docenia. ~~Wszyscy możemy tylko~~ Tyle ~~tu~~ nieprawdopodobnych faktów stało się na oczach naszych, że nie dziwimy się by najdziwniejszym zdarzeniom. A czyż to nie z baśni rzecz, widziana na brzegu polskim —:

Wójt z Wierzchosławic, (Witos) jako ~~polski~~ premier ~~polski~~ Rzeczypospolitej ~~niezłomny~~, w otoczeniu ministrów i posłów, zstępujący z pomostu przystani w Orłowie, ~~do łodzi motor~~ na pokład ~~polskiej~~ kanonierki ~~wojennej~~ „Jaskółka", by zwizytować ~~polskie brzegi przybrzeżne wody~~ nadbrzeżne miejscowości polskie.

Pośrodku cudów żyjemy, ~~nie zdając sobie sprawy z olbrzymości dziejowych posunięć~~. Wśród ~~z~~ naszych postępów stumilowymi krokami dziejowa konieczność, znacząc stopami olbrzymiość posunięć.

Co zdawało się wieczno-trwałe, padło — co zasię zdawało się na wieki zgasłe, wyszło na jaw.

Przeszła burza, jakiej świat nie widział. Gdzie bogowie górni zmarli jak śmiertelni — z jamy się w ... piorunów przez ziemi włosty.

Przeszła ... krwawa — rozwiały się dymy: wyłoniło się, z ... , jakby dawno zatonięty, brzeg polski. Odkryło się polskie morze.

W porcie polskim w Gdyni stoi na kotwicy oręż wojennych okrętów polskich: „Pomorzanin", „Wilja", „Mewa" jakoby łajki. Było ich więcej. Będzie ich więcej.

Przetarli ludzie oczy, jakby z ciemnicy wyszli. Polskie morze! Niewielu w Polsce zna je, niewielu w Polsce pamięta brzeg polski.

A musi je zobaczyć — przejrzeć się w nim jako w zwierciadle cały naród, aby ... się poznał i poznał się sobą ... (Po dobrym wielkim narodom Ziemi ..., ...). przeznaczenie wolnym

II.

Jak dotąd — na wybrzeże polskie dostać się można jedynie drogą przez [illegible]. Przejazd to dziś niedogodny wobec nieuregulowanych jeszcze stosunków między Rzeczpospolitą a wolnym miastem, jakoteż wobec różnicy waluty. Jednak już w czasie bliskim ma być otwarta dla użytku publiczności (nowozbudowanej) linji kolei Kokoszki–Gdynia, przebiegającej w całości po przez teren polski. Kolej ta, idąca od Tczewa śród lesistych pomorskich wzgórz, przez urocze doliny i zbocza, może się równać co do piękności widoków z koleją podkarpacką.

Gdańsk, który nazwano słusznie Wenecją północy, dziwnie refleksje budzi w myśli zwiedzającego Polaka. Miasto patrycjuszów kupieckich, miasto kiedyś hanzeatyckie, gdzie bogactwo wieków dawnych, jak złoto na ławie spłowiałej przeszłości, pełno w sobie zawiera pamiątek polskich i zaświadczeń ścisłego kiedyś węzła z Rzeczpospolitą. Jak w bogatej architekturze miasta przeważa renesans, [illegible] z pobudzeń przez Polskę nad [illegible] gotykiem, tak wszędzie i przed oczy [illegible] — narzuca się nad jego życiem.

[illegible]

Nie wierzę, by dzisiejsi mieszczanie, naród z tradycji kupieckiej, skłonni byli dać się pozyskać bezpośredniemu stowarzyszeniu. Jeśli kiedy wrócą interesy, jak ongi, we współżyciu z Rzecząpospolitą, stosunki ułożą się same przez się ku obopólnemu spotęgowaniu życia. Cóż – składy na Motławie, które kiedyś mieściły wywożonej pszenicy polskiej, dziś mieszczą przywiezione towary z zagranicy. Stara dźwignia drewniana, która kiedyś ładowała na okręty zboże, sól i inne bogactwa Polski, dziś wyładowuje towar obcy. Uważam, iż ta na Motławie – na tej dźwigni jest sedno, punkt zwrotniczy kwestji polsko-gdańskiej.

~~[illegible]~~

Do Wolnego Miasta należą, położone na zachód, nadmorskie miejscowości kuracyjne: znana z historji Oliwa i głośny nowocześnie Sopot. To skupisko will, parków, hoteli, tennisowych placów i wyposażonej plaży, ściągało i ściąga dotąd jako

4.

berlińska Abbazzya szukającej przy używaniu wygód naszej plutokracji żydowskiej.

Koniec parku Sopotu ~~jest~~ nad brzegiem jest granicą wolnego Miasta. Tu, nad wodą, strzeżeni (pod lesistem zboczem) ~~stoją~~ ~~w sprzeciw~~ siebie dwaj celnicy. Poczyna się brzeg polski.

III.

Najbardziej uroczą miejscowością na polskiem pobrzeżu jest (pół mili od Sopot odległe) Orłowo. W cichej zatoce, w załomie wzgórza lesistego kilka (nowe) rozrzuconych willi i schludnych domów rybackich — hotel z restauracyjnym ogródkiem i ~~dom kąpie~~ a duży dom kąpielowy z tarasem, otwartym na morze. ~~W półtorej mili odległości od Sopotu~~ ([illegible]) ~~tem~~ Orłowo ~~tem~~ się ~~[illegible]~~ wyróżnia, iż jest w otoczeniu pięknej, nie upiększonej natury. Ma też ~~wiele dobrej plaży~~ (pełną swobody plażę), która się ciągnie ~~w~~ zakolem podnóż wzgórz, ~~bo-~~ ~~ostrym~~ rybackim ~~[illegible]~~ ~~Kolibki~~ ~~aż po [illegible] ku wylotom~~ ~~Sopotu (powyżej mostku Kolibki)~~ aż ku wylotom Sopotu.

Widok z Orłowa cudowny. Jak wizja zatopionego miasta z bajki, wyjawia się na wschodzie z wieżycami Gdańsk — rano mglisty, pod zachód różowy — a gdy zapadnie noc, zapala się pochód świateł na ~~Ważą~~ całem wschodniem zakolu — mnoga latarnie w Nowym porcie i wybrzeżu ~~[illegible]~~

samotna ~~w potędze~~, jak gwiazda polarna, latarnia morska na Helu.

Tuż od Orłowa na zachód ~~ciągnie się~~ wzno-szący się, stromo, urwisko, wysoko nad roztoczą morską wyniesiony, urwisty, romantyczny brzeg, co ciągnie się na milę blisko, aż do Gdyni. Pokrywa to wzgórze, w załomy, wzgórza garby, wąwozy dolinki ~~wyniesienia~~ wzniesienia pofałdowane, lasem różnolistnym, porośnięte wielkim ~~pokrytem~~ i bogatym zasobem krzewów ~~pokryte~~ liściastych pokryte. Napotyka się półka z złotego jałowca, różowe kępy wrzosu, ~~szczególnie~~ zadrzewia sośniane, ~~las~~ gaje leszczyn, i ~~które nie spotkamy się tu nie~~ ~~potężne~~ wyniosłe dęby, buki, ~~rozłożyste~~ wysmukłe ~~rzadziej~~ ~~wiązy~~ potężne graby, rozłożyste wiązy, rzadziej napotka się tu jakoś na przestrzeni obszaru wyjątkowo okazy, ~~i jeszcze inne~~.

Przeważa sosna. Ścieżki w poprzek i podłuż przechodzą zielony lasek, ~~ciągnący brzegiem nad samym krawędzią urwiska~~. Napotykamy polanki ~~także~~ zacienione w oranżerii srebrnych brzóz zamknięte – i nagle otwartym wylotem zwracają się na świetlą morza – niesamowite brzegiem tuż ~~nad samym~~ krawędzią urwiska.

Nad leśnym tym pobrzeżem górują pagórki, wysoko wyniesione, otwarte pole

Redłowa, które swym dziwnym polem spada ku morzu. Kamienna góra nad Gdynią zamyka pochód uroczysk.

Gdynia, duża rybacka wieś z dobudową kil-kunastu will i brzydkich domów, ze schowanym w ciemnym ogrodku Kurhauzem, z jedną czy dwoma restauracjami rozkłada się na skrajnej płaszczyźnie, która ciągnie się od morza ku falistym pagórkom w głąb lądu.

Gdynia posiada dużą i czystą plażę, piaszczyste w morze wejście — warunek dobrej kąpieli. Jednak częste przeciągi wiatrów ~~z północnego~~ od zachodu, które tumanami piasku jak popiołem miotają ~~po plaży~~ od strony lądu, a plażę czynią ruchomą, pobliże długich torfowisk i inne niedogody nie wróżą Gdyni przyszłości jako miejscu wsi kąpielowej (kuracyjnej). [Natomiast Gdynia ma wszelkie warunki, by zabudować się na płaszczyźnie jako otwarte miasto portowe. [Władze marynarskie uznały zatokę gdyńską jako wielce dogodną na wojenny port. Już też prowadzą się energiczne roboty około pogłębienia zatoki — buduje się pomosty i molo. A, w razie niedojścia do harmonii z Gdańskiem, kto wie, czy i ~~handlowy~~ port handlowy tu nie powstanie.

Miejsca na składy portowe i magazyny ~~jak i na miasto~~ rosnące jest

~~dosyć. Kolej, łącząca Gdynię bezpośrednio~~

~~z arteryami Rzeczypospolitej~~ na równi

przybrzeżnej aż nadto. Wille letnicze mogą stanąć na zboczach góry Kamiennej, jako też na wysokim, malowniczem brzegu Oksywia, które od północnego zachodu, ~~zamyka~~ niby ~~[illegible]~~ zieloną ławą półwyspu, zamyka przestronną zatokę. Kolej, łącząca Gdynię bezpośrednio z arteryami Rzeczypospolitej podkreśla dziś w przyszłości doniosłość tej miejscowości przybrzeżnej.

Nie można tego powiedzieć o Pucku. Miasteczko, przez szarość domów i ~~prz~~ nadbrzeżny brud przypominające leżące poza drogami wycinek miasteczka wiejskiego, ma wprawdzie pewien swoisty charakter, ale też i martwotę wegetacyi. Położone nad płytką ~~zatoką i brudną~~ zatoką ~~nie~~ ~~ma warunków~~ w wązkim klinie ~~między~~ ~~nasadą półwyspu Hela~~, ~~nie ma~~ dostatecznych warunków rozwoju. Jednak obecność ~~rybackich~~ kaszubskich wsi, bliskość komunikacyi z osadami rybackiemi Helu, połączenie kolejowe z wnętrzem Kraju, wskazują, że ~~tam~~ w Pucku stać się ~~rozwinąć się~~ może ośrodkiem ~~handel~~ rybnego handlu ~~ni~~ dla Polski. To też ma ~~wprawdzie~~ na razie świeżo otwarta w Pucku filja Towarzystwa „Bałtyk"

Podnieść jeszcze wypada, iż projektowanym jest otwarcie w Pucku średniej półzawodowej szkoły żeglugi. Znawcy zatoki puckiej, t.zw. morza kaszubskiego, twierdzą, iż jest to najlepszy teren dla wyćwiczenia [illegible] młodych żeglarzy.

IV.

Parę uwag należy wtrącić może o gospodarce polskiej na wybrzeżu, nieunormowanych jeszcze stosunkach i wynikłym stąd zrozumiałym nastroju ludności.

Z góry powiedzieć trzeba, że obecne kierownictwo starostwa w Wejherowie nie odpowiada swojemu na tak ważnej placówce zadaniu. Widzi się to dziś tak w zupełnym braku inicjatywy twórczej w dziedzinach gospodarczych, jak w ślepym zaprowizowaniu we wszystkie konieczne potrzeby, jak też w braku kontaktu z żywotnymi potrzebami ludności. Ogranicza się jeno do wydawania rozporządzeń i zakazów administracyjnych, nie znając wobec skomplikowanych warunków szczególnych.

Ludność wybrzeża, tak niemiecka, jak kaszubska, jak zresztą ludność wszelka z pobliża większych miast, przyzwyczajona

II.

była zawozić towary ~~swoje~~ (łodziami rybaków) na rynek gdański, a wzamian kupować w mieście artykuły domowej potrzeby. — Wywozy na zarządzenia utrudniające tę wymianę. Dobrze. Lecz gdzie jest w pobliżu ośrodek, któryby pozwolił im zbyć się towaru, gdzie skład, któryby ich mógł zaopatrzyć w niezbędne rzeczy?

~~Skarżyli się mi rybacy w Orłowie:~~
~~— Zakazują nam~~ towaru wozić do Sopota. Gdzież jest sprzedawać? Wystawialiśmy zdrowe na brzegu. Zgniły się po parę funtów dzienne sztuki. Co z pozostałym potem zrobić? A jest jeszcze taka rzecz: My potrzebujemy tyle trochę marek niemieckich, aby za nie dostać sieci i innego sprzętu do łowienia, które tylko w Gdańsku kupić możemy.

Tu więc jest węzeł w kwestji rybackiej na Pomorzu. Słyszałem, że ponoć w Wejherowie ma być otworzony wielki skład sieci i przyborów rybackich, dot. łowienia, ~~któryby mógł zaopatrzyć~~ lecz dotąd jest to legendą.

Rybacy, tak Kaszubi jak Niemcy, wywożą mimo zakazów towar do „Freie Stadt", walczą pomyślnie z celnikami — i [illegible].

Cóż się zresztą dziwić ludziom biednym, jeśli niektórzy tutejsi właściciele dóbr ziemskich, Polacy, tak (samo) ze zbożem i innymi użytkami świadczą się?

4.

A drugim powodem niezachwytu ludności tutejszej z ~~przyłącz~~ nabicia jej do Polski, to ~~problematyczna wartość~~ stan spadania ciągłego naszej waluty. Lecz to już jest całego kraju chorobą.

Wniosek: by Rząd przedstawicielstwo większą otoczył [illegible] pobrzeże nasze; by ludność, w gruncie dobra, spokojna i pracowita, większe zrozumienie u góry swych dość określonych potrzeb, poczuła się — nie poprzez polską [illegible], bo to daleki śpiew — ale wspólnymi korzyściami z gospodarstwa Polski powiązaną z gospodarzami tej ziemi i przetoż (dawne węzły z obecnymi) ~~porozumienia~~ naszej ... korzyść.

O przyszłej tej (nadmorskiej) gospodarce polskiej — ~~niedościgłej~~ — ~~o spółkach~~ ... kurhausowych [illegible] dałoby się powiedzieć. Nie warto. Tacy ~~[illegible]~~ nawet jeszcze krytyka rosną. (~~[illegible] jest, że to przesądzone~~).

Wolę przejść do rzeczy jasnych. A taką jest ~~[illegible]~~ obóz letni ~~akademicki~~ akademickiej w Gdyni. Z inicjatywy Towarzystwa Przyjaciół Pomorza, przy wydatnej pomocy wojskowości stanęły na polach w Gdyni namioty polowe ~~dla studentów~~ i baraki osobne dla dziewcząt ~~studentek~~, gdzie kilkaset uczącej się z różnych wszechnic polskich młodzieży znalazło całe wygody a także utrzymanie i możność korzy-

stanie z darów, jakie morze ciału i duszy przynosi. — Równie w Gdyni, naprzeciw samej nad wodą ~~[illegible]~~ (pod wodą Uzdrowiskowe szopy) rozbitej nawałnicy, Kolonia dziatwy szkolnej, ~~gdzie~~ która tu ma wśród przez dzień cały wszystko wymarzone: szpital słońca i ~~[illegible]~~ pole piasku.

Na tego lata wywczasy, a bardziej jeszcze dla poznania polskiego wybrzeża Bałtyku zjechało — rodzin i — zamożnych ~~[illegible]~~ z różnych stron Polski sporo osób przyjechało na tylomiljonowy naród. Szwajcarja ~~[illegible]~~ licznej ~~[illegible]~~ świąteczne dni jeszcze swoje odwiedza. Zapewne nie odstraszył wielu brak ~~[illegible]~~ niewielki, trochę aprowizacyjny. Z rodzin, które tu przybyły, jedne znalazły pomieszczenie zwłaszcza w „Kurhausach" ~~[illegible]~~ inne w ~~[illegible]~~ wielkich pensjonatach w Orłowie, ~~w Gdyni, w Kacku~~, w Gdyni, w Kacku, w Chyloni, ~~w [illegible] w sopocie~~ w ~~Kaszubskich~~ rybackich wsiach! We Wielkiej, Jastarni, na Helu, a nawet w ~~[illegible]~~ odległej Karwi. Różnych tu różnic było. Lecz wielkie niedogody i braki chodziło, a przecież odpłacało ~~[illegible]~~ stokroć tysiąckrotnie pogodną cierpliwość niezmąconym stubarwnym pięknem swojem — morze...

V.

Jakie to morze opisać, jak o jego dziwnej urodzie opowiedzieć. Malowałby je w każdej porze dnia, w każdej godzinie, w każdej chwili, gdy ze sprawą cudownego słońca zmienia się jego oblicze. (~~[illegible]~~ jego ~~[illegible]~~

Patrzmy na ~~nie~~ z Orłowa...

14.

Pogodny dzień. Morze spokojne, leniwa fala pieszczotliwie muska piaski wybrzeża. Na całej roztoczy ~~rozchodzą się~~ wzwyż rozchodzą się pola barwne, ~~od jasnej zieleni przechodzi od~~ zachodzą jedne za drugie, ~~jak~~ tają w świetle odbicia, błękitniejąc, jakby ~~po-~~ (~~łąki~~) ~~bańki niebios. Na horyzoncie~~ wyśnione pola łąki niebios. Na horyzoncie świetlne smugi, niby ~~lustra wstrząśnięte nieba~~ lustra wstrząśnięte słońca.

Niezmiernie, a niespodziewanie coś się poczyna dziać. (pod niezmiennym światłem nieba) Między pól barwnych tańczą, lustra gasną. Nadleciał powiew ~~z pola~~ ~~dnia~~ z ~~[illegible]~~ niewiadomych dróg, ~~[illegible]~~ pogmatwał włosów promieni. Morze się poczyna marszczyć. Zieleń głęboko-błękitu ~~przemienia się w granat~~ zatapia się w fiolecie i po zgarbach wstających fal ~~z brzegu~~ z brzegu ~~[illegible]~~ na zachył horyzontu.

~~Zamglone~~ A znowu (mgliste) ~~[illegible]~~ rano. Morze jest szare, jednotonne z niebem – najlżejsza smuga ~~horyzontu~~ nie wskazuje granicy wód i powietrza. ~~Duszę ogarnia zawód.~~ Z brzegu wskoczyłbyś – zda się – wprost ~~w pa-~~ w ramiona popielate nieba. Duszę ogarnia zawód. A oto prześwieciło poprzez mgły słońce. Padło na wodę światło, a ta przybrała rude. Nieprawda, jako kolor ziemi. Poczyna ~~się wyrywać, wyzieleniać~~ w rumieńcach, w drganiach wyczyszczonych się, wyzieleniać – i gdy słońce rozwiodło mgły,

ukazała się radości ócz ~~morze w bogactwie~~ roztocz w turku-
~~wszystkiem~~ sowej głębinie przy brzegu, z da-
lekością błękitnych pól, miedziami świateł
zmierzchowych.

W niektóre przedpołudnia ~~morze odbija~~
~~niebo~~ śpi jakby, wznosi się morze. Wtedy
jest zajedno z niebem, smugą jeno [illegible]
dzielone. To znów gra pod słońce południa
~~[illegible]~~ [illegible], srebrnymi tony.

Bywa rozlicznej barwy. Niekiedy pod wie-
czór wynurzą na niem pola zielone o
nasyceniu łąk leśnych. Bywa różowe pod
zachód — bywa złote.

I różne sprawia niespodzianki. Ucisza
się, ułoży pod wieczór — ~~na [illegible]~~
~~żagle wykwitną na niem~~ wykwitną na niem
skrzydła żagli, ~~[illegible] się~~ wyjadą łodzie na połów
~~nocny~~ — gdy z północnych górzy (dalekości) rozbieży
przyjdzie podwodna fala... ~~burza~~

Zwiastują ją przedtem znaki, donoszące się z peł-
nego morza. ~~Na wygnaniu horyzontu~~
Ambit horyzontu ciemnieje — na dalekim,
~~ruchomym~~ polu wód wyłyskują ~~[illegible]~~ się pierwsze punkty
łodzi w popłochu zawracających, zbiegają do brze-
gu. Zaraz na bliższych, ruchomych stepach
zieleni poczną się ukazywać ~~łby~~ białe ły-
[illegible]: [illegible]. Od nich rozpoczy-
nają pochód ku brzegom długie, ~~[illegible]~~
~~fale [illegible]~~ [illegible] fale — Awangarda.

Za chwilę cała oddal pokrywa się biała

Tęczy grzywami — szumy uwolnione miecie, ~~bliż~~ bliżej grzywiaste wały — i tysiący wzwodnych fal poczynają bić o brzeg, wydłużając spienione na piaski. Rozkołysało się morze — przybrało ~~oblicze~~ groźne — mimo, że spokój w powietrzu, z nikąd wiatru. ~~[illegible]~~ Ławy granatu mroczą się na horyzoncie, a na rozlewy całej ~~się~~. ~~Ku brzegom~~ przewala się w garbach ~~ciemną~~ głęboką, ~~[illegible]~~ ciemną zielenią.

Trwa w takiem wzburzeniu noc, dzień, aż jednego odwieczora uspokoi się, ucichy, wygładzi i stoje, jak zaczarowane, przed oczyma. Wierzchnia jego nieruchoma lśni złotawym połyskiem o ogniach zbladłych opalu, ~~[illegible]~~ ~~[illegible] pas tęczy horyzontu [illegible] za horyzont — seledyn za [illegible] [illegible].~~ siedzi na horyzoncie — ku brzegom wzruszą się łąki seledynu. Żagle, ~~[illegible]~~ srebrzące się na niem, jak senne ~~[illegible]~~ pojawy, odbijają się w spokojnej głębi.

To kilka momentów jeno — a ileż tych przemian świetlnych, ile rozdziałów zmian odmiennych w nieograniczonem, jak wszechmoc, niebie i słońca zaślubionem żywocie morza: Gdy burza ucichnie zajdzie, a wiatr z deszczem rozmiecie światła ~~po jego [illegible]~~ spłoszone po jego powierzchni, stoi jak piasek po ~~[illegible]~~ [illegible]. — Gdy ~~[illegible]~~ [illegible] ognie od zachodu obłoki ~~[illegible]~~ cosi zawisną nad ~~niem~~, a ono zapali się od nieba i długo jeszcze po zachodzie ~~krwawi~~ krwawi. —

Gdy rankiem wschodzącemu słońcu gra na błękicie fal, a ogniste drogi ich żegna zachodzące. – Albo nocą miesięczną, cichą, gdy poświata obłokami spoczywa, a nad nie wzniósł się księżyc, na smudze srebrnej oparty, nity morskie latarnie nieboskłonu...

Wiecznie przemienne.

Zatraca się w niem oddech – staje się cichą zadumą. Oko się poi – myśl odpoczywa. Dni całe, miesiące można z niem samotnie w cichem obcowaniu żyć, jak z ukochaną duszą. Aby je poznać, umiłować, długo uczyć się go trzeba, wówczas da nam kojenie, jak wszystko, co z wieczności.

W porównaniu np. z Morzem adryatyckiem Bałtyk wiele traci. Różnica jest taka, jak różne jest słońce i niebo południa, które Adryatyk odbija. Nie posiada więc o takiem nasyceniu i czystości błękitu – nie widuje się też w pochmurne dni tego srebrzystego przelewu ołowiu, jakie czynią fale Adryatyku.

Północnem jest jego życie, smętniejszem, lecz nie o wiele mniejszej gamie. Otocza, życie wybrzeży wiele mu przydaje.

~~1~~8.

A mówionem tu było (jeno) o życiu morza naszego w zatoce, którą zamyka od północy ~~półw~~ półwysep Hel. ~~Ten z wybrzeży południa wydaje się ledwo znaczną smugą.~~

VI.

Hel z wybrzeży południa widnieje ~~wydaje~~ się ledwo znaczną smugą. Czasem przy pewnem oświetleniu wyznacza się wyraźniej, a niekiedy zatapia się, niknie, i zdaje się legendą. Legendarną też jest obecnie podróż z polskiego brzegu południa na półwysep. Można się dostać tam (w pewne dni) statkiem z ~~Gdańska~~ Sopotu lub Gdańska ~~albo także~~ (niekiedy taki statek burza z drogi zawraca) albo też ~~także~~ również w pewne dni za zezwoleniem władz pociągiem robotniczym, ~~kolejką~~ z Pucka, ~~tak~~ kolejką ~~który wojsko~~ którą wojskowość buduje.

Półwysep Hel wyłania się z lądu między Puckiem a Karwią i ciągnie się w kierunku południowo-wschodnim na przestrzeni kilkudziesięciu kilometrów. Szerszy u nasady, zwęża się niezmiernie (w połowie) ~~do końca~~, by się znów w łapę u końca rozszerzyć. Roz~~siadły się na nim~~mieściły się na nim ~~z rzadka~~ oddalone dość od siebie rybackie wsi kaszubskie: ~~Wielka wieś~~ Swarzewo, Wielka wieś, Bór, Chałupy, Jastarnia i osada Hel na cyplu, od której (cały) półwysep

wziął nazwę.

Cały półwysep, a przynajmniej od Wielkiej Wsi od Chałup, Jastarni, gdzie się poczynają lasy sosnowe, ma wszelkie warunki, by stać się letniskiem kąpielowem o wielkiej sławie.

A już warunki te rosną w najwyższe zalety na samym cyplu, na Helu. Na przestrzeni kilku kilometrów rozciąga się niezmierny park sosnowy o suchym podłożu piaszczystym o niezniszczonej podściółce różowego wrzosu. Idzie się alejami, przecinającemi w nieskończoność park wśród różowego uśmiechu ziemi, jak w marzeniu. Wokół ku niebu wznoszą się sosny. Takich niebywałych sosen nie spotyka się nigdzie. Olbrzymie, wielorzędnie, w przedziwne kształty pogięte, o szerokich koronach, o zwieszeniach rozpostartych, o podniebnych koronach, gniazdach zielonych w błękicie.

A potem — plaża. Wychodzi się ku niej z parku, z lasu którym kolorach przesyconym wylotem alei. Ciągnie się brzegiem wokół cypla na przestrzeni mil. Plaża ta równać się może z najlepszemi w Europie. Szerokości kilkudziesięciu metrów i więcej, z wypadkami

70.

nym murem granitu powstała, ławami pochyło schodząca wprost w morze. A morze — mo-że pełne, przeczystemi ramionami fal w objęcia swoje ~~prosząc~~ kusząc.

Wymarzone to miejsce dla niestygłej wagi uzdrowiska.

Na południowej stronie cypla, opodal ~~ku~~ wieży latarni mieści się Kurhaus niedawny (tego lata zamknięty) i kilka ~~wil~~ wil nad brzegiem. Dalej nad portem rybackim osada Hel. Duża ~~wieś, równymi~~ i ~~czysta~~ schludna wieś, równymi rzędami domów po obu stronach drogi rozłożona. Domki z okiennicami i łamanymi w okiennice drzwiami, jed- jednostylowe. Dziwny, ~~swoj~~ swoisty wyraz ma osada. Dziwni też ludzie. Niby to ~~Ni~~ Niemcy. Lecz inny typ. Powiedzą, że to ~~holender~~ Holendry przecie, tu ongiś osie-dleni. I że nazwa osady (Hel) brzmiała niegdyś Höl (schowek, jaskinia zbójecka). Nie wiem, ile w tem prawdy. Upo-zorowała ~~to~~ jednak to podanie wygląd ~~ty~~ mieszkańców osady. Kobiety ociężałe grube jak Holenderki, wysmukłymi czerni, rosłych ~~[illegible]~~ o grubiem, [illegible] poważnie — [illegible] potomkowie piratów. ~~nad portem~~ W porcie stadzią z [illegible] rybacy starzy — prawdziwe morskie wilki.

99 ~~2~~1.

Ku północy las rzednieje – dźwigają się wydmy i wzgórza piaszczyste, które dla ochrony przed wiatrami obsadzono ~~skarlałą so~~ ~~sną~~ szczelnie skarlałą sosną ^inną^ podobną w rozłożeniu swem do kosodrzewiny. Przywodzi też na pamięć te puste wzgórza ~~tatr~~ tatrzańskie pustacie. A pogłębia je jeszcze donoszący się ^z północnego cypla^ ~~w przestankach~~ Bałtyk, przesmutny jak ~~gwizdka~~ (to ~~gwizdek~~ odzywa ^tak^ ~~się~~ gwizdek, na żerdzi przypięty, mający oznaczać ~~to~~ zmianę toru kierunek wiatru; ~~to~~ ~~kaszubskie gwara: pława~~, a nocą ostrzegać żeglarzy. W kaszubskiej gwarze: pława.) Jakby duszę tonącą wołało ~~w tej pustce~~ bezowocnie w tej pustce ratunku.

Mowa półwyspu – to cud. Gdzie pod koronami sosen – na polankach ^pośrodku^ ~~na~~ pustce wydmy. I wieczności przeciw ~~[illegible]~~ niekłótszum morza.

To też myśl protestuje przeciw wspomnianej, ~~kolei~~ budującej się kolei. Kolej ta wychodzi z Pucka i biegnie ~~wzd~~ wzdłuż całego półwyspu – przez wsi kaszubskie – przez wszystkie pas – przez ~~lasy aż~~ długie lasy sosnowe, aż ~~do Helu~~ ^do^ ~~na cypel~~ Helu.

[illegible] Rozbójca cudu półwyspu.

Kolej tę pomyślano dla strategicznych celów, kiedy Gdańsk utrudniał w czasie ostatniej wojny z sowietami ~~dowóz~~ dowóz amunicyi dla Polski. Może

2/2.

być wybrednym w [illegible] ~~miejscowej~~. Bu-
duje się port rok. Rozumiem, że strategiczne
cele długo jeszcze nie ostygły, będą nad innymi
celami panować — lecz możeby już w [illegible]
[illegible] przestać być ~~[illegible]~~ aktualne,
może z ~~[illegible]~~ utrwaleniem współżycia z Gdań-
skiem ~~na~~ upadną — a wtedy, ~~jeśli chodzi~~
Kolej tę należy niezwłocznie ~~od~~ wykupić i
na utorowanej drodze umieścić Kolej ~~[illegible]~~ elektrycz-
ną. Ta dla potrzeb [illegible] wypełnienia
wystarczy, ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
a ukojeniem jego piękna i charakteru
jej/ uzdrowiskowym kultem i duchem [illegible].

VII.

Bałtyk, z cudem warunków Helu, z ~~wy-~~
~~trze~~ z otoczą lesistych wybrzeży, ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~
z bogactwem plaż, winien zwrócić na sie-
bie pilną uwagę ~~polskiego~~ społeczeństwa,
wszystkich instytucyj, którym rozwój sił
narodu leży na sercu, jako właśnie po-
tężnik ~~[illegible]~~ cudotwórczy zdrowia, życio-
odrodczy dla ciała i ducha. Nad jego ~~[illegible]~~
urzekającą toną, ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~
~~powstać~~ na brzegach południa, ~~[illegible]~~ w przestronych sosno-
wych ~~w~~ lasach Helu powinny powstać prze-
~~[illegible]~~ sanatorja dla dzieci, zagościć się
~~kolonie szkolne~~ już nie koczujące, jak
w Gdyni tego lata — obozy nadbrzeżne, powinny

stanąć kolonie ~~profes~~ nauczycielskie, ~~wille~~ ~~[illegible]~~ wille dla wypoczynku inteligencji, tej ~~[illegible]~~ prawdziwej soli ziemi, która traktowana jest w dzisiejszych czasach chamstwa, jak ~~się~~ otłoka dla bydła. Czyż tylko zbogaceni na łotrowie paskarze i młode trutnie społeczne, fox-trottujące po kurhauzach, mają prawo do miejsca na brzegu? Morze ich nie przerodzi, a zdrowia mają nadto.

Następnie, Bałtyk jako ~~pięk~~ rozdawca wiecznie odradzającego się piękna (jakie ziemię i wodę przy sprzyjaniu niebios tworzyć mogą), powinien ściągać pielgrzymki artystów z całej Rzeczypospolitej do swoich turkusowych stóp. Malarz, który ~~traktował~~ wielbił pejzaże pod ~~[illegible]~~ ~~górami~~ niebem polskiem, nad morzem wolnym znajdzie tu ~~niewyczerpane bogactwo tematu~~ przyrodę niezwykłą, więcej bardziej ruchliwym życiem natężony. Łąki, to lasy, bardzo kolorowe brzegi — morze, wiecznie przemienne — przy każdej zmianie światła — ~~pochód~~ radosny pochód obrazów. ~~Dotąd~~, o ile wiem, był tu z malarzy ~~Kamocki~~ Wyczółkowski, Żelechowski na krótko, i pono jest w Karwi Kamocki. ~~Dotąd nawet nie mamy ani zdjęć fotograficznych z naszego wybrzeża~~ A my tych brzegów, nie znamy. Nie mamy nawet zdjęć fotograficznych z przebogatego naszego wybrzeża. —

Zarość się tu winno od artystów naszych ~~[illegible]~~ wszelkiego działu. Jeśli ~~[illegible]~~

24:

(zjednoczonej chluba) dać)

przedstawienia morze dużo koncepcji / może-
to być dopiero jednostce twórczej, o czulszej psy-
chice ducha. Winien też powstać na wybrzeżu
Helu dom ~~artystów~~ odpowiednio wyposażony dla arty-
stów, którzy by tu w otoczeniu ~~[illegible]~~ spokoju i
potęgi pobudliwej morza spotęgować mogli
swoje siły ~~twórcze~~ albo, wojną zgaszone,
odrodzić. Zadania tego powinnyby się
wspólnie podjąć ~~Związki artystów~~ Towarzy-
stwo i Związki artystów.

Na zaopuszczone dziś brzegi Bałty-
ku winien wkroczyć ~~Kapituł polski~~ z planami twór-
czemi Kapituł polski. Winien wkroczyć
z rozmachem, a jąć się dzieła umiejęt-
nie i pracowicie. Zadaniem jego
udostępnienie, a potem zabudowanie połu-
dniowych brzegów i Helu. Winien to uczy-
nić tak, aby nie popsuć natury. Tu
przykładem ujemnym może być Sopot.
Na najbliższe już lato powinna się otwo-
rzyć komunikacja statkami pomiędzy
Gdynią, Oksywiem a Helem. Hel naj-
większą baczność Kapituły winien zwró-
cić na siebie. Ma wszystkie dane na
to, aby stać się K. już w bliskiej przy-
szłości Riwierą polską.

– to morze nasze

Lecz ~~nie tylko~~ Bałtyk ~~nasz jest~~

(nietylko jest) ~~skarbem~~ wychowawczym uzdrowiskiem, dawcą (czystego / leczniczego) piękna. Jest oknem na świat / Bramą Polski ku mocy, by stał się równym narodom wysokim. Wagi tej morza społeczeństwo nasze z [illegible] wyjątkowości nie docenia.

Ludzie w Polsce wysokiego ducha wskazują na tę niedoniosłość naszą i na niezbędność morza, ~~dla oddechu morza szerokiego przestworu~~ jak oddechu, dla ~~życia przestworu~~ życia przestworu.

„Istnieją jeszcze koła i zakątki kraju" — mówi Generał Roja, twórca Towarzystwa „Bałtyk" — gdzie należałoby ludziom powiedzieć, że „Pan Bóg, prócz ziemi i powietrza, także morze stworzył; i że prawdziwy człowiek, a zatem naród żyją nietylko ziemią i powietrzem, ale i treścią życiowem Bożego, jakiem jest morze! Morze to nietylko bramą, którędy dobra materyalne płyną, ale także okno dla ożywczego powiewu kultury i postępu. — Przyczyny upadku Polski dopatrują się w niedocenianiu i usunięciu nas od morza. Polska bez odpowiedniego dostępu do morza, bez własnego portu musi upaść."

2/6.

~~Kardynał~~ a Biskup Bandurski ~~pisze~~ powiada:

„Nie dość unosić się nad doniosłością dziejowej chwili, której dożyło pokolenie nasze, nie dość zwracać wzrok tam, gdzie żołnierz polski wsparty na karabinie, spogląda na morską toń i staje się symbolem potęgi, które obaliła krzyżacką przemoc, ale trzeba także moc i potęgę ducha okazać, by nowe Polsce budować drogi, które ją z całym światem złączą."

„Polski korytarz" do morza – ~~pisze~~ pisze prof. Buzek – musi się przemienić w skrzydło gmachu polskiego, jeżeli ten gmach ma być naprawdę silny i trwały. Polska myśl polityczna nie błąka się, a praca polska nie rozproszy po bezdrożach tylko wtedy, gdy się oprze i obracać będzie, jak na zawiasie, na wydartym [illegible] do Gdańska. Polska potrafi prowadzić politykę zdrową tylko wtedy, jeżeli się zdobędzie na silną własną politykę morską, jeżeli się potężnie oprze o Bałtyk."

„Dominium maris Baltici”, to oś hasło wszystkich — powiada w zapale poświęconym Ks. Czaplewski, b. prezes Tow. naukowego w Toruniu. — To wołanie też nas wiernych Pomorzan. Od dziejowego zarania stanowiło ono główną sprężynę aktywizmu północnych i wschodnich narodów Europy, i jak dotąd, tak też nadal będzie ono dziejowym barometrem ich rozwoju i szczęścia.”

Do słów tych mężów cóż dodać mogę? —

Dwa posiadamy skarby — dwa bieguny naszej ~~...~~ mocy — dwa oparcia — dwa ~~potęgi~~ filary stuleci

Tatry i Bałtyk. ~~Podstawa~~ południa — ~~brama~~ oparta północy.

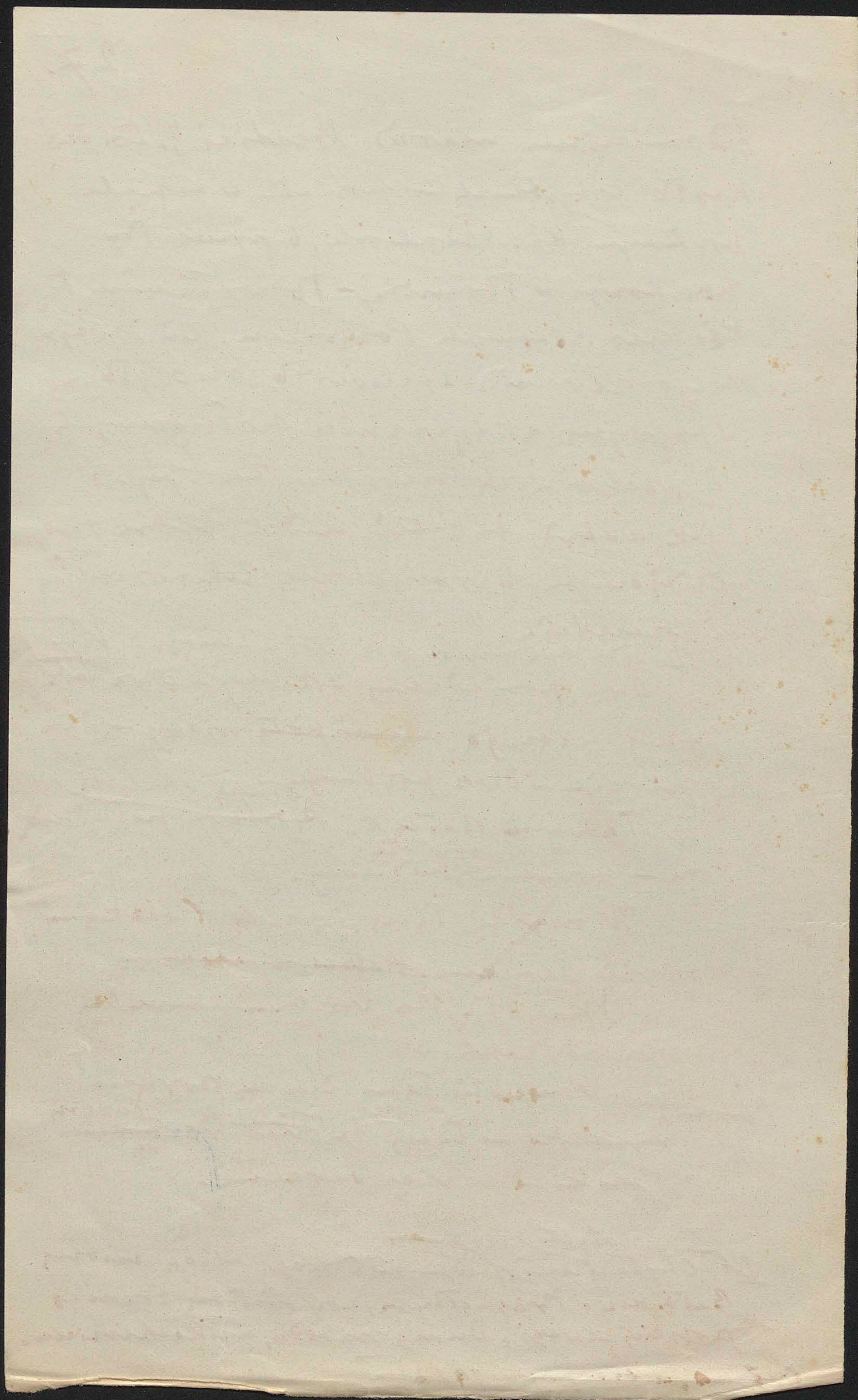
W ~~myśli~~ łączę je nad Polską — wiążę sercem. ~~...~~

I każdy ku niebu — skrzela dla oddechu.

W myśli łączę ich w pięknie (~~...~~) tęczą dłużem wysokie — łączę je ~~nad~~ rozłożem Polski — wiążę sercem.

Chyba tylko raz podkreślić wagę nieocenioną Bałtyku. Pragnąłbym, aby stał się źrenicą polskiej uwagi, dumą narodu, ukochaniem.

Bukowina, w sierpniu 1926.



1. Wstęp : **Wstęp.**

a) Gdym z Fiume do Ankony wycieczkę odbył wszystkiej – smutne refleksye – – –
Czyż mogłem śnić, że...
Na okręcie woj. "Piłsudski" [illegible]

b) Wojt z [illegible] premier polski – wstępujący z pomostu ~~[illegible]~~ przystani w [illegible] na "[illegible] Jaskółki"

c) ~~flota~~ woj. okręty polskie w Gdyni w porcie polskim wzywanie polskim morze

Wesela w Polsce z na je – –
(do Sopotu) **Wstęp**

morze:

1/ w zamyślony dzień
łzawe z niebem –

2/ spokojne
smugi świetlne
(jakby się niebo po-
kładło –)

3/ pomarszczone

4/ niebieskie (srebrne pod słońce)
pod słońcem
zielone (złote)
kiedy wieczór
(jak tęcza)

5/ fale podwodne
burzliwe

to i ~~[illegible]~~
granat
zieleń
fiolet ~~[illegible]~~

~~[illegible]~~

/w kształtnych –

Wł. Orkan. 1011

Nad Bałtykiem.

c/ ślad odwrotne – Tczew przyrzeczone z Ameryki i ...
a) na Motławie – składy, które Dźwiny, które Teodorik Krzyżo pozwoli polskiej –)

1. ~~Wdzyk~~
2. Gdańsk, Sopoty. (Dźwiny ...)
uzdrowisko
3. Kolibki, Orłowo. (brzegi)
wybrzeże morze ... na celu ...
4. Redłowo, Gdynia (portowe miasto). Puck.
Freie Stadt (Kaszuby) Rybacy)
5. Polskie „Kurlandy". Niezaradność. ~~Niedostatek~~ – bieda
wołanie: wszystko niedosyt
6. Morze. ~~polskie~~ Pożegnanie Bałtyku (Adryatyk) (przy morzu)
7. Półwysep Hel. Wielka Wieś, Chałupy, Jastarnia. ~~Cypel Hel~~ Kaszubski kolej! Cypel Hel. Osada piracka. Podanie. Sinki, sosny: Pełne morze plaża (opisy ... Helu) Przyszła „Polska Riviera".

8. Zakończenie. Bałtyk, jako uzdrowisko: Sanatorya (młodzieży, ~~...~~ dzieci) profesorów ~~etc~~.
(Dlatego tylko ... Hel – Riviera polska.)
~~Tatry~~ Bałtyk, jako piękno. (Malarze, fotografi Domy Artystów, Zwrot ...) i ~~Bałtyk~~
Kapitał polski – umiejętne, prowadzone. (udostępnienie, zabudowanie) wybrzeża ... (ostrzeżenie: Sopoty, Kom...) ~~Helu~~) Szlaki między Orłowo, Gdynią, a Helem. Bałtyk – okno na świat. (słowa Roja, Bzyka, Bandurskiego).
Tatry – Bałtyk. Skrzydło ku niebu – skrzydło dla oddechu.

WARTA

VII.

1/ Bałtyk jako uzdrowisko

Sanatoria (dla dzieci, młodzieży, profesor[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] –

~~Hel – Riwiera polska [illegible]~~

2/ ~~Bałtyk jako pracownia. ([illegible], fotografii. [illegible] artystów. [illegible] [illegible])~~

3/ Kapitał polski – [illegible], [illegible].

[illegible],

[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

Helu! ([illegible] [illegible], [illegible] [illegible] [illegible])

Hel – Riwiera polska.

~~Komunikacja: Statki [illegible] z Orłowa, Sopot, z Helu.~~

4/ Bałtyk – okno na świat.

([illegible], [illegible], [illegible] [illegible])

5/ Tatry – Bałtyk. [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] – [illegible] [illegible] [illegible].

Nad Bałtykiem

W zbiorze „Warta”

s. 103–125

Nad B

Bałty

Nad B

Kił

Cypel

~~wydmy [illegible]~~

suche porosty –

perz, sośniny

podział wrzosów

Sosny

z południa wydmy cisza

– pława

plaża

pełne morze

—

~~kuchnia~~

osada

—

Kuźnica i wielkie wille

—

Riviera Polska

—

Koleje

—

Malarze, którzy siedzieli na poddaszu to —

Domy artystów, którzy tu ~~[illegible]~~

~~Do~~ spędzali swój żywot, przez wojnę

[illegible]

Morze.

1. W zamglony dzień
szare – z niebem pośród (szum)

2. W pogodny dzień
spokojne
smugi świetlne (jakby się [illegible]
[illegible])

3. pomarszczone –

4. niebieskie (srebrne pod słońce – przed południem)

5. zielone ([illegible], piaszczyste –)
złote ~~[illegible]~~ pod zachód –

6. fala podwodna
burzliwe: granat (wyłamujący fale uderz o brzeg)
(białe na nim grzywy) szare fiolet
Trwoga tak ... aż znów

7. znów pod wieczór
nadzorne – mienią się – wszystko
o złotawym połysku – opale
ku brzegu seledynowe
(~~[illegible]~~ żagle odbijają się w nim jak [illegible] – [illegible])

V ~~Chmury~~ obłoki rano ...

8. ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ Chmury deszczowe –
wiatr po nim rozwiewa smugi

9. Przy księżycu (droga – latarnia świetlna) srebrna.

a) ciemne ~~[illegible]~~ – czerwień się ... w zatoce (staje się cały zadumany)
oko się pasie – myśl odpoczywa

b) porównanie z Adriatykiem (błękitniejszy – i ~~[illegible]~~ okazją [illegible] [illegible])

c) Takim jest w zatoce (to morze nasze), które zarazem ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ dłuższy raz przepływa Helu, widnieje ... jak legenda!

Do Wolnego Miasta należy najbardziej może słowiańskie kuracyjne, znane z historji polskiej Oliwa i głośny ~~[illegible]~~ nowocześnie ~~Sopot~~, o charakterze berlińskiej Abazzyi, znany naszej plutokracji ~~żydowskiej~~, skupisko ~~[illegible]~~ ~~do~~ Tego skupisko wil, parków, hoteli, ładnych tennisowych placów, ~~[illegible]~~ i ~~[illegible]~~ o fizyognomii berlińskiej Abazzyi ~~[illegible]~~ dotąd ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~krańce żydowskie~~ przy wymianach wyjazd naszej plutokracji żydowskiej.

Koniec parku Sopotu jest granicą Wolnego Miasta. Tu nad kładką ~~[illegible]~~ strumienia stoją naprzeciw siebie dwaj celnicy. Poczyna się brzeg polski.

nił się z pomorskich pagórów, dawno zatopiony, brzeg polski.
Odkryło się zdumionym oczom polskie morze. W porcie
polskim w Gdyni stoją na kotwicy okręty ~~polskie~~ nasze.
~~[illegible] ludzie [illegible]~~ Polskie morze! Niewielu w Polsce
zna je – niewielu ~~[illegible]~~ z wiedziało dotąd ~~po brzeg Polski~~ jego brzegi, brzeg Polski. A
musi je zobaczyć – przejrzeć się w niem, jako w zwiercia-
dle – cały naród, aby się poznać i pomóc sobie, po-
dobnym do ~~wielkich~~ narodów tej ziemi, prawdziwie ~~wolnym~~!
~~wolnym~~. Wolnym!" *) ~~[illegible]~~ [illegible] państwa pozorów!
W Polsce [illegible] ~~[illegible]~~
Morze wiedzie nas naprzód do kraju wielkiej na-
uczania kulturalnej. Jest oknem na świat szero-
ki – otwartą na oścież bramą, która z

Kochany Panie Franciszku!

~~Czy nie byłby~~ Proszę, czyby Pan nie był tak łaskaw zamówić dla mnie 15–do 20 metrów wapna palonego (z wapienników w Szczyrzycu czy w Podolicach) jak tylko i na rolę przy pokładach [illegible] ziemniaczanych — i to możliwie zaraz, bo im później nie spędzę. Wapno to ~~wagon~~ musiałoby wysłać w workach do stacji Mszana Dolna.

Następnie: czy mógłbym otrzymać skredytowane wapno do dnia 2 marca, tj. do końca bież. roku — czy też musiałbym je w Mszanie za gotówkę wykupić.

Proszę o powiadomienie krótkie,

z serd. pozdrowieniem

Wład. Orkan